

ALMANACH BETWEEN  
NA ROK 2020:



POD REDAKCJĄ TOMASZA WIŚNIEWSKIEGO

ALMANACH BETWEEN  
NA ROK 2020:



## SPIS TREŚCI

### ESEJ

- Tomasz Wiśniewski
  - *Ugór porośły wrzosem* ..... 7

### WIERSZE I KRÓTKIE FORMY

- Mimi Khalvati
  - *Późniejszość* ..... 13
  - *Kawiarnie* ..... 14
  - *Introwertyczny dom* ..... 15
- David Malcolm
  - *morze osuwa się na brzeg* ..... 16
- Lee Ranaldo
  - *Pierwsza Symfonia Glenna Branki* ..... 17
  - *Być jak sztuka współczesna* ..... 19
  - *Isolation 2020* ..... 20
- Bartłomiej Pastuszka
  - *byćalboniebyć* ..... 21

## SZEKSPIR W TŁUMACZENIU LIBERY

- William Szekspir, *Juliusz Cezar – Akt II scena I*,  
w tłumaczeniu Antoniego Libery ..... 25

## INSTYTUCJE W CZASIE PANDEMII

- Tomasz Wiśniewski
  - *Świadectwa czasu społecznej izolacji* ..... 45

## POLSKA

- Natalia Szczepańska – *Gdański Teatr Szekspirowski* ..... 49
- Weronika Dunst – *Teatr Roma w Warszawie* ..... 52
- Monika Lenkiewicz – *Teatr im. Jaracza w Olsztynie* ..... 55
- Marika Knapp – *Sieć Kin Studyjnych* ..... 59

## WIELKA BRYTANIA

- Agnieszka Grzegowska – *The Globe* ..... 65
- Zofia Pinkiewicz – *Teatr Narodowy w Londynie* ..... 72
- Agata Pokojska – *Tate Modern* ..... 78

## STANY ZJEDNOCZONE

- Anna Kocjan – *The Metropolitan Opera* ..... 85
- Paulina Spryngacz – *Museum of Modern Art* ..... 89
- Sandra Jakubowska – *The Getty Museum* ..... 93

## AUTOBIOGRAFIA FIKCYJNA

- Damian Wiśniewski
  - *Czajcze* ..... 101
  - *Konferencja ptaków* ..... 118
  - *Niebo nad Europą* ..... 131
  - *Kosma* ..... 141



TOMASZ WIŚNIEWSKI

## Ugór porosły wrzosem<sup>1</sup>

W otwarciu *Burzy*, jeszcze zanim na scenie pojawi się Miranda ze swym ojcem, walcząc z nieokiełznanym żywiołem, a przy tym gotując się na nieuniknione, Gonzalo, uczciwy królewski doradca, jako jeden z niewielu utrzymuje spokój. Względny spokój. Być może jego sędziwy wiek ułatwia mu zachować strzępy nadziei, gdy nobliwy statek nieuchronnie zmierza ku katastrofie i nie widać już szans na przetrwanie gwałtownej zawieruchy, rozpętanego przez Prospera sztormu. Losy wszystkich na pokładzie: króla Neapolu, jego świty, majtków, marynarzy, spoczywają w rękach najwyższej instancji, uosobionej w postaciach Kapitana i Bosmana. Właśnie w tym ostatnim Gonzalo pokłada nadzieję, bowiem nie wygląda mu on na topielca, lecz raczej na szubienicznika. Gdy losy statku zdają się ostatecznie przesądzone, Gonzalo wypowiada znamiennej kwestię, kończącą scenę pierwszą dramatu Szekspira: „Oddałbym w tej chwili tysiąc mil morza za jedną morgę gruntu – choćby ugoru porosłego wrzosem, janowcem, czymkolwiek. Niech się dzieje wola nieba, choć co prawda wolałbym umrzeć suchą śmiercią.”

Na dobranoc czytam teraz właśnie *Burzę*. Koniecznie na głos. Z dziećmiakami śledzimy zawiłe losy Neapolitańczyków. Jeszcze pod koniec lutego mielibyśmy do czynienia z historią zamierchłą, lecz w czasach, gdy ze skrzeczących głośników głos prezydenta miasta co godzinę, teraz może nieco rzadziej, przypomina minorowym tonem, że dla bezpieczeństwa własnego i naszych rodzin mamy pozostawać w domu, losy rozbitków wypatrujących ukojenia stały się doświadczeniem niepokojąco bliskim. Literatura jest też po to, by skrywać znaczenia pełniej zrozumiałe dopiero w sytuacjach skrajnych. Sztuka przygotowana jest na niespodziewane.

---

<sup>1</sup> Pierwotna publikacja 6 maja 2020 na stronie internetowej Goyki3 Art Inkubatora (<http://goyki3.pl/2020/05/06/ugor-porosly-wrzosem-tomasz-wisniewski/>).

Chwilę przed rozpięciem tej zawieruchy, pojechaliśmy z E. do Londynu. Krótki, sprawny przelot, przed południem jesteśmy w Katedrze Świętego Pawła. Krętymi schodkami wspinamy się w górę, Galeria Szeptów zamknięta, więc kierujemy się ku zwieńczającej kopułę Katedry Złotej Galerii, gdzie zaskakują nas nisko wiszące chmury i zacinający na tej wysokości śnieg. Po horyzont szary, zmęczony krajobraz, pod nami wije się nitka Tamizy, a szklane biurowce wdrapują się w chmury. Nie pamiętam, który raz tutaj jestem, ale przed oczami E. widok ten rozpościera się po raz pierwszy. Mnie zaskakuje wyludnienie Katedry – dawniej przeciskałem się przez tłum turystów – pustka wypełniona muzyką ze słynnych organów, a przede wszystkim dwie monumentalne instalacje wizualne autorstwa Billa Viola. Długo nie potrafię odejść od czterech ekranów z czterema współczesnymi męczennikami, zmagającymi się z czterema żywiołami. Już w domu odkrywam, że ten archetypowy, przejmujący obraz filmowy dostępny jest w sieci, do heroicznej wizji cierpienia można więc powracać, w chwilach zwątpienia.

Umieszczeni we wschodnim zwieńczeniu *Katedry*, Męczennicy Billa Viola nieuchronnie przywodzą mi na myśl postaci ze sztuk Samuela Becketta, tym bardziej, że pierwszego dnia pobytu w Londynie idziemy do teatru The Old Vic zobaczyć *Końcówkę*. Okazuje się, że Clova gra tu Daniel Radcliffe, czyli Harry Potter. Głupio, że tego nie zauważyłem na samym początku. W każdym bądź razie czeka nas jeszcze popołudniowa włóczęga po Tate Modern na południowym brzegu Tamizy, szybki obiad na stacji Waterloo i wieczorny spektakl.

*Końcówka* zadziwiająco rzetelnie zagrana. Radcliffe w teatrze podejmuje wyzwania i radzi sobie z nimi świetnie. Ubezłasnowolniony w inwalidzkim wózku, ślepy Hamm, grany przez Allana Cumminga, autorytarnie zawiaduje scenicznym światem. Stara, dobra historia starca zawiadującego losami młodego, opowieść o dwuznaczności więzów międzyludzkich rozgrywana w sparaliżowanym świecie, w którym wszystko – zwłaszcza uwięzieni w kublach na śmieci rodzice – chyli się ku upadkowi. Hamm i Clov zamknęci są w czterech ścianach gdyż – jak przekonuje ten pierwszy – na zewnątrz jest śmierć. Jedyna nadzieja w tym drugim, młodszym, może się bowiem okazać, że mimo wszystko zdecyduje się przerwać ten zakłęty krąg stagnacji i któregoś dnia wyruszy w szeroki świat. Póki co jednak, gdzieś pod bogato dekorowanym sufitem wiktoriańskiego teatru, jesteśmy świadkami nierozstrzygniętej stagnacji.

John czekał na nas w piwnicznym barze. Wszystko u niego dobrze. Plany kolejnych dni mamy równie wypełnione: The National Gallery, szwendanie się po Soho, również chińskiej dzielnicy, dłuższa chwila ze sztukmistrzami Covent Garden, zonglerami, śpie-

wakami, aktorami, performerami. A przede wszystkim siedmiogodzinny maraton *Siedmiu Strumieni Rzeki Ota* w The National Theatre, monumentalne arcydzieło sceniczne Roberta Lepage'a, dla niego tu przyjechaliśmy. Na zakończenie zupełnie inna przygoda, przesłodzony różem – ciągle, jak na tonącym Titaniku, grany – fascynujący musical & *Juliet*.

*Końcówka* w teatrze The Old Vic miała nabierać pełniejszych znaczeń dopiero po powrocie do kraju. W ciągu tygodnia znany nam świat nagle przestał istnieć. Wyjazd do Londynu stał się niemożliwą do realizacji fanaberią, teraz gdy mowa o maskach, to nie o tych teatralnych, samo wyjście do galerii okazuje się niemożliwe, niedostępny jest las, nieosiągalna plaża, zamknięto szkoły, uniwersytety, galerie, muzea, nawet molo, a próżniacze szwendactwo podlega jurysdykcji karnej. Niespodziewanie znaleźliśmy się nowo w świecie Becketta i doświadczamy mrocznych sekretów zniewolenia, niepewności przesłanek, którymi jesteśmy karmieni. Pograżeni w natrętnie depresyjnych myślach, drążymy pytanie, czy aby na zewnątrz rzeczywiście nie czyha na nas zguba?

Przyjrzyjmy się zresztą innym światom Becketta. Oszalała introwertyczka May w *Kro-kach* chodzi w tę i z powrotem po swoim pokoju, na pograniczu światów, mamiona dochodzącym skądś głosem matki. W *Szczęśliwych dniach* torturowana przez piekielne słońce Winnie, ziarnko po ziarnku wrastająca w kopiec piasku, ze wszystkich sił, jak my, usiłuje zachować pozory normalności. Wreszcie doświadczenie niekończącego się wy-czekiwania na to, co nadejdzie, choćby kresu tego długiego szarego dnia, zakodowane na stałe w najsłynniejszym dramacie Becketta, *Czekając na Godota*. Niemal siedemdziesiąt lat po premierze *Godot*, *Końcówka*, *Kroki* – podobnie jak wiele arcydzieł, choćby wspomniana wcześniej *Burza*, czy *Dżuma* Alberta Camus – znów odzwierciedlają przeżycia codzienne, a przy tym pomagają okiełznać głębszy niepokój, opanować przytłaczającą niekiedy frustrację. W świecie wyludnionych ulic z kierowcami w maseczkach, omijania przechodniów i robienia zakupów w foliowych rękawiczkach jeszcze trudniej przystać na upowszechniony przez Martina Esslina termin Teatr Absurdu. Beckett jawi się dziś jako artysta czystego mimetyzmu, jako profetyczny realista.

Kiedy czytamy na nowo te wszystkie znane od dawna strony – czy oglądamy raz jeszcze *Męczenników* Billa Viola – dosadniej jawi się koncepcja najdonioślejszego, moim zdaniem, utworu Becketta. *Company/Compagnie/Towarzystwo* szkicuje opowieść dochodzącą do pogrążonej w ciemności postaci. Ten osamotniony słuchacz, opowiadacz, ta wymyślona postać, narrator, przedmiot, podmiot – pozwala czytelnikowi doświadczyć rzeczywistej obecności poprzez fikcję, sugerując zarazem, że takie jest właśnie najgłę-

sze doświadczenie ludzkie. Wymyślamy sobie formy obecności, wytrwale walczymy z żywiołami burzy, by na koniec uświadomić sobie, że w tym świecie, koniec końców, pozostajemy sami. Tak właśnie kończy się Towarzystwo: „Aż słyszysz w końcu, jak słowa zbliżają się do kresu. Jak każde z tych pustych słów zbliża się do ostatniego. [...] I jesteś jak zawsze. // Sam.”

*Wyspa* Teatru Pieśń Kozła doprowadza sytuację Prospera do ostateczności. Spektakl rozgrywa się we wnętrzu oszalałego umysłu, poddaje w wątpliwość wszystko, co wydawało się dotąd starcowi pewne, wprowadza w świat zdradzonej i migotliwej wyobraźni. Pamiętam, jak w dawnej siedzibie teatru, w starym refektarzu klasztornym, tej maleńkiej, teraz już zamkniętej, salce, spleciona z kubistycznymi figurami tancerzy polifonia solistów wprowadzała widzów w osamotniony świat marzeń o współobecności. Zamknięci w czterech ścianach możemy skierować wzrok w głąb samych siebie, a być może dostrzeżemy gdzieś na horyzoncie wypatrywany ugór porosły wrzosem, bądź janowcem. Czymkolwiek.

*Sopot 13–17 kwietnia 2020*



## WIERSZE I KRÓTKIE FORMY



MIMI KHALVATI

Trzy wiersze z tomiku *Afterwardness* (2019)

## Późniejszość

Jedenastoletni chłopiec z Aleppo,  
którego oczy skrywają to, czego już nie ma –  
cytadela, fosa, zacienione bezpieczne pokoje  
„późniejszość” w jego tysięcznym wejściu –

Lata później, dekady nawet, być może się obróci  
by ujrzeć, poprzez długi pasaż tego spojrzenia,  
podwórze, staw i otaczające je sosny,  
jak w chaharbagh, cztery rozgałęziające się ścieżki.

Gdzie skrywają się wspomnienia? śpiewają sosny.  
W języku, oczywiście, odpowiadają cztery ścieżki.  
Co jeśli słowa się zatracą? wzdychają sosny.

Zatracone, włącza się echo, jak ja w powietrzu.  
Śpiewaj więc, odpowiadają ścieżki, śpiewaj i śpiewaj  
Dla echa, dla nicości, nikogo, nigdzie.

## Kawiarnie

Zazdrość im, tym samotnym, tam nad kieliszkiem,  
tam w kącie, wpatrzonym w przestrzeń  
na tak długo, ile zajmuje światu by przeminąć,  
w pobliżu, w oddali, rozsypane jak gwiazdy po kawiarniach.

Zazdrość im ich orbity: tego, jak odbijający się  
na kamiennych płytach  
wąski, rogaty cień roweru  
biorą za Rosynanta; tego, jak biorą na swój użytek  
wytęsknione krajobrazy, wyspy na Jeziorze Bajkał,

garść światel z krymskiego płaskowyzu,  
O, zazdrość im uchylonego okna w slipingu!  
„Przystosowani do Rozległości”, jak się poruszają,

zostawiając dobry napiwek, naciągając rękawiczkę,  
płacąc drobnymi odliczonymi z portmonetki,  
przez czasoprzestrzeń w abstrakcyjnym wszechświecie.

## Introwertyczny dom

W jego sercu sadzawka, błękitny skrawek nieba.

Pośrodku mojego pokoju, kilim

a na nim płazy i ptactwo. Moja skłonność

do aranżacji mebli, zdawałoby się,

w linii wzdłuż otaczających ścian, pozostawiając podłogę

jako jedyny punkt centralny, może wynikać

nie tyle z pewnej szarzyzny duszy, lecz raczej

z działania krwiobiegu, pewnego osadu

w podprogowej pamięci okien

zwróconych na zawsze do wewnątrz, galaktyk

które wirują na dywanach, geometryczne rzędy

turkusowych kafelek, rozświetlonych w ogniu symetrii

przynależnych fizyce; ejwany, portyki

z ogrodów przeniesionych wewnątrz; sufickie strofy.

*Tłumaczenie Katarzyna Kreglewska*

DAVID MALCOLM

## morze osuwa się na brzeg

*dla Jennifer*

morze osuwa się na brzeg  
srebrnymi kłębami  
jak zwoje jej włosów  
albo jak muszla

poziome snopy światła  
wprawiają w ruch złotość drzew  
to wszystko do wzięcia  
tylko wyobraź sobie

lecz one także zmieniają się  
jak my wszyscy  
ciężka jesień nadchodzi, kochanie  
żelazny schylek

\*\*\*\*\*

lecz nadchodzi lato, pojedyncza fala  
powolutku rozprysnie się na leniwym piasku  
za nią następna i następna, dopóki gorzki upadek  
nie odejdzie z westchnieniem, wówczas cały ląd

załśni jak szal tancerza  
a wszystkie chmury tak wysokie, potężne  
jak rozświetlone gwiazdami pocałunki na dłoni kochanka

zdaje się, że to wszystko może być nasze  
więc nie płacz więcej, moja ukochana  
albowiem, spójrz, świat jest łaskawy

*Tłumaczenie Katarzyna Kreglewska*

## ***Pierwsza Symfonia* Glenna Branki**

Sierpień 2013, Hamloaf Island, Stan Maine, USA

Na próbach do *Pierwszej symfonii* Glenna, przeprowadzonych w cztery noce w 1981 roku w The Performing Garage na Wooster Street w Nowym Jorku, szybko przyswoiłem tę prostą regułę: nie wkładaj głowy w poblizze pustej dwustulitrowej beczki po oleju, gdy wybijają na niej rytm dwa na cztery. Puste beczki po oleju były wówczas wszechobecne w Nowym Jorku. W miesiącach zimowych, w Bowery, włóczędzy mieli zwyczaj palić w nich ogniska, żeby się rozgrzać, a uderzane w rytmie dwa na cztery stawały się jednym z „instrumentów” włączonych do arsenału *Pierwszej symfonii*. Usłyszeć w niej można było gitary elektryczne, bas i perkusję, jak również nowe w muzyce Glenna dźwięki, takie jak: instrumenty dęte, organy i jego nowy wymysł, czyli gitary „stalowe”, w których kluczową rolę odgrywał nawleczony na pudło fortepianowy drut. Zwyczajna gitara elektryczna wydawała niesamowite, dysonansowe dźwięki, zmieniając się w zupełnie nowy instrument, przypominający indonezyjską orkiestrę gamelanową (dźwięki te słycać przez kilka minut w części drugiej symfonii).

Z zespołem Glenna zacząłem grać w 1980 roku, jeszcze przed powstaniem Sonic Youth, wkrótce po tym, jak zobaczyłem jego „Lekcję nr 1” w The Kitchen. Znokautowała mnie. Rok wcześniej przeprowadziłem się do Nowego Jorku i dostrajałem do niezwykle innowacyjnych pomysłów Glenna, wstrząsających ówczesnym muzycznym establishmentem, zarówno w centrum miasta, jak i na przedmieściach. Pamiętam koncert grupy The Static, po którym postanowiłem dołączyć do jego zespołu. Nagraliśmy album „The Ascension” i koncertowaliśmy w sześciuosobowym składzie po Stanach Zjednoczonych i Europie, oszałamiając wszystkich słuchaczy. Nie można przecenić wpływu jego muzyki na całą scenę tamtego okresu. Była donośna, głośna, mocna i najzwyczajniej w świecie przepełniona nowym podejściem. Łączyła „nowoczesną kompozycję” z potęgą muzyki rockowej i agresywną teatralnością znacznej części nowojorskiej sceny punkowej.

Glenn był wizjonerem i wydawało się, że nic nie jest w stanie go powstrzymać. Gitarowy ansambl tworzył przełomowe utwory, ale on myślał już o czymś znacznie większym. Symfonie – czemu nie? Żeby jeszcze głośniejszą potrzęsaniem ścianami! Zebrał ekipę z cen-

trum miasta, chętną do grania jego utworów, wśród nich Thurstona Moore'a i mnie. Na perkusji grał Stephan Wischerth.

*Pierwsza Symfonia* wyprowadziła Glenna z małego zespołu rockowego na terytorium, które eksplorował przez następną dekadę, w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych działając na coraz większą skalę. Jego muzyka była jednym z najbardziej znaczących i wyjątkowych zjawisk pod koniec XX wieku.

W dniach poprzedzających koncert przyszło mi do głowy, że należałoby go nagrać dla potomności. W tamtym czasie żadne ogólnokrajowe media nie zajmowały się tego rodzaju muzyką. Manhattan pozostawał prawdziwą wyspą, a informacje nie rozchodziły się tak szybko jak dzisiaj. Za zgodą Glenna przyniosłem mały zestaw do nagrywania, aby uchwycić muzykę tamtych nocy. Taśmy, ze względu na niesamowitą głośność muzyki Glenna, nie oddają w pełni wrażeń z tych zamkniętych przestrzeni wypełnionych niepowtarzalnymi dźwiękami. Jak często powtarzano: „trzeba było tam być”. To prawda, ale na tym etapie dobrze wrócić do nagrań, które na swój sposób przypominają, co się wtedy działo.

# Być jak sztuka współczesna

S.M.A.K. Gandawa, Belgia

Czerwiec 2019

Podczas wyjątkowej zapewne wystawy sztuki współczesnej w Muzeum S.M.A.K. w belgijskiej Gandawie, doświadczyłem przed chwilą czegoś dziwnego. W każdym kolejnym pomieszczeniu stawałem się coraz bardziej smutny. Świątując dwudziestą rocznicę powstania muzeum, wystawiono to, co najważniejsze w kolekcji stałej, w sekwencji pozbawionej jakiegokolwiek porządku, choćby chronologicznego. Pomimo licznych podpisów na ścianach, tak naprawdę nic nie ułatwiało odnalezienia sensu pokazywanych prac.

Tu i tam napotkać można potężne i rozproszone bryły rzeźb, jakieś przedmioty, jakieś resztki, wszystko wykonane z materiałów typowych dla współczesnej egzystencji, ale co dziwne – pozbawione kontekstu czy wskaźnika, dzięki któremu można by je oceniać. Stosy przeróżnych przedmiotów – części samochodowych, brył węgla, splotów lin, brudu rozrzuconego na podłodze, potłuczonej porcelany, amatorskich rysunków tuszem – zmieszane z pojawiającymi się raz na jakiś czas arcydziełami – niezaprzeczalnymi arcydziełami. Choćby wczesny Gerhard Richter, rozmyta piramida, czarne i białe wielkoformatowe obrazy; nie można było zaprzeczyć, że to była Sztuka. Ale wiele z wystawianych obiektów wymagałoby książki z zasadami lub choćby broszury wyjaśniającej. Może one pomogłyby zrozumieć, dlaczego to w ogóle istniało lub czym różniło się od gruzu rozrzuconego, gdzieś na ulicy. Tak przynajmniej widziały to moje niewytrenowane oczy.

Punktem kulminacyjnym była projekcja / instalacja wideo Francisa Alysa, przedstawiająca spotkanie z bratem, poprzez sztukę, po wielu latach oziębłych relacji [*Bez końca, nie ma początku*, 2014]. Przejechali samochodem Europę aż do Leningradu by rozbić go na drzewie, co miało podkreślić koniec ich związku, czy raczej pewnego okresu ich relacji. Obejrzałem film wielokrotnie, zdając sobie sprawę, że jego nihilistyczna nieużyteczność miała dla mnie sens.

Sam nie wiem dlaczego, ale poza pracą Alysa, z każdym mijanym pomieszczeniem wystawa coraz bardziej mnie przygnębiała. Może dlatego, że sam w obcym mieście zastanawiałem się nad przeszłością i przyszłością, powracałem pamięcią do straconych szans, snując plany nad tym, co jeszcze mógłbym zrobić. Tak naprawdę nie jest dla mnie jasne, co wywołało we mnie tę dzisiejszą melancholię w Muzeum Sztuki w Gandawie w Belgii.

## ***Isolation 2020***

13 maja, 2020

W trakcie narzuconego globalnego uwięzienia – które nazywam „planetarną pauzą”, porządkowałem stare nagrania. Natknąłem się na moją wersję piosenki Johna Lennona „Isolation”, którą zrobiłem w 1991 i wydałem w 1998 roku na albumie *Amarillo Ramp (for Robert Smithson)*. Na perkusji grał nieodżałowany przyjaciel zwany Epic Soundtracks (*Swell Maps, These Immortal Souls, Crime and the City Solution*). Po trzydziestu latach ciągle podoba mi się tak oryginał, jak i nasza wersja piosenki. To dobry moment, żeby na nowo ukazać to nagranie, gdyż dobrze wpisuje się w naszą obecną sytuację. Pomyślałem też o teledysku, więc wysłałem prośbę do przyjaciół z szerokiego świata o krótkie osobiste nagrania z czasów uwięzienia. Chciałem, żeby pokazali co dzieje się na ulicach w ich miastach, czy tam, gdzie utknęli. Chodziło mi o subiektywny ogląd sytuacji. Przesłane materiały pociąłem i zmontowałem tak, by obrazy współgrały z piosenką jako nieformalny, intymny zapis tej chwili.

Pozostańcie bezpieczni, mam nadzieję spotkać was znowu, kiedy to wszystko minie, nieważne, jak długo to zajmie. W międzyczasie możecie posłuchać piosenki i całego albumu na mojej witrynie Bandcamp: [leeranaldo.bandcamp.com](https://leeranaldo.bandcamp.com)

<https://vimeo.com/417512799>

LEE RANALDO  
New York City

*Tłumaczenie Tomasz Wiśniewski*



## *byćalboniebyć*

Muszę przyznać, że jestem pod wielkim wrażeniem tak prostego zdania. Zdania obdarzonego ze swojego kontekstu, żyjącego własnym życiem. Można powiedzieć, że ten prosty tekst jest niczym dziecko wyrastające i wyprowadzające się od swoich rodziców. Od teraz ojciec, w postaci Szekspira i matka, w postaci Hamleta, muszą żyć bez niego. Jedynie ze wspomnieniem. Co jakiś czas jednak staje się rzecz niesłychana. Oto dziecko przyjeżdża w odwiedziny, zapewne dlatego, że ktoś potrzebował pełnego kontekstu w szkole, albo jakiś nieopatrzny reżyser wziął się akurat za to dzieło. Wtedy to powiązanie tworzy się na nowo. Można powiedzieć, że jest to przeżycie podobne do świąt w rodzinie, albo do momentu, w którym ktoś na chwilę rozpoznaje daną osobę i potrafi przyporządkować dane ciało do nazwiska, jakie nosi.

Jednak to właśnie ten brak rodziny pozwala poznać osobę od zera, bez żadnych założeń, może czasami poznać ją głębiej, niż była poznana. Więc i ja zacząłem kontemplować ideę tego zdania. Co ono tak naprawdę za sobą kryje? Być, albo nie być... Czy prawdziwe bycie jest fizyczne, czy psychiczne? Czy jest to dziwna wypadkowa tych dwóch? Oczywiście, większość powie, że bez jednego nie może być w pełni drugiego. Ale nadal niektórzy wierzą, że ciało jest mniej ważne od duszy. To jak to w końcu jest? Zacząłem się nad tym zastanawiać i nagle moje myśli poszły w inny tor, egocentryczny, zachowałem się jak każdy człowiek, który poznaje innego człowieka nie po to, aby go poznać, ale aby się rozwinąć i dążyć do poznania samego siebie. Z tego zablądzenia, wzięcia pytania dla siebie, wykorzystania go tak niechlubnie powstało nowe: czy ja jestem?

Ta nowa istota okazała się dla mnie zbyt skomplikowana. Nadal nie wiedziałem, czym jest bycie, a tutaj już nadchodziło nowe pytanie, które angażowało moją wolę. Moja wolna wola, ta cecha, którą szczyli się człowiek, została uwięziona poprzez pytanie w nim samym. Mój ograniczony mózg zatem postanowił walczyć i jedyne, co wywalczył, to uproszczenie, spojrzenie zwężone do tylko jednej, małej cząstki słowa „być”. Tej najprostszej, do której jesteśmy przywiązani najmocniej, a jednak często próbujemy lu-

dziom i sobie udowadniać, że jest inaczej. Zwierzęcej, fizycznej. Uszczęśliwiony wziąłem się za to rozumienie, jednak postawione przed chwilą pytanie zniknęło, a pojawiło się nowe: czy ja chcę być?

I ku mojej wielkiej frustracji, spowodowanej zapewne bezsilnością mojej osoby wobec własnego organu, jakim jest mózg, a na dodatek związanej z ograniczonością tej o części mnie – stwierdziłem, że nie wiem.



# SZEKSPIR W TŁUMACZENIU LIBERY

WILLIAM SHAKESPEARE

# JULIUSZ CEZAR

1599

w nowym przekładzie Antoniego Libery

## AKT II

### SCENA PIERWSZA

*Rzym. Ogród Brutusa*

*Wchodzi Brutus.*

BRUTUS

Hej tam, Lucjuszu! Obudź się i chodź tu!  
Nie mogę poznać z położenia gwiazd,  
Ile do świtu jeszcze. – Słyszysz mnie? –  
Ach, żebym ja mógł spać tak twardym snem! –  
555 No, wstawaj wreszcie! Obudź się i chodź tu!

*Wchodzi Lucjusz.*

LUCJUSZ

Wzywaleś, panie?

BRUTUS

Zapał u mnie świece  
I przyjdź tu po mnie.

## LUCJUSZ

Już się robi, panie.

*Wychodzi.*

## BRUTUS

Trzeba go zabić. Tylko to coś zmieni.  
Choć osobiście nie mam nic do niego.  
560 Ale tu chodzi o dobro publiczne.  
Chce zostać królem. Co zrobi z nim władza?  
Jak go odmieni? Oto jest pytanie.  
Żmije się wykluwają w biały dzień.  
Dlatego właśnie trzeba czujnie stąpać.  
565 Dać mu koronę? Posadzić na tronie?  
Ależ to właśnie – jestem tego pewien –  
Uwolni w nim niebezpiecznego gada,  
Który nas będzie kąsał, kiedy zechce.  
Potęga bez sumienia zawsze wie  
570 Ku zwyrodnieniom, a nawet ku zbrodni.  
Choć prawdę powiedziawszy, nie pamiętam,  
By Cezar kiedykolwiek dał pierwszeństwo  
Uczuciu nad rozumem. – Z drugiej strony,  
Wiadomo jest, że skromność to drabina  
575 Wielkiej ambicji, a kto się pnie po niej –  
Dopóki pnie się – uważa na szczeble;  
Lecz kiedy tylko zajdzie na sam szczyt,  
Odwraca od nich wzrok i patrzy w niebo;  
Ba, gardzi nimi, choć się po nich wspinał.  
580 Tak właśnie może zachować się Cezar.  
A więc nie wolno do tego dopuścić.  
A że nie mamy dziś na to dowodów,  
Trzeba to ująć jako domniemanie:  
Taki jak on, nad miarę wyniesiony,  
585 Wymknie się spod kontroli i przekroczy  
Wszelkie granice w sprawowaniu władzy.  
Można porównać go do jaja węża;

Jeśli nie zgniecie się go w tej postaci,  
Wyrośnie z niego dojrzały osobnik,  
590 Który się z czasem rzuci nam do gardła.

*Wchodzi Lucjusz.*

LUCJUSZ

Świeca już pali się u ciebie, panie.  
A gdy szukałem pod oknem krzesiwa,  
Znalazłem tam ten list.

*Podaje mu zapieczętowane pismo.*

Gdy szedłem spać –  
Mogę dać głowę – nie było go tam.

BRUTUS

595 Idź, pośpij jeszcze. Do rana daleko. –  
Czekaj! Czy jutro są idy marcowe?

LUCJUSZ

Idy marcowe? Nie pamiętam. Nie wiem.

BRUTUS

To sprawdź to w kalendarzu i mi powiedz.

LUCJUSZ

Już idę, panie.

*Wychodzi.*

BRUTUS

600 Te błyskawice dają tyle światła,  
Że da się przy nich czytać. – No, popatrzmy.

*Otwiera list i czyta.*

„Brutusie, nie śpij! Otwórz oczy! Powstań!  
Jak długo Rzym ma ... et cetera. Zrób coś!

Przemów i działaj!” – Który to już raz  
605 Ktoś mi podrzuca tego typu apel!  
„Jak długo Rzym ma” co? Do czego zmierza  
To w pół urwane, gorące pytanie?  
Słuchać pokornie jednego człowieka?  
O to tu chodzi? – Chyba tak. Na pewno.  
610 Bo gdy Tarkwiniusz ogłosił się królem,  
Moi przodkowie zaraz go przegnali.  
„Przemów i działaj!” – Chcą, abym powiedział,  
Co o tym myślę i zaczął coś robić.  
O Rzymie mój, przyrzekam: jeśli tylko  
615 Można powstrzymać jeszcze tę chorobę,  
To zrobię wszystko, aby ci dopomóc.

*Wraca Lucjusz.*

LUCJUSZ

Tak, piętnastego marca to już dzisiaj.

BRUTUS

Świetnie.

*Pukanie do drzwi.*

A to kto? – O tej porze? – Zobacz.

*Lucjusz wychodzi.*

Po tym, gdy Kasjusz zaczął mnie buntować  
620 Przeciwno Cezarowi, spać nie mogę.  
Między zamysłem potwornego czynu  
A jego dokonaniem człowiek żyje  
625 Jak gdyby w innej przestrzeni – jak we śnie.  
Duch pozostaje w sporze ze zmysłami  
I jest się wtedy jak małe królestwo  
Poddane wstrząsom wewnętrznego buntu.

*Wraca Lucjusz.*

LUCJUSZ

To mąż twojej siostry, Kasjusz. Chce cię widzieć.

BRUTUS

Jest sam?

LUCJUSZ

Nie, panie. Jest z nim kilku innych.

BRUTUS

Znasz ich?

LUCJUSZ

Sam nie wiem. Nie widziałem twarzy.

630 Mieli przykryte głowy i wysoko  
Ponastawiane kołnierze.

BRUTUS

Niech wejdą.

*Lucjusz wychodzi.*

Czyli spiskują już. – O tajna zmowa,  
A zatem nawet nocą, gdy króluje  
Zło i występki, wstydzisz się pokazać  
635 Swoje oblicze! To gdzie w takim razie  
Ukryjesz je za dnia – w jakiej ciemnicy?  
Lecz nie, nie szukaj jej, a zamiast tego  
Ukrywaj się pod maską serdeczności  
I za uśmiechem. Bo nawet sam Hades  
640 Nie jest dość ciemny, aby cię osłonił.

*Wchodzą spiskowcy: Kasjusz, Kaska. Decjusz,  
Cynna, Metellus i Treboniusz.*

KASJUSZ

Witaj, Brutusie, i wybaczone najście  
O takiej porze. – Możemy pomówić?



BRUTUS

Nie spałem już. Nie spałem całą noc.  
Czy znam ich wszystkich?

KASJUSZ

O tak, bez wyjątku.  
645 I wszyscy darzą cię najwyższą czcią;  
A nadto chcieliby, abyś i ty  
Widział sam siebie, jak widzi cię każdy  
Prawy Rzymianin. – Proszę, to Treboniusz.

BRUTUS

Witam w moim domu.

KASJUSZ

A to Decjusz Brutus.

BRUTUS

650 I jego witam.

KASJUSZ

A to Kaska ... Cynna ...  
No i Metellus Cymber.

BRUTUS

Witam wszystkich.  
I cóż to wam nie daje spać – jaki niepokój,  
Że zarywacie noc?

KASJUSZ

Pozwól na słowo.

*Kasjusz i Brutus odchodzą na stronę  
i szepczą ze sobą.*

DECJUSZ

Nie tam jest wschód? Wydaje się, że świta.

KASKA

655 Nie, nie.

CYNNA

A jednak tak. Wybacz mi, proszę,  
Ale te szare przebłyski na chmurach  
To zwiastun dnia.

KASKA

Nie, nie, mylicie się.  
Słońce ukaże się mniej więcej tam,

*wskazuje kierunek mieczem*

Czyli o wiele dalej na południe;  
660 Bo mamy jeszcze wczesną porę roku.  
Za jakieś dwa miesiące będzie wstawać  
Bardziej na północ. – A wschód się znajduje,  
O tam – dokładnie gdzie stoi Kapitol.

*Kasjusz i Brutus wracają.*

BRUTUS

Niech wam uścisknę dłonie. Po kolei.

KASJUSZ

665 I przysięgnijmy, że się nie cofniemy.

BRUTUS

Nie, żadnych przysięg. Jeśli przygnębienie,  
Jakie małuje się na ludzkich twarzach,  
Nasze zbolale serca i zły czas  
Nie są wystarczającą dla nas racją,  
670 To dajmy sobie spokój i wracajmy  
W gnuśne pielesze; a sokole oko

Tyrańskiej władzy niech nas wypatruje  
I po kolei przeznacza na odstrzał.  
Lecz jeśli racje, które wymieniłem,  
675 Mają dość ognia, aby nawet tchórzzy  
Zagrzać do walki, a serca kobiece  
Uzbroić w męstwo, to po co nam, bracia,  
Inna ostroga niż sam wspólny cel?  
Niż tajne sprzysiężenie kilku Rzymian  
680 Oparte na wzajemnym zaufaniu?  
Niż wreszcie jakieś uroczyste śluby?  
Czyż nie wystarczy tu honor i wiara,  
Że dokonamy, cośmy zamierzeli,  
Albo zginiemy wszyscy bez wyjątku?  
685 Przysięgi dobre są dla ludzi słabych:  
Dla tchórzzy, kłamców, trzęsących się starców  
Lub takich, co się pławią w swojej krzywdzie.  
Zresztą i tak to farsa! Kto im ufa?  
Dlatego nie brukajmy naszych planów  
690 I nieugiętych postanowień myślą,  
Że ich spełnienie wymaga przysięgi.  
I bez niej każdy z nas świadomy jest,  
Że jeśli zdradzi albo złamie słowo,  
Choćby w najmniejszym stopniu, to tym aktem  
695 Skazi bez reszty swoją rzymską krew  
Wieczystą hańbą i utraci cześć.

KASJUSZ

Co z Cynceronem? Chcemy go pozyskać?  
Sądzę, że stanąłby po naszej stronie.

KASKA

Nie można go pominąć.

CYNNA

W żadnym razie.

METELLUS

700 A nawet więcej: trzeba go pozyskać.  
Jego siwizna zjedna nam przychylność,  
A wręcz uznanie dla naszego czynu.  
Będą mówili, że to jego myśl  
Pokierowała naszymi rękami;  
705 I nie zarzucą nam popędlivości  
Ani zdziczenia, bo będzie nas kryła  
Jego powaga.

BRUTUS

Nie, nie, nie należy  
Zwracać się z tym do niego i go wciągać.  
On nigdy nie przystąpi do działania,  
710 Które podjęli inni.

KASJUSZ

W takim razie  
Zostawmy go.

KASKA

Istotnie, nic nam po nim.

DECJUSZ

Wystarczy tylko usunąć Cezara?

KASJUSZ

Dobre pytanie. – Moim zdaniem, nie.  
Byłoby dla nas wielce niewskazane,  
715 Gdyby Cezara miał przeżyć Antoniusz,  
Tak bardzo przezeń faworyzowany.  
Stanie się on na pewno naszym wrogiem.  
A ma potężne siły, jak wiadomo.  
Jeśli użyje ich, to nam zaszkodzi.  
720 Aby zapobiec takiej możliwości,  
Trzeba się pozbyć go razem z Cezarem.

## BRUTUS

- Obcinać głowę, a w ślad za nią członki  
To tak jak gdyby pastwić się nad trupem.  
Przyjęto by to jako czyn zbyt krwawy.  
Antoniusz mimo wszystko jest jedynie
- 725 Cząstką Cezara – powiedzmy, ramieniem.  
A naszym celem nie jest szlachtowanie,  
Tylko złożenie ofiary, Kasjuszu.  
Stawiamy czoło duchowi Cezara,  
A duch człowieka nie ma w sobie krwi.
- 730 O, gdyby ducha dało się okiełznać,  
Nie naruszając ciała! – Cóż, niestety,  
To niemożliwe. I dlatego właśnie  
Ciało Cezara musi spłynąć krwią.  
Trzeba go zatem, drodzy przyjaciele,
- 735 Zgładzić po męsku, lecz bez zjadłości;  
Jakby był kozłem ofiarnym dla bogów,  
A nie kawałkiem chodzącego mięsa  
Przeznaczonego na karmę dla psów.  
Niech nasze serca będą względem rąk
- 740 Jak chytry władcy wobec swojej służby,  
Którą wpierw judzą, by kogoś pognębić,  
Po czym udają, że karcą ją za to.  
Taka strategia wywoła wrażenie,  
Że nie działamy z jakichś niskich względów,
- 745 Ale z powodu wyższej konieczności;  
I lud zobaczy w nas wybawicieli,  
A nie podszytych zawiścią morderców.  
A co się tyczy Marka Antoniusza,  
Doprawdy, nie ma powodu do obaw:
- 750 Nic nam nie zrobi – jak ramię Cezara  
Pozbawionego głowy.

KASJUSZ

A ja jednak  
Lękam się go. – To jego uwielbienie  
I cześć okazywane Cezarowi ...

BRUTUS

Mówię ci, nie myśl o nim i się nie bój.  
755 Jeśli istotnie tak wielbi Cezara,  
To może tylko zaszkodzić sam sobie:  
W akcie rozpaczony targnąć się na życie.  
Chociaż nie sądzę, aby to uczynił;  
Zbyt ceni sobie igrzyska i ucztę.

TREBONIUSZ

760 Tak, tak, zostawmy go. Niech sobie żyje.  
Pewnie się będzie jeszcze z tego śmiał ...

*Bije zegar.*

BRUTUS

Ćśśś, liczcie uderzenia.

KASJUSZ

Wybił trzecią.

TREBONIUSZ

Pora się rozstać.

KASJUSZ

Nie wiadomo jednak,  
765 Czy Cezar dziś na pewno się pojawi.  
Ostatnio zrobił się bardzo przesądny,  
Na przekór temu, co sądził dotychczas  
Na temat przepowiedni, snów i przeczuć.  
Możliwe więc, że ta straszliwa noc,  
Jakoż te wszystkie niezwykle zjawiska

770 I natarczywe przestrogi wróżbitów  
Odwiodą go od przyjscia na Kapitol.

#### DECJUSZ

O to się nie martw. Gdyby rzeczywiście  
Zmienił decyzję i nie chciał wychodzić,  
Potrafię jednak skłonić go do tego.  
775 Chętnie mnie słucha, gdy mu opowiadam,  
Jak jednorozca zwozi gruby pień,  
Niedźwiedzia – lustro, słonia – kryta jama,  
Lwa – siatka, a człowieka – chór pochlebców.  
Lecz gdy mu wmawiam, że akurat on  
780 Jest jak nikt inny na ten fałsz odporny,  
Pije mi z ust, choć właśnie w tym momencie  
Schlebiam mu najgorliwiej, jak potrafię.  
Tak więc spokojnie zostawcie to mnie.  
Umiem panować nad jego nastrojem  
785 I doprowadzę go do Kapitolu.

#### KASJUSZ

A my będziemy już tam nań czekali.

#### BRUTUS

Od ósmej. Zgoda?

#### CYNNA

W porządku, o ósmej.  
Tylko się nie spóźnijcie.

#### METELLUS

Do Cezara  
Ma jeszcze wielki żal Kajus Ligariusz –  
790 Za to, że tamten zwymyślał go kiedyś  
Za popieranie Pompejusza. – Może ...  
I jego warto pozyskać by teraz?

BRUTUS

To dobry pomysł. Ligariusz mi sprzyja.  
Ma zresztą liczne po temu powody.  
795 A zatem idź po niego i go sprowadź.  
Przekonam go.

KASJUSZ

Już dnieje. Trzeba iść.  
Bywaj, Brutusie. A wy, przyjaciele,  
Wyrzyćcie sobie w pamięci to wszystko,  
O czym tu była mowa, i pokażcie,  
800 Żeście prawdziwi Rzymianie.

BRUTUS

Panowie,  
Przywdziejcie teraz pogodne oblicze.  
Niech nic nie zdradza naszego zamiaru;  
Bądźcie dostojni, a przy tym swobodni  
Niczym aktorzy grający na scenie.  
805 Dobrego dnia wam życzę! – Do rychłego!

*Wszyscy oprócz Brutusa wychodzą.*

Lucjusz, śpisz? – Znów zasnął. A, niech śpi!  
Niech pije ów miodowy, gęsty nektar,  
Który nie wywołuje jeszcze w mózgu  
Żadnych widziadeł i koszmarnych scen,  
810 Lecz daje błogie, beztrioskie wytchnienie.

*Wchodzi Porcja.*

PORCJA

Brutusie!

BRUTUS

Porcjo! A to co? Dlaczego  
Tak wcześnie wstałaś? Chłodno o tej porze.  
Możesz przeziębic się. Masz słabe zdrowie.



## PORCJA

- Ten chłód poranny i tobie nie służy.  
815 Czemu ukradkiem wymknąłeś się z łóża?  
A wczoraj przy wieczerzy wstałeś nagle  
I skrzyżowawszy ramiona na piersi,  
Zacząłeś chodzić ponuro po domu,  
Wzdychając ciężko; a gdy zapytałam,  
820 Co cię nurtuje, tylkoś spojrział na mnie  
Posepnym wzrokiem. A gdy znów spytałam,  
Tupnąłeś na mnie poirytowany.  
Za trzecim razem wręcz mnie przegoniłeś,  
Wskazując ręką, abym sobie poszła.  
825 Tak też zrobiłam, obawiając się,  
Że twoje rozdrażnienie jeszcze wzrośnie;  
I pocieszając się, że masz po prostu  
Niedobry dzień i jesteś w złym humorze.  
Lecz teraz widzę, że nie tylko nie jesz  
830 I nie odzywasz się, ale i nie śpisz.  
Gdyby ten nastrój wpływał na twój wygląd,  
Jak oddziałuje na twój umysł, mężu,  
To bym cię nie poznała. – Powiedz, proszę,  
Co cię tak gryzie, że spędza sen z oczu.

## BRUTUS

- 835 Nic mnie nie gryzie. Jestem trochę niezdrów.

## PORCJA

Nie opowiadaj. Gdyby ci coś było,  
Wziąłbyś lekarstwo. Zbyt dobrze cię znam.

## BRUTUS

Wziąłem je już. Zapewniam. Wracaj spać.

## PORCJA

*ironicznie*

Chory... niezdrówy... lekko osłabiony...

840 Chce się wyleczyć, chodząc w nocnym stroju  
W chłodnym, wilgotnym powietrzu poranka!  
Wylażąc z ciepłej łożnicy, by krzepić  
Swoją przypadłość zimnym tchnieniem nocy!  
O nie, mój drogi. Jeśli cię coś trawi,  
845 To tylko twoją duszę, a nie ciało.  
A moim prawem jako twojej żony  
Jest wiedzieć, co ci jest – o co tu chodzi.  
Błagam cię więc, a błagam na kolanach:

*klęka*

Na moją dawną urodę, na miłość,  
850 I na to najważniejsze przyrzeczenie,  
Które nas połączyło w jedno ciało,  
Wyznaj mi wreszcie – swej drugiej połowie –  
Co cię tak trapi i kim są ci ludzie,  
Którzy cię nocą tutaj odwiedzili.  
855 Było ich sześciu czy siedmiu i wszyscy  
Mieli bez reszty zasłonięte twarze!  
Kto się tak kryje, zwłaszcza ciemną nocą!

BRUTUS

Wstań, proszę, nie klęcz!

PORCJA

Po cóż bym klękała,  
Gdybyś był dla mnie choć trochę laskawszy.  
860 Nasza małżeńska umowa nie stwierdza,  
Że mam nie wtrącać się do twoich spraw.  
Kim więc właściwie jestem? Kimś, kto z tobą  
Dzieli zaledwie stół i łożę oraz  
Pogwarzy czasem o tym i o tamtym?  
865 Czy mieszkam na przedmieściach twego serca?  
Jeżeli tak, to przykro mi, lecz jestem  
Nie twoją żoną, ale nałożnicą.

## BRUTUS

870 Nie, jesteś żoną, i to najgodniejszą,  
I tak mi drogą, jak ta rdzawa krew,  
Która nawiedza moje smutne serce.

## PORCJA

No, skoro tak, to czemu nic nie mówisz  
I nie chcesz wyznać mi swej tajemnicy?  
Rozumiem: jestem kobietą. Lecz taką,  
Która pochodzi z czciogodnego rodu –  
875 Ni mniej, ni więcej jest córką Katona –  
I którą Brutus wziął sobie za żonę.  
Sądziś, że mając takiego rodzica,  
A jednocześnie takiego małżonka,  
Nie znajdę w sobie sił, aby się wznieść  
880 Nad moją płęć? – Zaufaj mi, Brutusie:  
Wyjaw tę sprawę, nie zdradzę nikomu.  
Poznałeś przecież siłę mojej woli,  
Gdy własnoręcznie zraniłam się w udo.  
Jeżeli wtedy zniosłam ból bez słowa,  
885 Miałabym nie dochować tajemnicy?

## BRUTUS

Bogowie, sprawcie, abym stał się godny  
Takiej kobiety!

*Pukanie.*

Słyszysz? Znów ktoś puka. –  
Wróc do sypialni. Przyjdę tam za chwilę  
I powiem ci, co leży mi na sercu.  
890 Dowiesz się wreszcie, co drażni mi umysł  
I spać nie daje, i chmurzy mi czoło.  
Lecz teraz odejdz.

*Porcja wychodzi.*

*Wchodzi Lucjusz. Za nim Ligariusz.*

Kto tam znowu przyszedł?

LUCJUSZ

Mówi, że chory jest. Chce z panem mówić.

BRUTUS

A, to Ligariusz. Pewnie go tu przysłał  
895 Metellus Cymber. – W porządku, niech wejdzie.

*Wchodzi Ligariusz. Do Lucjusza*

A ty już możesz odejść.

*Lucjusz wychodzi. Do Ligariusza*

Witam cię!

LIGARIUSZ

Dzień dobry! Chociaż dobrze się nie czuję.

BRUTUS

Coś poważnego? Byłoby fatalnie!  
To nie jest czas, Kajusie, na chorobę.

LIGARIUSZ

900 Natychmiast wyjdę z tego, jeśli tylko  
Wskażesz mi jakieś szlachetne zadanie.

BRUTUS

Mam właśnie takie i jestem gotowy  
Przedstawić je, jeżeli tylko zdołasz  
Nachylić ku mnie swoje zdrowe ucho.

LIGARIUSZ

905 Na wszystkich bogów, których czczą Rzymianie,  
Żegnam chorobę i już jestem zdrowy!  
Brutusie, chlubo Rzymu i potomku

Wielkiego ojca! Niczym egzorcysta  
Wygnałeś ze mnie słabość i wskrzesiłeś  
910 Zgasłego ducha. – Słucham cię, rozkazuj.  
Choćby i była to rzecz niemożliwa,  
Dokonam jej, na pewno. – Co to jest?

BRUTUS

Coś, co przywróci zdrowie zaczadzonemu.

LIGARIUSZ

A nie pozbawi go niektórych zdrowych?

BRUTUS

915 I to się stanie. O wszystkim się dowiesz  
W drodze do celu – gdy będziemy zmierzać,  
By spotkać tego, z kim należy skończyć.

LIGARIUSZ

Prowadź mnie więc! Ruszajmy! Czuję w sobie  
Przyływ energii. I nie zważam na to,  
920 Że nie wiem jeszcze, co przyjdzie mi robić.  
Wystarczy mi, że Brutus tu przewodzi.

BRUTUS

A zatem chodźmy!

*Wychodzą.*



# INSTYTUCJE W CZASIE PANDEMII

## Świadectwa czasów społecznej izolacji

Kiedy na początku marca 2020 roku postępowały restrykcje związane ze społeczną izolacją, zamykano kolejne uniwersytety, szkoły, jak również teatry, galerie, muzea i inne przybytki kultury i sztuki, można było mieć pewność, że postępująca pandemia COVID-19, poza wszelkimi innymi konsekwencjami, na trwałe przekształci sposób funkcjonowania wszelkich instytucji, również tych związanych z kulturą i sztuką. Diamentalnie zmieniał się w tym czasie sposób działania dydaktyki akademickiej, szybko stało się jasne, że przygotowane zawczasu kursy nie przystają do otaczającej rzeczywistości, a spotkania z sal wykładowych przenosiły się w rzeczywistość wirtualną. Wraz ze studentami ówczesnego pierwszego roku Zarządzania Instytucjami Artystycznymi, kierunku prowadzonego na Uniwersytecie Gdańskim, podjęliśmy decyzję, by jeden z kursów zwieńczyć zebraniem świadectw sposobów, w jaki wybrane teatry, galeria i muzea, przystosowały się, z dnia na dzień, do sytuacji globalnego „lockdownu”. Wybór dziesięciu takich „case studies” – studiów przypadku – postanowiliśmy następnie zebrać i przedstawić, jako swoisty raport z biegu wypadków, mając nadzieję, że daje on choćby wrywkowy – ale jakże ciekawy – wgląd w działania podejmowane na poziomie lokalnym, krajowym, a także globalnym. Omówione zostają instytucje z Gdańska, Warszawy, Olsztyna, jak również z Londynu, Nowego Jorku i Los Angeles. Oczywiście jest, że naszkicowane w ten sposób świadectwa mają charakter *work-in-progress*, stanowią zapis jakże dynamicznie zmieniającej się sytuacji. Już teraz są to przecież zapiski z przeszłości. Ważne jest jednak, by zachodzącą transformację w funkcjonowaniu kultury i sztuki postrzegać w jak najszerszym kontekście, również pod względem geograficznym. Właśnie temu ma służyć publikacja „case studies” przeprowadzonych przez studentów Zarządzania Instytucjami Artystycznymi.

POLSKA





## Gdański Teatr Szekspirowski

### Podczas kwarantanny

Ze względu na ograniczenia związane z epidemią koronawirusa, wszystkie instytucje kulturalne zostały zmuszone do zawieszenia działalności. Odwołano wszelkie nadchodzące wydarzenia, spektakle i koncerty. Wszelkie zgrupowania zostały zabronione ze względu na konieczność zachowania środków bezpieczeństwa. Przez trzy miesiące byliśmy objęci zakazem wychodzenia z domu<sup>1</sup>.

Gdański Teatr Szekspirowski przygotował w okresie pandemii interesujące propozycje, takie jak: wirtualne zwiedzanie teatru, Teatralny Pasjans online, udostępnienie archiwalnych materiałów filmowych oraz projektów filmowych na Facebooku. Od 16 marca 2020 roku niemal każdego dnia udostępniane były krótkie filmy. Aktywność Teatru Szekspirowskiego w mediach społecznościowych cieszy się dużym zainteresowaniem ze strony użytkowników, którzy są chętni obserwować i reagować na poszczególne posty. Pracownicy teatru zdecydowali się na udostępnienie filmów, ukazujących rejestrację wydarzeń ważnych dla GTS-u. Na profilu facebookowym teatru pojawił się, między innymi, wideoklip prezentujący happening z 2009 roku, zatytułowany „Aktorzy przyjechali”, wyreżyserowany przez Andrzeja Wajdę. Można było zobaczyć także moment, w którym przekazano plac pod budowę Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego (2011). Wydarzenie to zostało upamiętnione w filmie zatytułowanym „Triumf Ognia, Ciała i Maszyn”, wyreżyserowanym przez Roberta Florczaka<sup>2</sup>.

W sieci opublikowano także nagrania trzech spektakli, które powstały w ramach projektu Teatralny Pasjans. Jego celem było twórcze zaangażowanie i integracja seniorów, osób niepełnosprawnych oraz studentów. Pod nadzorem profesjonalnych reżyserów uczestnicy projektu przygotowali sceniczną adaptację wybranej sztuki Williama Szekspira. Projekt miał na celu pobudzić pasję, doprowadzić do integracji różnych środowisk,

---

<sup>1</sup> Sara Bounaoui, „Kultura czyni człowieka”. *O świecie kultury podczas pandemii*, Portal Rmf24.pl, 13.05.2020, <https://www.rmf24.pl/fakty/news-kultura-czyni-czlowieka-o-swiecie-kultury-podczas-pandemii,nId,4489338>, dostęp: 20 września 2020.

<sup>2</sup> Wszystkie informacje za: profil Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego na Facebooku, <https://www.facebook.com/gdansk.shakespeare.theatre>, dostęp: 20 września 2020.

zaangażować osoby i grupy wykluczone społecznie, pomóc przywrócić im godność i dumę z ich własnych osiągnięć. Na stronie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego zostały udostępnione trzy spektakle z tego projektu: „Antyгона”, „Dziady” oraz „Wesele”<sup>3</sup>.

Interesującą propozycją w programie GTS była wirtualna wycieczka po jego wnętrzu. Ten niezwykle budynek został przedstawiony przez Magdalenę Hajdysz, która prezentowała niezwykle przestrzenie teatru, często niedostępne dla publiczności, przybliżała historię samego budynku, a także opowiadała o teatrze elżbietańskim. W każdym odcinku tego cyklu Hajdysz odpowiadała na pytania publiczności dotyczące Teatru Szekspirowskiego oraz epoki elżbietańskiej. Dla pracowników teatru bardzo ważną była interakcja z widzami. Seria składała się z dziewięciu odcinków, które pojawiały się na profilu facebookowym teatru od 31 marca do 29 kwietnia 2020 roku<sup>4</sup>.

Od 2 kwietnia 2020 roku, w każdy czwartek, pracownicy GTS zapraszają dzieci, młodzież oraz dorosłych na krótkie spotkanie z Williamem Szekspirem i jego twórczością w ramach projektu SzekspirOn – EDU. Pracownicy zaplanowali ciekawe opowieści, a także różnego rodzaju zadania do wykonania przez młodszych widzów, takie jak na przykład wyszukiwanie ciekawostek, bądź przedstawienie własnych opinii na zadany temat. Wykłady o zróżnicowanej tematyce prowadzi Anna Ratkiewicz<sup>5</sup>.

W odróżnieniu od innych teatrów w Polsce i na świecie, widzowie nie mają możliwości oglądania przez Internet sztuk prezentowanych w ostatnich latach na scenie Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. Jest to spowodowane faktem, że GTS nie posiada stałego zespołu teatralnego i spektakle są zazwyczaj gościnne, co wiąże się z kwestiami związanymi z prawami autorskimi. Nawet widowiska przygotowane przez Gdański Teatr Szekspirowski wspólnie z Teatrem Wybrzeże nie mogły zostać udostępnione publiczności w Internecie ze względu na kwestie licencyjne i techniczne<sup>6</sup>.

Pomimo trudności związanych z tymczasowym zawieszeniem działalności, GTS nie zrezygnował z tradycji świętowania Urodzin Szekspira. W tym roku uroczystość została

---

<sup>3</sup> Portal Samorządu Województwa Pomorskiego, <https://pomorskie.eu/spektakle?fbclid=IwAR1L-jXrckzzSrLa3BhxKnDJ76RO5TeTzgzufwABfy2gtwjcMxip2ZURdQ>, dostęp: 20 września 2020.

<sup>4</sup> Profil Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego na Facebooku, <https://www.facebook.com/gdansk.shakespeare.theatre>, dostęp: 20 września 2020.

<sup>5</sup> A. Olszewska, *Gdański Teatr Szekspirowski w czasie pandemii. Zwiedzanie i edukacja online*, Portal Miasta Gdańska, 14.04.2020, <https://www.gdansk.pl/wiadomosci/gdanski-teatr-szekspirowski-w-czasie-pandemii-zwiedzanie-i-edukacja-online-wkrotce-wiecej,a,168558>, dostęp: 20 września 2020.

przeniesiona do Internetu. Konferencja Polskiego Towarzystwa Szekspirowskiego odbyła się 23 kwietnia 2020 roku w 456. urodziny Szekspira. Wzięli w niej udział badacze jego twórczości, pochodzący z całej Polski. Ponadto, na Facebooku zaproponowano happening, polegający na stworzeniu wirtualnej kartki urodzinowej dla Szekspira. Osoby, które chciały wziąć w nim udział, musiały udostępnić wideoklip, w którym zdmuchiwały świeczki urodzinowe i składały dramatopisarzowi życzenia<sup>7</sup>.

Program GTS obejmował również (Ty)Dzień Teatru Powszechnego. Z tej okazji pracownicy teatru zaplanowali projekt *SzekspirOn – Romeo i Julia*, w którym przybliżyli publiczności ten najbardziej znany dramat o miłości poprzez szereg działań, które trwały przez cały tydzień. W programie tego wydarzenia Anna Ratkiewicz opowiadała historię tworzenia dramatu „Romeo i Julia”, a profesor Jerzy Limon, dyrektor GTS, zapraszał na wykład, w którym wyjaśnia rolę przypadku w tej sztuce. Ponadto, 22 maja 2020 roku udostępniono w sieci nagranie spektaklu Teatru im. Jana Kochanowskiego w Opolu *Romeo i Julia* w reżyserii Attili Keresztesa<sup>8</sup>.

---

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> G. Pewińska, 456. Urodziny Szekspira świętujemy dziś online. Gdański Teatr Szekspirowski zapowiada wydarzenia w internecie, „Dziennik Bałtycki” online, 23.04.2020, <https://dziennikbaltycki.pl/456-urodziny-szekspira-swietujemy-dzis-online-gdanski-teatr-szekspirowski-zapowiada-wydarzenia-w-internecie/ar/c13-14931966>, dostęp: 20 września 2020.

<sup>8</sup> Profil Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego na Facebooku, <https://www.facebook.com/gdansk.shakespeare.theatre>, dostęp: 20 września 2020.

## Teatr Muzyczny Roma w Warszawie

Podczas pandemii sektor kultury i sztuki został zamknięty jako jeden z pierwszych, a do normalnego funkcjonowania powróci zapewne jako jeden z ostatnich. Całkowite zamknięcie tego rodzaju instytucji od 12 marca do końca maja 2020 roku oraz bardzo ograniczone funkcjonowanie w reżimie sanitarnym, które obowiązuje od początku czerwca, stanowi ogromne wyzwanie zarówno dla instytucji zajmujących przestrzenne budynki i zatrudniających rzesze pracowników, jak i dla małych lokalnych galerii, teatrów i innych tego rodzaju inicjatyw. Nie inaczej jest z warszawskim Teatrem Muzycznym ROMA.

Teatr ten na co dzień zajmuje się działalnością musicalową, która przez swój rozmach i jakość przygotowania przyciąga publiczność z całej Polski. Do najślynniejszych produkcji granych w przeszłości zaliczane są słynne *Koty*, *Piotruś Pan*, *Mamma Mia* oraz *Grease*. Odwaga w adaptowaniu przestrzeni do konkretnych spektakli wyróżnia teatr wśród innych polskich instytucji tego rodzaju. Na NOVEJ scenie grane są musicale bardziej niszowe, napisane na mniejszą obsadę, takie jak *Once* czy *Tuwim dla dorosłych*. Obok propozycji teatralnych widzowie znajdują również ofertę ściśle muzyczną oraz inne formy działalności.

We wstępie do historii Teatru ROMA, zamieszczonym na stronie internetowej czytamy:

W centrum Warszawy, na dawnym cmentarzu, gdzie chowano zdrajców i sprzedawczyków, od 80 lat stoi budynek, który przetrwał wszystkie burze historii. Był miejscem zjazdów młodzieży, kinem, wodewilem, burdelem, teatrem. Zniszczyć go może dopiero kapitalizm<sup>1</sup>.

Czy autor się pomylił i coś tak niewielkiego, jak koronawirus zdoła pokonać teatr? Pracownicy teatru podejmują liczne działania, by pozyskać środki na działalność instytucji. Dołączono, przykładowo, do akcji #PrzełożBiletNieOddawaj<sup>2</sup>, w sposób ożywiony

---

<sup>1</sup> Historia teatru, zob. <https://www.teatrroma.pl/teatr/historia-teatru/>, dostęp: 17 czerwca 2020.

<sup>2</sup> Akcja, w którą włączyło się wiele instytucji artystycznych, miała na celu zatrzymanie przychodów ze sprzedanych już biletów, które pozwoliłyby przetrwać trudny okres pandemii, a bilety mogłyby zostać wykorzystane w innym terminie (kiedy instytucja będzie mogła przyjąć widownię).

prowadzone są media społecznościowe, takie jak Facebook i Instagram, a także podjęto popularne wyzwania wspierające walkę z koronawirusem #Hot16Challenge2<sup>3</sup>. W ten sposób budowana jest marka instytucji, a jednocześnie podtrzymywany jest kontakt z widzami. Godne odnotowania są również działania na płaszczyźnie Instagrama, gdzie powstał cykl poświęcony aktorom ROMY. Przejmują oni na 24 godziny to medium, by naszym najlepszym portalom plotkarskim zdradzić kulisy swojej pracy czy przebiegu dnia codziennego.

Teatr poszukuje również źródeł finansowania, które szybciej niż długofalowe strategie marketingowe przyniosą namacalny zysk. Sprzedawane są chociażby karty musicalowe, upoważniające do wstępu na spektakle, które mają być grane w przyszłości, gdy tylko pojawi się taka możliwość, a na popularnym serwisie aukcyjnym Allegro można było wylicytować Złoty Bilet (warto odnotować, że zakończyła się ona kwotą 3150 zł). Szczęśliwy posiadacz został upoważniony do odbioru dziesięciu biletów na pierwsze przedstawienie *Aidy*, jedynego spektaklu granego aktualnie na głównej scenie, a po spektaklu wszystkie dziesięć osób zostanie zaproszonych na spotkanie z aktorami<sup>4</sup>. Jeszcze bardziej rozbudowaną ofertą korzyści zostanie obdarowana osoba, która postanowi zostać honorowym widzem teatru. W ramach tego programu oprócz Złotej Karty, czy certyfikatu honorowego widza, osoba ta dostanie możliwość umieszczenia plakietki z nazwiskiem na dowolnie wybranym fotelu, zapraszana będzie na pokazy przedpremierowe, a także na zwiedzanie kulisy teatru i na spotkania z aktorami<sup>5</sup>.

Teatr poszukuje sposobów na komercyjne prezentowanie swoich sztuk w rzeczywistości wirtualnej. W ramach współpracy z popularnym serwisem streamingowym Player udostępniono cyfrowy zapis spektaklu *Piloci*. Wykupienie dostępu na 48 godzin kosztuje 30 zł<sup>6</sup>. Podobnym pomysłem, który ma trafić do realizacji, gdy dzieci wrócą do szkół, jest „live streaming” spektakli – bajek dla dzieci. Analogiczna oferta z recitalami, spotkaniami z twórcami i piosenkami z musicali przygotowywana jest dla widzów dorosłych, co anonsowane jest nagraniem wysłanym do subskrybentów newslettera ROMY. Planowane jest również specjalne nagranie musicali w formie audiobooków.

---

<sup>3</sup> Link do nagrania [https://www.youtube.com/watch?v=kPc86iqLFkk&feature=emb\\_title](https://www.youtube.com/watch?v=kPc86iqLFkk&feature=emb_title), dostęp: 17 czerwca 2020.

<sup>4</sup> Szczegóły dostępne pod adresem <https://www.teatrroma.pl/zloty-bilet-licytacja/>, dostęp: 17.06.2020.

<sup>5</sup> Szczegóły wraz z regulaminem dostępne pod adresem <https://www.teatrroma.pl/dzialalnosc/honorowy-widz/zostan-honorowym-widzem/>, dostęp: 17 czerwca 2020.

<sup>6</sup> Dostępny pod adresem [https://player.pl/filmy-online/piloci,176695?utm\\_source=teatr\\_roma&utm\\_medium=teatr](https://player.pl/filmy-online/piloci,176695?utm_source=teatr_roma&utm_medium=teatr), dostęp: 17 czerwca 2020.

Przedsięwzięcia te realizowane są w celu wsparcia instytucji, jak również z myślą o aktorach, tancerzach i muzykach, których na co dzień zatrudnia. Warto podkreślić, że Teatr ROMA funkcjonuje w trybie broadwayowskim i w przypadku większości artystów wynagrodzenie zależy od spektakli zagranych w danym okresie rozliczeniowym. Latem teatr zaangażował artystów w roli pedagogów, organizując warsztaty musicalowe<sup>7</sup>. Dyrektor Wojciech Kępczyński w niemal każdym wywiadzie zachęca do wsparcia teatru, bowiem to nie tylko kwestia przetrwania instytucji, lecz również wszystkich zatrudnionych w niej osób, które obecnie bywają niekiedy zmuszone do podejmowania innych sposobów zarobkowania, choćby organizując prywatne koncerty, pisząc piosenki na zamówienie (Janek Traczyk<sup>8</sup>), a nawet podejmując prace zupełnie nie związane z branżą artystyczną.

Idąc śladem niemal wszystkich innych instytucji prowadzących działalność dydaktyczną, Teatr ROMA przeprowadził zajęcia musicalu ze studentami Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie przez aplikację ZOOM. Z myślą o przyszłości, teatr podejmuje przygotowania do kolejnych premier, chociażby organizując wirtualny casting do spektaklu *Waitress*<sup>9</sup>. Działania tego rodzaju dają artystom perspektywę dalszego zatrudnienia w przyszłości, przy założeniu, że teatr umożliwi im podjęcie prób bez zbędnej zwłoki, kiedy tylko będzie to możliwe.

Teatr Muzyczny ROMA w Warszawie jest jedną z najprężniej działających instytucji kulturalnych w Polsce. Również podczas pandemii koronawirusa dzielnie walczy o swoje być albo nie być. Trzeba przyznać, że liczba pomysłów na wyjście z działalności w przestrzeń internetową jest imponująca. Chociaż nie jest możliwe, by teatr na stałe przeniósł się do Internetu, to z pewnością mamy do czynienia z początkiem dwutorowej działalności stacjonarno-internetowej tej instytucji oraz dostrzeżeniem potencjału w sferze komunikacji z odbiorcami za pomocą mediów społecznościowych.

---

<sup>7</sup> Więcej o warsztatach: <https://www.teatrroma.pl/warsztaty-musicalowe/#accept>, dostęp: 17 czerwca 2020.

<sup>8</sup> Na fanpage'u Janka Traczyka na Facebooku znajduje się wiele internetowych koncertów, m.in. ten – podsumowujący etap pisania piosenek na zamówienie <https://www.facebook.com/janektraczyk/videos/673935826518269/>, dostęp: 17 czerwca 2020.

<sup>9</sup> Informacje o castingu i wykorzystaniu ZOOMa pochodzą z wywiadu z Wojciechem Kępczyńskim, Na widowni nie ma nikogo, taki widok to szok; <https://kultura.gazetaprawna.pl/artykuly/1472343,kepczynski-teatr-muzyczny-roma-koronawirus.html>, dostęp: 17 czerwca 2020.

## Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie

Teatr imienia Stefana Jaracza w Olsztynie należy do instytucji, które sprawnie poradziły sobie z sytuacją powstałą w czasie narodowej kwarantanny. Ten niewielki teatr założony został w 1925 roku pod nazwą Treudank-Theatre. Działalność w języku polskim rozpoczął 18 listopada 1945 roku premierą dramatu *Moralność Pani Dulskiej* Gabrieli Zapolskiej w reżyserii Artura Młodnickiego. W 2006 roku uzyskał status narodowej instytucji kultury. Dyrektorem teatru jest obecnie Zbigniew Brzoza, a jego zastępcą Janusz Żwirko. W instytucji tej podczas sezonu artystycznego zwykle organizowano dwa festiwale: Olsztyńskie Spotkania Teatralne oraz Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Demoludy”, którego ostatnia edycja miała miejsce w 2015 roku. Teatr organizuje także cykle okołoteatralne, między innymi czytania performatywne. W ramach przedsięwzięcia przedstawiane są teksty twórców oraz autorów pochodzących z Warmii i Mazur, którzy nie są znani szerszemu gronu odbiorców. W 1991 roku przy teatrze utworzono Studium Aktorskie imienia Aleksandra Sewruka<sup>1</sup>.

### Studium Reportażu

Jest to roczne studium działające przy Teatrze imienia Stefana Jaracza. Jak możemy przeczytać na stronie: „Studium to całoroczne warsztaty z reportażu, które wykorzystując wiedzę i doświadczenie reporterów, mają uczyć sztuki opowiadania. Dowiemy się czy każda historia nadaje się na reportaż, jakie są granice reportażu, jak znaleźć temat, jak pracować z bohaterem, jak go pytać i pomagać jego pamięci”<sup>2</sup>. Oferta edukacyjna kierowana jest do osób powyżej siedemnastego roku życia. Wszystkie reportaże napisane podczas warsztatów mają dotyczyć województwa warmińsko-mazurskiego, co stanowi ciekawy pomysł na promocję regionu i korzystnie wpływa na jego rozwój<sup>3</sup>. Najlepsze reportaże zostają „opowiedziane” na scenie Teatru. Podczas pandemii wiele wskazówek dotyczących pisania reportaży zostało udostępnionych na Facebooku Teatru Stefana Jaracza<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> Źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Teatr\\_im.\\_Stefana\\_Jaracza\\_w\\_Olsztynie](https://pl.wikipedia.org/wiki/Teatr_im._Stefana_Jaracza_w_Olsztynie), dostęp: 04 czerwca 2020.

<sup>2</sup> Źródło: <https://teatr.olsztyn.pl/studium-reportazu/idea>, dostęp: 03 czerwca 2020.

<sup>3</sup> Czytaj więcej: <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/280230,druk.html>, dostęp: 03 czerwca 2020.

<sup>4</sup> Źródło: <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/280230,druk.html>, dostęp: 03.06.2020.

## Olsztyńskie Spotkania Teatralne

Olsztyńskie Spotkania Teatralne, których XXVIII edycja była przygotowywana w tym roku, były planowane na okres pomiędzy 27 marca i 4 kwietnia 2020 roku. Program spotkań przewidywał między innymi pokaz następujących spektakli: *Przodownicy miłości. Rewia związkowo-robotnicza* Teatru Zagłębia w Sosnowcu; *Dobrze się kłamię* w wykonaniu aktorów Tito Production/Spektaklove; *Lorem Ipsum* w wykonaniu Vagabond Physical Collective oraz *Kobiety objaśniają mi świat* Teatru Nowego Proxima z Krakowa czy *Królowie strzelców. Sport w cieniu imperium* w wykonaniu aktorów Teatru Nowego z Zabrze.

### Czas społecznej izolacji

10 marca 2020 roku w mediach społecznościowych pojawiła się informacja, że wszystkie spektakle póki co odbywają się zgodnie z planem, a sytuacja epidemiczna jest monitorowana na bieżąco. Dzień później odwołano spotkanie autorskie z Adamem Wajrakiem, które miało się odbyć 14 marca<sup>5</sup>. Odwołano także spektakle z repertuaru oraz XXVIII Olsztyńskie Spotkania Teatralne<sup>6</sup>.

Podobnie jak wszystkie inne instytucje kultury w kraju, Teatr im. Stefana Jaracza został zmuszony do odwołania wielu przedsięwzięć. Podjęto szereg działań, które miały nadać nowy bieg artystycznym wydarzeniom. Widzom przyznano zwrot kosztów zakupu biletów – w przypadku zakupu biletów online, automatycznie, a w przypadku kupna biletów w kasie teatru – po wcześniejszym wypełnieniu formularza. Teatr Jaracza zapraszał do oglądania swoich spektakli w sieci za darmo od 19 kwietnia 2020 roku. Aby uzyskać dostęp do wybranego spektaklu, należało uprzednio zarezerwować wstęp<sup>7</sup>. W repertuarze na kwiecień znalazły się dwa spektakle: *Baśń o pięknej Parysadzcie i ptaku Bulbulezarze* w reżyserii Jarosława Kiliana oraz *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*, w reżyserii Łukasza Barczyka.

Podczas majówki udostępniono kolejne spektakle w wolnym dostępie, jednak tym razem już bez limitu miejsc. Jeden z nich, *Rzeczy, których nie wyrzuciłem* na podstawie tekstu Marcina Wichy, przygotowano w wersji z tłumaczeniem na język migowy. W majówkowym programie znalazły się, oprócz wyżej wymienionego spektaklu, *Debiut*, czyli dyplom muzyczny III roku studium aktorskiego oraz *Ja Ciebie kocham! Och, te słowa tak dziwnie w moim sercu brzmią...*<sup>8</sup>. W majowym repertuarze znalazło się miejsce na pokaz

---

<sup>5</sup> Źródło: <https://teatr.olsztyn.pl/adam-wajrak-spotkanie-autorskieczytanie>, dostęp: 04 czerwca 2020.

<sup>6</sup> Zob. informacja na Facebooku Teatru im. Jaracza w Olsztynie na Facebooku, dostęp: 03 czerwca 2020.

<sup>7</sup> Procedura nabycia biletu opisana jest na stronie: <https://teatr.olsztyn.pl/>, dostęp: 03 czerwca 2020.

<sup>8</sup> Źródło: <https://teatr.olsztyn.pl/>, dostęp: 03 czerwca 2020.



takich przedstawień, jak *Kartoteka* i *Jeremi się ogarnia*. LOL z lektorem języka migowego. Warto również zwrócić uwagę na społeczne zaangażowanie zespołu teatru podczas pandemii – pracownicy teatru przyłączyli się do akcji pomocy szpitalom: jego pracownia krawiecka rozpoczęła produkcję maseczek ochronnych<sup>9</sup>.

Dzień Teatru Publicznego, obchodzony 16 maja 2020 roku postanowiono świętować wirtualnie – zaprezentowano wówczas w sieci nagranie przedstawienia *Panny z wilka* w reżyserii Krzysztofa Rekowskiego. Dostęp do nagrania był nieograniczony<sup>10</sup>.

### Promocja teatru w czasie pandemii

Media społecznościowe teatru w ostatnich miesiącach działają dość prężnie. Co jakiś czas publikowane są rozmaite posty, zachęcające do oglądania rejestracji teatralnych i odsyłające na stronę internetową Teatru.

Przed wybuchem pandemii skupiano się przede wszystkim na promocji spektakli za pośrednictwem Instagrama. Informowano tam o ostatnich wolnych biletach, pojawiały się też zdjęcia z różnych sztuk. Przy czym warto zauważyć, że niektóre z grafik nie miały zbyt dużej wartości estetycznej. Co zaskakujące, na początku okresu pandemii nie pojawiło się tam żadne ogłoszenie o wstrzymaniu spektakli. Jediną informacją, zamieszczoną w internecie była ta, dotycząca odwołania spotkania autorskiego z Adamem Wajrakiem. Nie została zamieszczona żadna informacja o formie zwrotu widzom pieniędzy za zakupione bilety. Od czasów społecznego zamknięcia postów publikowanych na Instagramie zrobiło się znacznie mniej. Dość powiedzieć, że jak dotąd ostatnim był krótki filmik promujący spektakl *Panny z wilka*, udostępniony 16 maja 2020 roku.

Kontakt z widzami jest bardziej ożywiony na Facebooku. Strona ma obecnie ponad 14 500 polubień (dane z dnia 04.06.2020). Co prawda część postów powiela treści publikowane na Instagramie, jednak jest ich zdecydowanie więcej i są ciekawsze, mają różne grafiki i dotyczą różnych tematów. Oprócz promocji spektakli i dużej liczby zdjęć, na stronie często pojawiają się również informacje dotyczące działalności Teatru, udostępniane są również informacje na jego temat zamieszczane przez inne instytucje.

11 marca 2020 roku na Facebooku pojawiło się oświadczenie odnośnie odwołania spektakli i możliwości zwrotu pieniędzy za zakupione bilety. Na stronie często udostępniane są artykuły i reportaże Studium Reportażu. Na uwagę zasługują również serie

---

<sup>9</sup> Źródło: <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/288449.html>, dostęp: 04 czerwca 2020.

<sup>10</sup> Źródło: Strona Teatr Jaracza na Facebooku, dostęp: 03 czerwca 2020.

postów *Teatralna Kartka z Kalendarza*, czyli wspomnienia dotyczące sztuk inscenizowanych w Teatrze im. Jaracza w Olsztynie przed laty<sup>11</sup>.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru na Facebooku pojawiły się także życzenia od aktorów. Zorganizowano cykl wydarzeń *Warsztaty online*, które z pewnością umożliwią instytucji uzyskanie dostępu do szerszego grona odbiorców. *Warsztaty online* jest to miejsce do wymiany zdań i spostrzeżeń po spektaklu. Udział w nich jest bezpłatny, jednak trzeba wcześniej zgłosić chęć uczestnictwa. Ponadto, przygotowywano również słuchowiska, które mają zostać udostępnione w sieci. Jako pierwszą wybrano książkę *Kubuś Fatalista i jego Pan* Denisa Diderota.

Jako odbiorca kultury w czasie pandemii mogę stwierdzić, że oferta Teatru im. Jaracza jest interesująca. Udostępniona na stronie internetowej możliwość wyboru dogodnego terminu oglądania spektaklu pozwala przez chwilę poczuć się jak w świecie przed pandemią. Repertuar nie jest obszerny, ale jest ciekawy i znajdują się tam pozycje, które mogą zainteresować różnych odbiorców. Ciekawym urozmaiceniem jest również fakt, że repertuar co miesiąc podlega zmianie. Sytuacja, w której znalazł się świat z pewnością nie jest łatwa i wymagała od instytucji kultury niemałej elastyczności – którą z pewnością wykazał się zespół Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie.

4 czerwca 2020 roku

---

<sup>11</sup> Źródło: <https://teatr.olsztyn.pl/teatralna-kartka-z-kalendarza-cz1>, dostęp: 03 czerwca 2020.

## Stowarzyszenie Kin Studyjnych

### Sztuka filmowa a świat wirtualny

Potęga sieci i Internetu w dzisiejszych czasach wydaje się czymś niewątpliwym i niepodważalnym. Bazując na danych Głównego Urzędu Statystycznego, w Polsce już w 2016 roku dostęp do Internetu w gospodarstwie domowym był możliwy w ponad 80% – obecnie, cztery lata później, ze zdziwieniem kwitujemy ewentualną możliwość nieposiadania internetu w smartfonie<sup>1</sup>. W czasach pandemii umożliwiło to jednak imitację życia codziennego chociaż w minimalnym stopniu.

Nie od dziś wiadomo także, że sztuka filmowa od dawna funkcjonuje w sieci. Legalne oglądanie filmów i seriali wiąże się głównie z wykupieniem abonamentu preferowanych przez jednostkę platform streamingowych, takich jak NETFLIX, HBO GO, czy AMAZON PRIME, bądź ich polska alternatywa – IPLA. Popularny obecnie Netflix jest przeznaczony dla szerokiego grona odbiorców; w ofercie tej platformy rzadko można znaleźć tzw. bardziej ambitne obrazy filmowe czy telewizyjne; tendencja jakości produkcji tego giganta zdaje się, niestety, spadkowa. Warto zauważyć, że, zwłaszcza w czasie pandemii, dochody Netflixa, HBO GO i każdego innego portalu, który, zgodnie z przeznaczeniem, służy do legalnego oglądania obrazów filmowych w Internecie, są zdecydowanie ponadprzeciętne i dalekie od bankructwa<sup>2</sup>. Wracając do wyżej wspomnianego przykładu; można niebezpiecznie zauważyć, że fakt, iż Netflix zdecydował się na anulowanie subskrypcji użytkowników, którzy nie korzystają z kont ponad rok, za poparcie tezy, iż wzrost ich wpływów stał się tak znaczący, że odcięcie niewielkiego procentu dochodów od owych osób nie wpłynie na sytuację giganta w żaden sposób. W końcu już po trzech miesiącach od „lockdownu” liczba użytkowników na całym świecie wyniosła 16 milio-

---

<sup>1</sup> <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/nauka-i-technika-spoleczenstwo-informacyjne/spoleczenstwo-informacyjne/spoleczenstwo-informacyjne-w-polsce-w-2016-roku,2,6.html>, dostęp: 05 czerwca 2020.

<sup>2</sup> <https://www.spidersweb.pl/rozrywka/2020/04/14/netflix-hbo-go-serwisy-vod-ogladalnosc-koronawirus/>, dostęp: 21 czerwca 2020.

nów; jeśli chodzi o Polskę, na początku kwietnia, zgodnie z danymi podanymi przez Gemius/PBI, Netflix został zakupiony przez prawie milion odbiorców<sup>3</sup>.

### **Stowarzyszenie Kin Studyjnych**

Co jednak z tym „1%” ludzi, którzy poszukują nieco bardziej wymagających produkcji i nie odnajdują się w klimacie netflixowskich, lekkich dzieł? Nie bez wątpienia inicjatywa Stowarzyszenia Kin Studyjnych spotkała się z pozytywnym odbiorem z ich strony. Zgodnie z definicją Słownika Języka Polskiego PWN, kino studyjne to: „kino o ambitnym repertuarze, organizujące prelekcje, dyskusje na temat prezentowanych spektakli i filmów”, a więc miejsce, do którego potencjalny fan kina nietypowego wybierał się najprawdopodobniej przynajmniej raz w miesiącu<sup>4</sup>. To głównie do nich skierowano więc zaproszenie dotyczące największej platformy zrzeszającej kina studyjne z całej Polski, oferujące niezależne produkcje, których obecność jest wątpliwa nawet po ciemnej, „pirackiej” stronie Internetu z powodu niewielkiego zainteresowania mas.

Stowarzyszenie Kin Studyjnych pieczęłowicie pracowało nad stworzeniem platformy MOJEEKINO.pl<sup>5</sup>. W trakcie dwóch miesięcy zawieszony działalności instytucji, raportowało i promowało wszelkie działania podejmowane przez ogólnopolskie kina studyjne, takie jak, na przykład, Kino Kameralne Café z siedzibą w Gdańsku. „W Stowarzyszeniu Kin Studyjnych robimy wszystko, by wspierać kina. Rozmawiamy o dopłatach do pensji pracowników, umorzeniu czynszów, odroczeniu ZUS-u i wszelkich obowiązujących nas danin. Kina działają także oddolnie, organizując sprzedaż otwartych biletów na okres po kwarantannie” – przyznaje Marlena Gabryszewska, szefowa Stowarzyszenia Kin Studyjnych<sup>6</sup>. Strategicznym celem Stowarzyszenia jest utworzenie sieci kin, które nie zostałyby jednocześnie pozbawione swojej indywidualności i wolności w doborze repertuaru prezentowanego w konkretnej placówce. Ich platforma internetowa wydaje się więc stanowić krok w dobrą stronę<sup>7</sup>.

W projekcie bierze obecnie udział czterdzieści kin studyjnych z całego kraju – ma on za zadanie nie tylko zrzeszać miłośników kultury wysokiej, lecz również pomóc kinom

---

<sup>3</sup> <https://media.netflix.com/en/company-blog/helping-members-who-havent-been-watching-cancel>, dostęp: 05 czerwca 2020.

<https://www.wirtualnemedial.pl/artykul/netflix-i-hbo-go-z-najwiekszymi-wzrostami-player-przyciaga-najmocniej-serwisy-i-aplikacje-vod-w-marcu>, dostęp: 05 czerwca 2020.

<sup>4</sup> <https://sjp.pwn.pl/slovníki/kino%20studyjne%20itp.html>, dostęp: 05 czerwca 2020.

<sup>5</sup> <https://mojeekino.pl/>, dostęp: 05 czerwca 2020.

<sup>6</sup> <http://freshmag.pl/magazyn/ludzie/wywiad-z-marlena-gabryszewska>, dostęp: 05 czerwca 2020.

<sup>7</sup> <https://stowarzyszeniekino.pl/>, dostęp: 05 czerwca 2020.

studyjnym utrzymać działalność. MOJEEKINO.pl działa w formie wypożyczalni. Partnerami projektu są między innymi Polska Akademia Filmowa, Krajowa Izba Producentów Audiowizualnych czy Fundacja Kultury Bez Barrier<sup>8</sup>. Każde kino studyjne przygotowuje indywidualny program, zgodny z oczekiwaniami swoich widzów. Składa się on często nie tylko z repertuaru filmów, ale także z wywiadów z twórcami czy pokazów edukacyjnych, które poddawane są cyklicznej zmianie. Aby poznać program danego kina, należy wyszukać jego nazwę po wybraniu zakładki „KINA” na stronie głównej, a następnie odnaleźć interesujący nas tytuł.

Podstawową różnicą między platformą „MOJEEKINO” a platformami-gigantami jest fakt, że w przypadku tej pierwszej nie płaci się abonamentu gwarantującego nielimitowany dostęp do zawartości platformy. Aby obejrzeć konkretny film należy zazwyczaj zapłacić kilkanaście złotych. Wśród wad tego rozwiązania można wymienić właśnie cenę. W dobie korzystania z multipleksów i nieograniczonego dostępu do platform internetowych, można spotkać się z opiniami, że cena ta jest zbyt wygórowana, biorąc pod uwagę fakt, że film można wypożyczyć na bardzo krótko – zwykle na nie dłużej niż 24 godziny (przy czym może dojść do sytuacji, w której konkretny obraz będzie dostępny jedynie o określonej godzinie – podobnie jak seans w kinie). Czy powinien jednak kosztować tyle, ile bilet do kina, skoro cena nie obejmuje dużego ekranu, nastroju i klimatycznej atmosfery? Mimo że faktem pozostanie, iż na pewno więcej osób skorzystałoby z platformy, gdyby ceny były niższe, cennik ten musi być uzasadniony badaniem rynku, przeprowadzonym przez Stowarzyszenie. Należy pamiętać, że inicjatywa powstała, by wesprzeć finansowo kina studyjne, a filmy niszowe, z powodu wysokiej jakości, będą również kosztować więcej.

Platforma daje uczestnikom niepowtarzalną okazję obejrzenia wspaniałych (często nowych) filmów, które z pewnością trudno jest znaleźć w przestrzeni Internetu, nawet jeśli zdecydujemy się na zakup obrazu w formie DVD. Co więcej, wiele filmów przystosowanych jest dla osób z niepełnosprawnością wzroku i słuchu – zawierają audiodeskrypcję czy napisy dla niesłyszących. Warto także wspomnieć, że Platforma ma już na swoim koncie wielki sukces. Organizowany przez nią festiwal filmów fabularnych „Wiosna filmów” to pierwszy był pierwszym tego rodzaju wydarzeniem w Polsce zrealizowanym online. W jego ramach prezentowane były filmy nagrodzone przez jury i publiczność festiwali w Berlinie, Cannes czy Toronto, a także przez Europejską Akademię Filmową i Amerykańską Akademię Filmową. Dla wielu z nich, udział w festiwalu jest jednoznaczny z polską premierą<sup>9</sup>.

---

<sup>8</sup> <https://mojeekino.pl/page/o-nas>, dostęp: 05 czerwca 2020.

To, jak poradzi sobie platforma pozostawia nas z pytaniem: „Jaka jest przyszłość kin?” Bez wątpienia, nawet wielkie multipleksy odczują poważne skutki pandemii. Wiele osób związanych z przemysłem filmowym – czy też po prostu miłośników kina – zastanawia się, czy przytłaczająca ilość platform streamingowych wyeliminuje kiedyś działalność tradycyjnych lokali. Nie chodzi tu tylko o okres, gdy kina nie mogły być otwarte, ale też o to jak to wpłynęło (i jeszcze wpłynie!) na i tak już popularne platformy streamingowe. „Platformy istnieją od dawna i jeśli miałyby zagrozić kinom, to już by się to wydarzyło. Nasi widzowie – widzowie kin studyjnych – to świadomi odbiorcy kultury, dla których kino to nie tylko możliwość obejrzenia filmu, ale coś więcej” – stwierdza dyrektor Stowarzyszenia Kin Studyjnych, Marlena Gabryszewska<sup>10</sup>. Klaudia Śmieja, polska producentka filmowa, również uważa, że kina tradycyjne nie mają się o co martwić. Powołując się jednak na coraz popularniejszy w Stanach Zjednoczonych model, uważa, że – prawdopodobnie – okres oczekiwania między premierą kinową a premierą na platformie znacznie się skróci. Możliwe jest nawet wprowadzanie filmów jednocześnie do kina i na ekrany naszych urządzeń w domu. Kino artystyczne będzie miało również trudniej niż kasowe blockbustery, ponieważ dla nich kluczowym miejscem obiegu i reklamy są festiwale filmowe i inne imprezy kulturalne, które także są obecnie odwoływane. W krajach, w których „lockdown” trwał najdłużej, okres nieaktywności kin będzie czynnikiem decydującym. China Film Association szacuje na przykład, że w Chinach nie przetrwa nawet 40% kin, a ogólnie krajowy box office zaliczy straty o wartości 66%<sup>11</sup>. Rozwiązanie Stowarzyszenia Kin Studyjnych może wywołać niepokój, jako że prawdopodobnie niewielu spodziewało się pojawienia się dzieł niezależnych w tej formie. Pozostaje nam obserwować działalność MOJEKINO.pl, ponieważ całkiem możliwe, że z tymczasowego rozwiązania wykształci się stała instytucja, której polem działania będzie tylko i wyłącznie sfera wirtualna. Właściciele kin studyjnych, bojąc się o swoje utrzymanie, mogą nie chcieć walczyć o przetrwanie w dotychczas zajmowanych budynkach, tylko próbują dostosować się do otaczającej rzeczywistości.

---

<sup>9</sup> <https://wiosnafilmow.pl/program-festiwalu/>, dostęp: 21 czerwca 2020.

Przykładowe prapremiery: „Jeziro dzikich gęsi” (tytuł oryginalny: „Nan fang chezhan de juhui”) reż. Diao Yinan; „Martin Eden” reż. Pietro Marcello

Premiera: „Powitanie słońca” (tytuł oryginalny: „Debout”) reż. Stéphane Haskell

<sup>10</sup> <http://freshmag.pl/magazyn/ludzie/wywiad-z-marlena-gabryszewska>, dostęp: 05 czerwca 2020.

<sup>11</sup> <https://www.filmweb.pl/news/Tysi%C4%85ce+chi%C5%84skich+kin+mog+%C4%85+nie+prze-trwa%C4%87-137703?fbclid=IwAR2QR6MRG96QkqwnvFg5xR1abZtet7Cj1TIjSPFDPw-7pG-gudxtnLkzuTK0>, dostęp: 05 czerwca 2020.

<https://www.filmweb.pl/news/PODCAST%3A+Jak+zmieni+si+%C4%99+kino+po+pandemii+koronawirusa-137703?fbclid=IwAR0XPxeGL0O625sWONliBdYp9qcmcLsAXYQwW2eDrfvXSTf-yeMSzL0hZLQ>, dostęp: 05 czerwca 2020.

WIELKA BRYTANIA



## Szekspirowski Teatr The Globe podczas pandemii COVID-19

### Krótki wstęp

Wielka Brytania jest jednym z najbardziej dotkniętych pandemią COVID-19 krajów, z liczbą 39 304 ofiar i 281 665 potwierdzonych zachorowań<sup>1</sup>. Począwszy od 23 marca 2020 roku, brytyjski rząd podjął decyzję o nałożeniu obowiązku izolacji społecznej z powodu szybko wzrastającej liczby nowych przypadków. Od tego momentu wszystkie instytucje prywatne i publiczne zostały zamknięte, zakazano zbędnych podróży oraz kontaktu z osobami spoza własnego domostwa, w tym z członkami rodziny i partnerami. Początkowo izolacja miała obowiązywać do 13 kwietnia, jednak przedłużono ją o następne 21 dni. „10 maja, premier Boris Johnson zaprezentował «mapę» przedstawiającą kolejne kroki luzowania restrykcji oraz 3-etapowy plan powrotu kraju do normalności”<sup>2</sup>. Drzwi teatrów pozostają zamknięte do dziś. Otwarcie tych instytucji z narzuceniem reżimu sanitarnego, dla ograniczonej obostrzeniami publiczności, dla borykających się z problemami finansowymi teatrów nie ma większego sensu<sup>3</sup>. Oznacza to, że niektóre z nich mogą już nigdy nie otworzyć się ponownie (z powodu bankructwa) lub otworzyć się dopiero w 2021 roku.

### The Globe

Szekspirowski The Globe, zwykle nazywany po prostu The Globe lub Wooden „O”, jest rekonstrukcją istniejącego wcześniej teatru elżbietańskiego. Rekonstrukcja została zainicjowana przez aktora i reżysera, Sama Wanamakera, a budynek teatru zainaugurował działalność w 1997 roku. Teatr został wybudowany blisko oryginalnej lokalizacji w Bankside, Southwark i ma bardzo podobną konstrukcję – wliczając scenę otwartą z trzech stron na publiczność. Spektakle wystawiane są na zasadach teatru elżbietań-

---

<sup>1</sup> WHO, *Coronavirus situation report* – 137, dostęp: 5 czerwca 2020.

<sup>2</sup> Oryg.: „On 10 May, Prime Minister Boris Johnson set out the ‘road map’ for easing lockdown in the UK, as part of a three-phase plan to return the country back to normal life.”, *When did UK lockdown start? Date coronavirus restrictions were enforced – and if it should have been imposed earlier*, „The Scotsman”, dostęp: 6 maja 2020, aktualizowane 11.06.2020.

<sup>3</sup> *UK theatres in ‘high jeopardy’ as doors remain closed amid pandemic*, „The Guardian”, dostęp: 15 maja 2020.



skiego – często ograniczając współczesne rozwiązania techniczne. Publiczność otacza scenę, co umożliwia aktorom bezpośrednią interakcję z widzami, a tym samym prawdziwie szekspirowskie doświadczenie. The Globe jest własnością The Shakespeare Globe Trust, fundacji, której celem jest edukacja, promocja sztuk wizualnych i zachęcanie społeczności do angażowania się w różne ich formy, a w szczególności zainteresowanie twórczością Szekspira. The Globe nie jest finansowany ze środków publicznych. 95% przychodów Teatru pochodzi ze sprzedaży biletów, oprowadzania z przewodnikiem, warsztatów edukacyjnych, sprzedaży i cateringu<sup>4</sup> – co okazuje się szczególnie istotne w obecnej sytuacji.

### **Działalność The Globe w „standardowych” warunkach**

The Globe jest otwarty przez cały rok i działa zarówno fizycznie, jak i w przestrzeni wirtualnej: poprzez stronę internetową, media społecznościowe oraz inicjatywy takie jak podcast i blog. Spektakle wystawiane są w okresie letnim, zazwyczaj od maja do października, pod otwartym niebem, bez względu na warunki pogodowe. Każdego sezonu wystawianych jest przynajmniej kilka tytułów. Niektóre produkcje są filmowane i dostępne na platformie Globe Player (do wypożyczenia lub wykupienia) lub wyświetlane w kinach (zazwyczaj około roku po premierze produkcji), w ramach programu *Globe na ekranie*. Istnieje również możliwość zakupienia kopii DVD danej produkcji. Projekcje mają miejsce w kinach na całym świecie, także w Polsce, a nagrania na platformie Globe Player są dostępne w dowolnym kraju. The Globe często wyrusza ze spektaklami w trasę wokół Wielkiej Brytanii i Walii, zazwyczaj z trzema lub czterema produkcjami. Teatr stara się być jak najbardziej inkluzyjny dla osób z niepełnosprawnościami i ograniczeniami zdrowotnymi (ubytek słuchu, ślepotą, brak mobilności, przypadłości zdrowia psychicznego), toteż w jego ofercie znajdują się spektakle z tłumaczeniem na brytyjski język migowy, napisami i audio-deskrypcją. Teatr jest także gotowy na widzów przemieszczających się na wózkach inwalidzkich, posiadających psy-asystentów i tych zmagających się chorobami psychicznymi.

Poza wystawianiem spektakli, The Globe jest w szczególności nakierowany na edukacyjny aspekt działalności. Prowadzi warsztaty, oprowadzania z przewodnikiem, pospektaklowe Q&A z aktorami, dyskusje, wydarzenia akademickie, małe festiwale (np. *Shakespeare and Race*<sup>5</sup>) oraz inne wydarzenia. Następujące inicjatywy wydają się szczególnie znaczące:

---

<sup>4</sup> *Future of Shakespeare's Globe Theater Is Threatened by Lockdown*, „NY Times”, dostęp: 20 maja 2020.

1. *Read not Dead* – czytania i spektakle „ze scenariuszem” będące częścią programu edukacyjnego teatru. W tym roku odbyłaby się 25 edycja tego wydarzenia, w okresie od czerwca do października.
2. *Lively Action Workshops* – warsztaty mające miejsce w trakcie całego roku, przygotowane dla dzieci i nastolatków w wieku od pięciu do dziewiętnastu lat; obejmujące lekcje aktorstwa, gry, interpretację dzieł Szekspira, oprowadzanie po teatrze (kiedy warsztaty odbywają się poza szkołą).
3. Szkoła letnia *The Young Actors* – tygodniowy, intensywny kurs aktorski dla uczniów zainteresowanych pełnowymiarowym szkoleniem aktorskim. Obejmuje udział w przedstawieniach i dyskusjach, warsztaty emisji głosu, zajęcia ruchowe oraz prace z tekstem, warsztaty aktorskie z reżyserami i aktorami<sup>6</sup>.

The Globe jest również aktywny wirtualnie. Posiada aktywną i łatwą w obsłudze stronę internetową, fanpage na Facebooku, Instagramie i Twitterze, kanał na YouTube oraz mailową subskrypcję. Teatr prowadzi także podcast. Wszystkie media społecznościowe są na bieżąco aktualizowane.

1. Facebook – zawiera informacje na temat nadchodzących premier i wydarzeń, nowych odcinków podcastu, nowych postów na blogu. Jest głównym miejscem ogłoszeń, na platformie publikowanych jest kilka postów tygodniowo.
2. Instagram – dostarcza tych samych informacji, co Facebook, ma jednak bardziej swobodną formułę. Ukazuje się tam kilka postów tygodniowo.
3. Twitter – używany do tych samych celów, co Facebook oraz Instagram, jednak jest najbardziej aktywnym kontem. Publikowanych jest kilka postów dziennie, ponadto bardzo często dochodzi do interakcji twórców z obserwatorami.
4. YouTube – tutaj znajdziemy przede wszystkim zapowiedzi nadchodzących produkcji, na kanale pojawia się od dwóch do pięciu filmików miesięcznie.
5. Podcast – dyskusje dotyczące dzieł Szekspira, rozmowy o pracy za kulisami teatru i teatralnych doświadczeniach. Podejmowane są w nim takie tematy, jak: feminizm, pochodzenie etniczne, emigracja, kryzysy globalne oraz wpływ wyżej wymienionych na teatr.

---

<sup>5</sup> *Shakespeare's Globe announces 'Shakespeare and Race' festival programme*, londontheatre.co.uk, 23.07.2018, dostęp: 2 czerwca 2020).

<sup>6</sup> Informacje zaczerpnięte ze strony internetowej teatru, <https://www.shakespearesglobe.com/>, dostęp 2 czerwca 2020.

Strona internetowa The Globe jest bogata w materiały i programy edukacyjne (np. Playground – interaktywne materiały dla młodszych dzieci, w których postać Szekspira jest przedstawiana poprzez krótkie animacje i gry), na niej widnieje także blog teatru. Strona oferuje również wirtualne oprowadzanie po teatrze.

### **The Globe w czasie pandemii**

Teatr zamknięto 18 marca 2020 roku, kierując się zaleceniami brytyjskiego rządu i oddziału zdrowia publicznego dotyczącymi koronawirusa (COVID-19). Dwa dni po zamknięciu teatr ogłosił, że podążając za zaleceniami brytyjskiego rządu oraz Society of London Theatres (Stowarzyszenie Teatrów Londyńskich), przedstawienia w Teatrze Globe oraz Teatrze Sama Wanamakera zostają odwołane<sup>7</sup>. Teatr pozostaje zamknięty do dzisiaj, a rezerwacje na przyszłe wydarzenia oraz sklep internetowy są czasowo zawieszane. Chętni do wzięcia udziału w przyszłych wydarzeniach mogą zakupić voucher do wykorzystania po ponownym otwarciu teatru. Podstawowe informacje na temat obecnej sytuacji zostały umieszczone w łatwo dostępnej sekcji FAQ na stronie internetowej. Pomimo zamknięcia, The Globe pozostał w kontakcie ze swoimi widzami i w odpowiedzi na izolację stworzył ofertę, z której można skorzystać pomimo panujących obecnie warunków. Jest ona skierowana do uczniów z różnych grup wiekowych, nauczycieli i widzów z całego świata. The Globe proponuje osiem sposobów na włączenie się do obecnego życia teatru i jednocześnie jego wsparcie. Niektóre z nich istniały w opisywanej już ofercie teatru jeszcze sprzed pandemii (*Discover*, materiały edukacyjne, wirtualne zwiedzanie, *Playground*).

### **Wydarzenia online**

Od 28 maja do 27 czerwca 2020 roku, teatr oferuje interaktywne warsztaty z narracji (storytelling) i warsztaty *Telling Stories Together* (Wspólne opowiadanie historii) prowadzone za pośrednictwem platformy Zoom. Warsztaty przeznaczone są dla rodziców z dziećmi w dwóch grupach wiekowych: 5-8 lat oraz 9-12 lat. Każde spotkanie skupia się na innej sztuce Szekspira: *Makbetcie*, *Śnie nocy letniej* oraz *Burzy*. Warsztaty prowadzone są przez doświadczonych praktyków, aktorów i reżyserów. Każde spotka-

---

<sup>7</sup> Oryg.: „(...) following the UK Government and Society of London Theatre's official guidance, performances in the Globe Theatre and Sam Wanamaker Playhouse are cancelled, and are not going ahead until further notice.”, z Facebooka teatru, dostęp: 16 marca 2020.

nie trwa godzinę i jest przeznaczone dla maksymalnie piętnastu domostw. Wydarzenia są płatne.

### Streaming i wideo-projekty

The Globe oferuje trzy sposoby streamingu swoich produkcji – poprzez platformę Globe Player (dostęp ogólnosiwiatowy), premiery na kanale YouTube (dostęp ogólnosiwiatowy) i BBC Player (dostęp jedynie na terenie Wielkiej Brytanii). Obecnie Globe Player nadal działa na tych samych zasadach, co przed pandemią. Platforma umożliwia „oglądanie na żądanie” dużej kolekcji nagranych produkcji teatru The Globe. Nowością są natomiast premiery na kanale YouTube. Nigdy wcześniej teatr nie udostępniał rejestracji swoich inscenizacji za darmo. Umieszczane na kanale nagrania dostępne przez około 14 dni, z angielskimi napisami. Przed „premierą” danej produkcji publikowane są również krótkie wypowiedzi na jej temat (prowadzone przez dr Willa Tosha oraz prof. Farah Karim-Cooper). Produkcje umieszczone na kanale YouTube teatru, to:

*Hamlet* – produkcja z 2018 (6 – 19 kwiecień 2020).

*Romeo i Julia* – produkcja z 2009 (20 kwiecień – 3 maj 2020).

*Dwóch szlachetnych krewnych* – produkcja z 2018 (4 – 17 maj 2020).

*Zimowa opowieść* – produkcja z 2018 (18 – 31 maj 2020).

*Makbet* – produkcja z 2020 (dostępne od 11 maja 2020 roku do momentu ponownego otwarcia szkół ponadpodstawowych w Wielkiej Brytanii). Możliwa do obejrzenia z audio-deskrypcją.

*Wesołe kumoszki z Windsoru* – produkcja z 2019 (1 – 14 czerwiec 2020).

*Sen nocy letniej* – produkcja z 2013 (15 — 28 czerwiec 2020).

*Globe to Globe Festiwal* – produkcje z 2012, daty dostępu nieznane na ten moment.

*The Complete Walk* – produkcja z 2016, daty dostępu nieznane na ten moment.

Dwie produkcje The Globe, *Burza* (z 2013 roku) i *Sen nocy letniej* (z 2016 roku, w reżyserii Emmy Rice) są dostępne za darmo w serwisie BBC iPlayer.

The Globe zrealizował również dwa wideo-projekty: *Love in Isolation* (Miłość w izolacji) oraz *Wander* (Włóczęga). *Love in Isolation* to rodzaj obchodów 456. urodzin Szekspira. Aktorzy teatru The Globe (m.in. Stephen Fry, Athena Stevens, Paul Ready) przedstawiają krótkie fragmenty utworów Szekspira – cytaty, sonety, solilokwia – z miejsca swojej izolacji. Pierwsze z nagrań miało premierę 23.04.2020 roku na kanale YouTube. Do tej pory na kanale zostało umieszczonych 13 nagrań i prawdopodobnie powstanie ich więcej. Drugi projekt, *Wander*, to „podnosząca na duchu seria stworzonych na spe-

cialne życzenie filmów, mających przynieść kreatywną inspirację, eskapizm i medytację w tych trudnych czasach<sup>78</sup>. Projekt powstał w ramach Tygodnia Świadomości Zdrowia Psychicznego 2020.

### **Blog i artykuły**

Artykuły udostępniane na stronie napisane są w niezmienionej formie i dotyczą tej samej tematyki, co przed pandemią. Oczywiście niektóre z nich poruszają kwestię tego globalnego kryzysu. Nowością są artykuły zatytułowane *Thought of the Week* (Myśl tygodnia). Każdego tygodnia, dyrektorka artystyczna teatru The Globe, Michelle Terry, dzieli się z czytelnikami swoją myślą tygodnia. Są to refleksje dotyczące obecnej sytuacji, Szekspira i języka.

### **Podcast**

*Such Stuff: The Shakespeare's Globe Podcast* jest realizowany od lata 2018 roku. Piąty sezon podcastu wystartował 31 marca i powstał w odniesieniu do aktualnych wydarzeń. Dotąd wyemitowano siedem odcinków, dostępnych na różnych platformach, m.in. Spotify, Apple Podcasts, iHeart. Poruszane tematy to między innymi: projekt *Love in Isolation*, domowe oglądanie spektakli, festiwal *Shakespeare and Race*.

### **Aktywność w mediach społecznościowych**

Aktywność The Globe w mediach społecznościowych w trakcie pandemii zwiększyła się nieznacznie. Widzowie spędzający teraz większość czasu w domach, z pewnością mieli więcej czasu na interakcję z teatrem w przestrzeni wirtualnej, tym bardziej, że oferowane są im darmowe projekcje spektakli. Poza dodaniem wymienionych wcześniej nowości (wydarzeń online, streamingu, itd.) w aktywności nie zmieniło się wiele. Nie wydaje się, aby The Globe szczególnie potrzebował zmian. Teatr posiada już dużą i lojalną publiczność oraz jest doskonale znany na świecie. Darmowe projekcje przyciągają nowych widzów, gdyż dla wielu osób (szczególnie spoza granic Wielkiej Brytanii) jest to jedna z niewielu okazji do obejrzenia produkcji The Globe. Uwagę przyciąga aktywność na Twitterze. Jest to obecnie najbardziej aktywne konto, na którym pojawiły się małe quizy (jak np. „dokończ lub uzupełnij cytat ze sztuki Szekspira”), quizy z wiedzy

---

<sup>78</sup> Oryg.: „(...) is an uplifting series of specially commissioned films designed to bring a bit of creative inspiration, escapism and meditation to everyone during these difficult times.”, ze strony internetowej teatru, <https://www.shakespearesglobe.com>, dostęp: 2 czerwca 2020.

o twórczości Szekspira, a także zadania takie, jak: przedstaw historię dowolnej sztuki Szekspira w jednym tweecie. The Globe zachęca tu również widzów do dzielenia się odczuciami względem udostępnianych produkcji.

### Podsumowanie działalności w trakcie pandemii

Największą zaletą obecnej działalności The Globe są darmowe projekcje teatralnych produkcji. Nagrania, stworzone z myślą o późniejszych pokazach są wysokiej jakości, więc spełniają wymogi dobrej oglądalności poprzez Internet. Angielskie napisy ułatwiają odbiór widzom nieanglojęzycznym i tym z ubytkiem słuchu. Jednakże dobrym posunięciem byłoby dodanie audiodeskrypcji do wszystkich nagrań, nie tylko jednego z nich. *Love in Isolation* jest dobrym sposobem na utrzymanie kontaktu z widownią i zgłębianie tekstów Szekspira. Nie brałam udziału w przeprowadzonych warsztatach, ale uważam je za wartościową inicjatywę, włączającą dzieci do teatru i umożliwiającą rodzicom wspólne spędzanie czasu z dziećmi w sposób kreatywny. Podcast jest świetną opcją dla osób zainteresowanych kulisami teatru i tych, którzy wolą słuchać, niż oglądać. Odcinki są niedługie – trwają od 20 do 40 minut, co ułatwia utrzymanie uwagi słuchacza.

Jak już wspomniałam, The Globe jest instytucją niepubliczną, a więc utrzymuje się z własnych środków. Jak w artykule dla „Daily Telegraph”, stwierdziła Sonia Friedman „bez natychmiastowego wsparcia rządowego, 70% brytyjskich instytucji zajmujących się sztukami performatywnymi zbankrutuje przed końcem 2020 roku. (...) The Royal & Derngate w Northampton i Szekspirowski Globe w Londynie ostrzegają, że nie przetrwają bez dodatkowego wsparcia”<sup>9</sup>. Gdyby każdy widz oglądający darmowe projekcje produkcji The Globe, przekazał datek wysokości 1 funta brytyjskiego (co byłoby dużą kwotą, mając na względzie, że każda produkcja wyświetlana jest przez tysiące oglądających – *Makbet* został do tej pory wyświetlony 315 000 razy), uzbierana kwota pozostałaby zbyt małym wsparciem dla teatru. Zarówno The Globe, jak i inne instytucje artystyczne potrzebują nie tylko datków od widzów, ale także wsparcia od państwa. Byłoby wielką stratą, gdyby tak dobrze zorganizowana instytucja musiała zakończyć działalność.

5.06.2020

---

<sup>9</sup> Oryg.: „In an article for the Daily Telegraph, Sonia Friedman said that without an »urgent government rescue package« 70% of British performing arts companies would be out of business before the end of 2020. (...) The Royal & Derngate in Northampton and Shakespeare’s Globe in London have both warned they would not survive without additional support.” National Theatre may shed 30% of its staff without more support, „The Guardian”, dostęp: 21 maja 2020.

## Teatr Narodowy w Londynie

*At the National, we make world-class theatre that is entertaining, challenging and inspiring. And we make it for everyone<sup>1</sup>.*

### Zakres działalności

Londyński Teatr Narodowy powstał w 1963 roku inicjując swoją działalność premierą *Hamleta*. Od tego czasu wystawił ponad 800 sztuk, które w londyńskiej siedzibie teatru, rokrocznie, ogląda ponad 17 000 widzów. Zeszluszczona 91% frekwencja jest dowodem na jakość tworzonych inscenizacji, które są idealnie dopracowane pod względem aktorskim, dramaturgicznym, scenograficznym i technicznym. Co więcej, tak szeroki odbiór prezentowanych spektakli zapewnia dobór repertuaru, w którym łączy się teatralna klasyka z współczesnymi „gorącymi tematami”<sup>2</sup>.

Jednak już od wielu lat działalność Teatru Narodowego nie ogranicza się jedynie do wystawiania spektakli w teatrze na południowym brzegu Tamizy. Priorytetem działania instytucji jest dostępność. Dotyczy to nie tylko wprowadzenia ułatwień dla osób niepełnosprawnych w skali nie spotykanej w żadnym z polskich teatrów (możliwość wprowadzenia na spektakl psa przewodnika, audio-deskrypcje spektakli, dostosowywane indywidualnie napisy i wiele więcej). Część produkcji pierwotnie prezentowanych w Londynie rusza w trasę po Wielkiej Brytanii. Inne zostają na dłużej na londyńskim West Endzie czy pokazywane są w Nowym Yorku. W zeszłym sezonie artystycznym 6 produkcji zostało zaprezentowanych w 38 miastach w Wielkiej Brytanii, a 10 zostało przekazanych do innych londyńskich i nowojorskich teatrów. Jest to kolejny sposób na pozyskanie szerokiej publiczności, a tym samym, ze względu na jakość prezentowanych spektakli, podniesienie świadomości społecznej w zakresie sztuki teatru<sup>3</sup>.

Kontynuując tę ideę Teatr Narodowy w Londynie uruchomił program NT Live. Rejestracje spektakli stworzonych w Londynie przekazywane są do kin na całym świecie

---

<sup>1</sup> Informacje na temat National Theatre na oficjalnej stronie internetowej teatru, <https://www.nationaltheatre.org.uk/about-the-national-theatre>, dostęp 30.06.2020. W tłumaczeniu własnym: „W Narodowym robimy teatr światowej klasy, który jest zajmujący, wymagający i inspirujący. I robimy go dla wszystkich”.

<sup>2</sup> <https://review.nationaltheatre.org.uk/#2019>, dostęp: 30 czerwca 2020.

<sup>3</sup> Tamże.



(w 2018 roku było to 60 krajów), w tym do Polski. Mimo, że rejestracja nie zastąpi pełnego doświadczenia teatralnego, londyński Teatr Narodowy używa wszystkich możliwych środków, żeby wytworzyć iluzję teatralności i udaje mu się to doskonale. Przywołując raz jeszcze dane z ubiegłego sezonu: spektakle zaprezentowano w 2000 lokalizacjach, co dało 7,2 miliona odbiorców NT Live na całym świecie. Powyższe liczby są niezbędne do zrozumienia skali działalności tego teatru. Bez wątplenia można powiedzieć, że jest to jedna z najszerzej działających instytucji artystycznych na świecie<sup>4</sup>.

Jednocześnie, nie można zapomnieć o edukacji. Teatr Narodowy w Londynie prowadzi za pośrednictwem szkół programy dla wszystkich poziomów edukacyjnych. Od bezpłatnych udostępnień spektakli zaczynając, na warsztatach teatralnych kończąc. Warto podkreślić są również projekty, w których można wziąć udział indywidualnie, młodzi widzowie mogą skorzystać z tańszych biletów, ale też rozwinąć swoją kreatywność, czy poznać zaplecze teatru. Przykładami takich akcji są: *Make Theatre Days*, *Learning Days*, *Student Conferences*, oraz *New Views*<sup>5</sup>.

Od strony organizacyjnej teatr jest instytucją non-profit. Oznacza to, że swoją działalnością nie wytwarza zysku. Związany jest z tym specyficzny sposób finansowania tej instytucji sztuki. Odmiennie niż polski Teatr Narodowy, londyński NT, mimo, że jest teatrem publicznym, nie jest utrzymywany z budżetu państwa. Pieniądze publiczne przekazywane są w formie grantów przez krajową radę artystyczną, ale nie pokrywają kosztów utrzymania teatru. W związku z tym teatry silnie dywersyfikują swoje źródła przychodu, prowadząc m.in. aktywną politykę fundraisingową, pozyskują również środki prywatne poprzez sprzedaż biletów, publikacji, gadżetów, catering, sprzedaż praw autorskich, prawa do publicznego udostępniania i emisji (np. kinom), a także sponsoring i filantropię. Hetherington szacuje, że przychody uzyskane z publicznych dotacji stanowią około 14% budżetu, zaś środki ze źródeł prywatnych to ok 86%. Ta dysproporcja najlepiej pokazuje, jak bardzo żywot teatrów zależy od ich przedsiębiorczości<sup>6</sup>.

## Pandemia

Epidemia COVID-19 zmusiła instytucje kultury na całym świecie do zamknięcia. Mając na względzie bezpieczeństwo widzów, jak i całego społeczeństwa zostały wprowadzone

---

<sup>4</sup> <https://review.nationaltheatre.org.uk/#2019/>, dostęp: 30 czerwca 2020.

<sup>5</sup> Informacje na temat projektów edukacyjnych NT, <https://www.nationaltheatre.org.uk/learning/>, dostęp: 30 czerwca 2020.

<sup>6</sup> Strona internetowa Narodowego Centrum Kultury, <https://nck.pl/>, dostęp: 30 czerwca 2020.



rządowe środki bezpieczeństwa ograniczające możliwość kontaktu z innymi ludźmi, a co za tym idzie wszelkie zgromadzenia masowe. Co ważne, wprowadzone obostrzenia nie wpłynęły jedynie na odwołanie spektakli, ale również na zatrzymanie wszystkich działalności teatru wymagających bezpośredniego spotkania, co za tym idzie biur, baru, sklepów i, co zaskakujące, sklepu online. Spowodowało to odcięcie większości źródeł finansowania i wygenerowało dodatkowe koszty. Zamknięcie teatrów w Wielkiej Brytanii trwa od 14 marca 2020 roku. Planowane otwarcie miało nastąpić 31 sierpnia, ale zamknięcie trwa do dzisiaj<sup>7</sup>. Sytuacja jest na tyle dynamiczna, że niczego nie można być pewnym, w związku z tym, pomimo, że trwają prace nad nową premierą, teatr nie określił daty ponownego otwarcia (stan na 16.09.2020).

### „National Theatre at home”

Podstawowa działalność londyńskiego Teatru Narodowego w czasie społecznej izolacji to publikowane za darmo, na kanale YouTube, co tydzień w czwartek, o godzinie 20.00 czasu polskiego (7 PM in UK), pełnowymiarowe spektakle z repertuaru teatru. Dzięki regularności tego przedsięwzięcia udało się wytworzyć społeczność widzów. Ze względu na zasięg i ogólną dostępność akcji można bez obaw powiedzieć, że jest to jedna z najszerzej zakrojonych pandemicznych akcji teatralnych, w pełni realizująca założenia programowe teatru.

Co najważniejsze, akcja ta jest dostępna na poziomie globalnym. Spektakle możemy oglądać z dowolnego miejsca na Ziemi, co zapewnia teatrowi szerszą niż kiedykolwiek publiczność. Podczas programu zostało udostępnionych 16 spektakli, które obejrzało ponad 15 000 000 widzów. Od 2 kwietnia zostały zaprezentowane (w kolejności chronologicznej):

- *One Man, Two Guvnors* (2 – 9 kwietnia 2020)
- *Jane Eyre* (9 – 16 kwietnia 2020)
- *Treasure Island* (16 – 23 kwietnia 2020)
- *Twelfth Night* (23 – 30 kwietnia 2020)
- *Frankenstein* (30 kwietnia – 8 maja 2020)
- *Antony & Cleopatra* (7 – 14 maja 2020)
- *Barber Shop Chronicles* (14 – 21 maja 2020)
- *A Streetcar Named Desire* (21 – 28 maja 2020)

---

<sup>7</sup> <https://www.nationaltheatre.org.uk/>, dostęp: 30 czerwca 2020.

- *This House* (28 maja – 4 czerwca 2020)
- *Coriolanus* (4 – 11 czerwca 2020)
- *The Madness of George III* (11 – 18 czerwca 2020)
- *Small Island* (18 – 25 czerwca 2020)
- *A Midsummer Night's Dream* (25 czerwca – 2 lipca 2020)
- *Les Blancs* (2 – 9 lipca 2020)
- *The Deep Blue Sea* (9 – 16 lipca 2020)
- *Amadeus* (16 – 23 lipca 2020)<sup>8</sup>

Akcja *National Theatre at home*, jest rozszerzeniem National Theatre Live. Spektakle udostępniane na kanale YouTube, podobnie jak te prezentowane w kinach, nagrane są w jakości HD, na kilka kamer – w dynamicznych ujęciach i bardzo sprawnie pod względem technicznym (nie widać na nagraniu innych kamer, zachowana jest znakomita jakość dźwięku). Nagrania wykorzystują montaż i język filmowy do stworzenia teatralnej iluzji, która w pewien sposób zanika poprzez rejestracje spektaklu. Przykładem są ujęcia z lotu ptaka, niemożliwe z perspektywy teatralnej widowni. Ze strony technicznej dostępności warte zauważenia są również tłumaczenia spektakli na język rosyjski oraz ukraiński, a także napisy w języku angielskim. Nie bez znaczenia dla powodzenia projektu jest dobór prezentowanych spektakli. Jest to esencja repertuaru teatru, który jest obliczony na dotarcie do możliwie najszerszego grona odbiorców i wszystkich grup wiekowych.

Udostępnianie spektakli połączone jest ze zbiórką funduszy na wsparcie działalności teatru. Po raz kolejny musimy zauważyć kryterium dostępności, jakim kieruje się teatr. Zbiórka prowadzona jest przez serwisy YouTube i Facebook, stronę internetową teatru i za pomocą serwisu PayPal. W Wielkiej Brytanii istnieje również możliwość wpłat SMS-owych, a co więcej, możliwe jest również wpłacanie pieniędzy w innych walutach.

### **Media społecznościowe**

Najwygodniejszym sposobem pozostania w kontakcie z publicznością są media społecznościowe. Wykorzystują one społeczność zebraną podczas stałej działalności. Teatr zebrał liczną grupę obserwujących. W związku z tym, nie ma problemu z dotarciem do grupy potencjalnie zainteresowanej proponowanym działaniem. Aktywność w mediach społecznościowych, wykorzystywanych przez Teatr Narodowy w Londynie znacznie się zwiększyła w czasie pandemii. Wszystkie media skupiają się na promocji programu *NT at home*, a co za tym idzie zbiórki pieniędzy.

---

<sup>8</sup> <https://www.nationaltheatre.org.uk/nt-at-home>, dostęp: 30 czerwca 2020.

- Facebook – dwa posty dziennie, wydźwięk bardziej oficjalny, silna promocja spektakli, materiały zza kulis (305 393 użytkowników obserwujących)<sup>9</sup>;
- Instagram – treściowo bardzo zbliżony do Facebooka, dwa posty dziennie (295 tys. użytkowników obserwujących)<sup>10</sup>;
- YouTube – platforma do udostępniania spektakli, najsilniej użytkowana w czasie pandemii, materiały zza kulis, wywiady z twórcami, osobna seria filmików *National Theatre at home: Things to do* prezentująca różnego rodzaju sposoby na spędzenie wolnego czasu np. rozgrzewki, quizy, sposób na stworzenie lalki itp. (689 tys. użytkowników obserwujących)<sup>11</sup>;
- Twitter – medium kontaktowe z największym gronem odbiorców, promocja prezentowanych spektakli, mało oficjalny, bardzo dużo interakcji z widzami, kilka postów dziennie (489,6 tys. obserwujących użytkowników<sup>12</sup>).

### Edukacja

Podobnie jak teatry, w czasie zagrożenia epidemią zostały również zamknięte placówki oświatowe. Dodatkowo ograniczyło to możliwości edukacyjne. W ramach programu edukacyjnego została stworzona *NT Collection*. Jest to kolekcja 30 darmowych dla szkół spektakli prezentowanych przez Teatr Narodowy w Londynie. Tematycznie dostosowane są do programu nauczania – zawierają wiele inscenizacji klasyki literatury zarówno europejskiej, jak i amerykańskiej. Jest ona dostępna dla uczniów prosto z ich domów, co umożliwia wspólne oglądanie bez limitu czasowego obecnego przy streamingach na platformie YouTube, jak również wspomaga tworzący się system edukacji online.

### Podsumowanie

Sposób działania londyńskiego Teatru Narodowego, w porównaniu do innych instytucji kultury, na ten moment wydaje się najrozsądniejszy z możliwych. Po pierwsze, ze względu na jasno przedstawiony system prezentacji spektakli i ich jakość. Działalność online nie została potraktowana zastępczo, tylko wykorzystana jako kolejny sposób na

---

<sup>9</sup> Oficjalny profil NT na Facebooku, [https://www.facebook.com/nationaltheatre/community/?ref=page\\_internal](https://www.facebook.com/nationaltheatre/community/?ref=page_internal), dostęp: 30 czerwca 2020.

<sup>10</sup> Oficjalny profil NT na Instagramie, <https://www.instagram.com/nationaltheatre>, dostęp: 30 czerwca 2020.

<sup>11</sup> Oficjalny kanał NT na platformie YouTube, <https://www.youtube.com/channel/UCUDq1XzCY-0NIOYVJvEMQjqw>, dostęp: 30 czerwca 2020.

<sup>12</sup> Oficjalny profil NT na Twitterze, <https://twitter.com/NationalTheatre>, dostęp: 30 czerwca 2020.

zebranie funduszy niezbędnych do istnienia teatru. Londyński Teatr Narodowy zdołał nie tylko utrzymać, ale nawet rozwinąć wszystkie swoje standardy, postępował według ustalonego planu, dzięki czemu osiągnął większą niż kiedykolwiek dostępność. W przypadku Teatru Narodowego w Londynie sytuacja kryzysowa okazuje się motywacją do rozwoju nowych sposobów działania, czemu sprzyja wykreowana wcześniej społeczność w mediach społecznościowych, a także dobrej jakości nagrania spektakli archiwalnych. Na zakończenie podkreślić wypada skutki zupełnie innego niż w Polsce systemu finansowania teatru. System ten wymusił podjęcie przez teatr wielu działań, a jednocześnie nie spowodował zwrotu ku łatwiejszym, bardziej pop-kulturowym treściom. Podobnie jak standardowa działalność Teatru Narodowego w Londynie, akcje podejmowane podczas zamknięcia mogą być inspiracją nie tylko dla widzów, ale i dla teatrów na całym świecie.

## Tate Modern – Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Londynie

*„Potrzebujemy siebie nawzajem, wasz głos artyści, wasza sztuka, wasza filmy, wasza poezja, wasza muzyka, wasza miłość, wasza pasja, a nawet złość mogą pomóc innym poczuć się mniej odizolowanymi, mniej samotnymi i niepewnymi. Jedyńm sposobem na przetrwanie zbiorowej izolacji jest współpraca, a sztuka jest na tyle potężnym narzędziem, aby nam w tym dopomóc”.*

Josh Rivers – twórca podcastu „Busy being black”<sup>1</sup>

### Historia

Tate Modern to londyńskie muzeum sztuki współczesnej i nowoczesnej, które uważane jest za jedną z najważniejszych placówek tego typu na świecie i stanowi część grupy Tate Britain. Siedziba galerii mieści się w opuszczonym budynku po dawnej elektrowni Bankside Power Station, zaprojektowanej przez szwajcarskich architektów Jacques’a Herzoga i Pierre’a de Meurona. Tate jest w posiadaniu narodowej kolekcji sztuki brytyjskiej i międzynarodowej od 1900 roku do dnia dzisiejszego. W galerii odnajdziemy znaczące dzieła Louise Nevelsona, Pabla Picassa, Pieta Mondriana, Thomasa Strutha, Marka Rothko, Lubainy Himid i Cildo Meirelesa. Podobnie jak w przypadku innych narodowych galerii i muzeów w Wielkiej Brytanii, nie pobiera się opłat za wstęp na ekspozycje stałe, ma to miejsce jedynie w przypadku wystaw czasowych. Corocznie galeria jest odwiedzana przez ponad pięć milionów turystów<sup>2</sup>.

Wystawa twórczości Andy’ego Warhola została otwarta 12 marca 2020 roku i zamknięta po zaledwie pięciu dniach<sup>3</sup>. Program „Museums in Quarantine”<sup>4</sup> umożliwiał jednak jej prezentację za pośrednictwem kanału BBC 4<sup>5</sup>. Obecna dyrektorka Tate Modern –

---

<sup>1</sup> <https://www.busybeingblack.com/>, dostęp: 26 września 2020.

<sup>2</sup> Na podstawie: <https://www.britannica.com/topic/Tate-galleries#ref778176> ; <https://www.tate.org.uk/> ; [https://pl.wikipedia.org/wiki/Tate\\_Modern](https://pl.wikipedia.org/wiki/Tate_Modern), dostęp: 26 września 2020.

<sup>3</sup> Zob.: <https://www.tate.org.uk/whats-on/tate-modern/exhibition/andy-warhol> <https://www.youtube.com/watch?v=ZjgAd6Z-dd0>, dostęp: 26 września 2020.

<sup>4</sup> Zob.: <https://www.apollo-magazine.com/museums-in-quarantine-bbc-four-review/>, dostęp 26.09.2020.

<sup>5</sup> Zob.: <https://www.bbc.co.uk/programmes/m000hqml>, dostęp: 26 września 2020.

Frances Morris podczas przedpremierowego pokazu prasowego, zaznaczyła, że chodziło o przedstawienie osoby Warhola w niekonwencjonalny sposób: „Wystawa daje nam szansę zakwestionowania niektórych z założeń, które posiadamy na temat Warhola jako osoby i artysty”. Oprócz ikonicznych już grafik, takich jak portrety Marilyn Monroe, Coca-Coli czy puszki po zupie Campbella, mieliśmy możliwość zobaczenia fragmentów reklam, krótkometrażowych filmów oraz prostych instalacji stworzonych przez artystę krótko po przejeździe do Stanów Zjednoczonych. Poprzez oficjalną stronę Tate można było wybrać się na wirtualną wycieczkę po wystawie, podczas której kuratorzy, Gregor Muir i Fiontán Moran, omawiali twórczość Warhola, odnosząc ją ściśle do przeżyć towarzyszących artyście w trakcie emigracji do Ameryki. Wirtualny spacer po dwunastu salach wystawy, pozwalał na zwrócenie uwagi na jego mniej znane prace, takie, które nigdy wcześniej nie były prezentowane w Wielkiej Brytanii, a także na poznanie jego niezwyklej drogi życiowej – od syna imigrantów do ikony pop-artu.

### **Tate dla młodego odbiorcy**

Jednym z głównych celów Tate jest zrzeszanie i współpraca z młodymi ludźmi, zachęcanie ich do odwiedzania wystaw online. Galeria prowadzi ożywioną działalność poprzez liczne portale społecznościowe, a także stwarza możliwości do działalności wolontariackiej, czego przykładem może być powstanie grupy „Collective Producers”, która składa się z osób w przedziale wiekowym od 15 do 25 lat, które współpracują w celu rozwijania pomysłów i wiedzy na temat sztuki i kultury. Często mają oni okazję do współpracy z artystami, projektantami, muzykami, a nawet kuratorami sztuki Tate. Muzeum pozostawia przestrzeń dla młodej publiczności, umożliwiając jej pracę twórczą, eksperymenty artystyczne i zaangażowanie w życie galerii, w szczególności w dobie tworzenia jej dostępne online.

Aby uczcić dwudziestolecie istnienia, Tate Modern wraz z „Collective Producers” zaprosiła zwiedzających do podzielenia się wspomnieniami z wizyty w galerii w formie relacji na Instagramie<sup>6</sup>. Dzięki tej aplikacji Tate codziennie dzieli się pracami pozostającymi w zamkniętej galerii, wzbogacając je o ciekawostki dotyczące konkretnego dzieła lub jego twórcy. Raz w tygodniu udostępnia także krótkie filmiki, będące archiwalnymi rejestracjami wystaw, performansów czy innych wydarzeń, które miały miejsce w Tate na przestrzeni dwudziestu lat.

W ramach obchodów dwudziestolecia instytucji planowano powrót instalacji japońskiej artystki Kusamy zatytułowanej „Pokoje Lustrzane”. Był to projekt pomieszczeń wyposażonych w tysiące światel, dający odbiorcom złudzenie przebywania w bezkre-

snej galaktyce. W przestrzeniach muzeum miała zagościć także rzeźba – Louise Bourgeois, której odsłonięcie nastąpiło podczas otwarcia galerii w 2000 roku. Niestety, w związku z „lockdownem” wszelkie te plany musiały zostać zawieszono.

### **Nowe oblicza działalności stowarzyszeń i artystów**

„Tate Exchange” – nazywany też „otwartym eksperymentem” – to program mający na celu stwarzanie możliwości prowadzenia otwartej dyskusji, dla organizacji współpracujących z galerią, a także dla każdego, kogo interesują współczesne problemy branży artystycznej. „Tate Exchange” skupia się na sile oddziaływania sztuki na wszelkie ruchy społeczne. Stawia przed nami pytania dotyczące tego, czy możliwa jest konsolidacja społeczeństwa poprzez sztukę oraz w jaki sposób wpływa ona na nas w zależności od różnic pokoleniowych i miejsca, jakie zajmujemy w danej społeczności. Owocem tych rozważań jest między innymi program „Who are we?”, będący bezpłatnym sześciodniowym wydarzeniem obejmującym sztuki wizualne, film, fotografię, projektowanie, architekturę. Debaty, spektakle oraz inne działania interaktywne dotyczące polityki przynależności oraz produkcji artystycznej umożliwiły studentom i uczniom lepsze zrozumienie współczesnych przemian społecznych oraz krzewiły etos rozmowy i współpracy.

W obliczu pandemii „Tate Exchange” musiała zmienić swój charakter pracy i rozpoczęła cykl streamingowych rozmów z artystami związanymi z galerią. Anna Farley i Hamja Ahsan dzieliły się swoimi doświadczeniami tworzenia sztuki w izolacji. Można było zobaczyć prace, które zostały wykonane w okresie izolacji, ujrzeć ich pierwowzory studyjne, a także usłyszeć, jak obecna sytuacja wpłynęła na rozwój twórczości. Wypowiedzi artystek wskazywały na niemożliwość zaprzestania prowadzenia działalności artystycznej podczas „lockdownu”. Podobne podejście do kwestii działalności artystycznej mimo zamknięcia w czterech ścianach, prezentuje rosyjska artystka, Irina Nakhova, która na krótkim filmie opisuje, w jaki sposób potraktowała swoje mieszkanie jako płótno. Video odnajdziemy na stronie Tate pod tytułem „Prawdziwa wolność w twoim mieszkaniu”<sup>7</sup>. Dostępny jest także artykuł dotyczący tworzenia sztuki w izolacji. Zachęca on do przyjrzenia się temu, jak różnorodne okoliczności są w stanie doprowadzić twórców do wyalienowania ze społeczeństwa. Do grupy wykluczonych artystów, należy

---

<sup>6</sup> Zob.: <https://twitter.com/tatecollective>, <https://www.tate.org.uk/tate-collective/faqs>, dostęp: 26 września 2020.

<sup>7</sup> <https://www.youtube.com/watch?v=Lkpa9hV1nU>- 'Real Freedom in Your Apartment', dostęp: 26 września 2020.

zaliczyć Gülsün Karamustafa, jedną z najbardziej znanych i cenionych artystek w Turcji. Karamustafa została uwięziona za pomoc i podżeganie do działań politycznych po wojskowym zamachu stanu w 1971 roku. Jej obrazy więzienne powstały w 1972 roku i stanowią rejestracje intymnych i prywatnych chwil z życia w więzieniu. Odzwierciedlają jej osobiste obserwacje dotyczące codziennego życia w zamknięciu, które malowała z pamięci po wyjściu na wolność.

Kolejną inicjatywą Tate jest „Uniqlo Tate Lates: Night In”, program w ramach którego prowadzone są rozmowy, warsztaty, czaty oraz projekcje filmowe, streamingowane poprzez platformę YouTube. 10 września 2020 roku odbyła się rozmowa z aktywistkami Guerilla Girls, czyli członkiniami anonimowej grupy feministek, które dążą do zwalczania dyskryminacji w świecie sztuki oraz artystami takimi jak Billie Zangewa, która wypowiadała się na temat możliwości pogodzenia pracy twórczej z macierzyństwem i feminizmem. Zorganizowano również warsztaty z londyńską wizażystką Wendy Asumadu, poświęcone temu, jak stworzyć eksperymentalny i wyrazisty makijaż inspirowany obrazami Lubainy Himid oraz zajęcia jogi z Gerrardem Martinem zainspirowane rzeźbiarskimi dziełami w Tate Modern<sup>8</sup>.

Choć Tate Modern było zmuszone do rezygnacji z wielu planów i przedsięwzięć, to wciąż funkcjonuje w bardzo wysokim standardzie, udowadniając, że kontakt ze sztuką nie kończy się jedynie w przestrzeni galerii. Galeria dba o swoich odbiorców, a pozyskanie zainteresowania i wsparcie kreatywności stanowi niezmiennie najważniejszy do osiągnięcia cel.

---

<sup>8</sup> <https://www.tate.org.uk/whats-on/online-event/late/uniqlo-tate-lates-night>, dostęp: 26 września 2020.



STANY ZJEDNOCZONE



## The Metropolitan Opera

The Metropolitan Opera, powszechnie znana jako the Met, jest teatrem operowym, który znajduje się w gmachu Metropolitan Opera House w Centrum Sztuk Scenicznych im. Lincolna (The Lincoln Center for the Performing Arts) w Nowym Yorku. The Met jest największą organizacją zajmującą się muzyką klasyczną w Ameryce Północnej, prowadzoną obecnie przez Petera Gelba (dyrektor generalny) i Yannicka Nézet-Séguina (dyrektor muzyczny). W normalnych warunkach the Met każdego roku utrzymuje w repertuarze ponad dwadzieścia różnych oper, które są przedstawiane w sposób rotacyjny – odbywają się wieczorem od poniedziałku do soboty oraz dodatkowo w sobotę po południu, i ukazują jedno z czterech odmiennych dzieł wystawianych w ciągu jednego tygodnia<sup>1</sup>.

### Główna aktywność podczas pandemii

13 marca 2020 roku, dzień po odwołaniu nadchodzących przedstawień, The Metropolitan Opera ogłosiła w swoich mediach społecznościowych i na stronie internetowej<sup>2</sup>, że na stronie internetowej będzie transmitować nagrania dokonane w ramach programu „Live in HD”. Program ten rozpoczęto w poniedziałek 16 marca. Wszystkie „Nightly Met Opera Streams” zaczynają się o godzinie 19:30 czasu wschodniego i pozostają dostępne na stronie głównej przez 23 godziny<sup>3</sup>.

Brak realnego dochodu ze sprzedaży biletów pozostawił wielu artystów związanych z the Met bez środków do życia. W związku z tym opera zwraca się bezpośrednio do widzów o wsparcie finansowe w postaci darowizn, które zostaną przeznaczone na utrzymanie artystów i poszerzenie oferty internetowej. Wszystkie przedstawienia po-

---

<sup>1</sup> Hasło na Wikipedii, [https://en.wikipedia.org/wiki/Metropolitan\\_Opera](https://en.wikipedia.org/wiki/Metropolitan_Opera), dostęp: 1 czerwca 2020.

<sup>2</sup> Strona internetowa Metropolitan Opera w Nowym Jorku, <https://www.metopera.org/>, dostęp: 1 czerwca 2020.

<sup>3</sup> *Met launches “Nightly Met Opera Streams,” a free series of encore Live in HD presentations streamed on the company website during the coronavirus closure*, strona internetowa The Metropolitan Opera, ,  
dostęp: 13 marca 2020.

<https://www.metopera.org/about/press-releases/met-launches-nightly-met-opera-streams-a-free-series-of-encore-live-in-hd-presentations-streamed-on-the-company-website-during-the-coronavirus-closure/>, dostęp: 1 czerwca 2020.

kazywane są w rozdzielczości HD i posiadają napisy w języku angielskim. W przerwach pomiędzy aktami przedstawiono krótki wywiad, który przeprowadzono z aktorami za kulisami. W większości przypadków „Weekly Streams” nie posiadają wyznaczonych tematów i pokazują po prostu dany zakres przedstawień. Są jednak tygodnie, które posiadają określony motyw przewodni. Tak było w następujących przypadkach:

- Podczas drugiego tygodnia pokazów (23–29 marca 2020) prezentowano przedstawienia autorstwa Richarda Wagnera<sup>4</sup>.
- Podczas siódmego tygodnia (27 kwietnia–3 maja 2020) poruszano temat funkcjonowania monarchii na przestrzeni wieków, a opery ukazywały historię kilku brytyjskich monarchów, księżniczki z Etiopii czy słowiańskiego księcia<sup>5</sup>.
- Podczas tygodnia dziewiątego (11–17 maja 2020) prezentowano wyjątkowo udane rozwiązania scenograficzne<sup>6</sup>.
- Podczas tygodnia dziesiątego (18–24 maja 2020), instytucja ukazała kilka znanych historii, mitów i legend opowiedzianych na nowo<sup>7</sup>.
- Ponadto w ósmym tygodniu The Met postanowiło przybliżyć swoim odbiorcom własną historię<sup>8</sup>. W związku z tym można było przeczytać pięć artykułów, które dotyczyły dziejów tej instytucji, a w sobotę obejrzeć film dokumentalny „The Opera House”.

W każdym tygodniu, oprócz samych przedstawień, udostępniany jest również pokazany zbiór dodatków. W zakładce opatrzonej nazwą „Nightly Opera Streams” oraz datą znajdziemy około dwudziestu dodatkowych odnośników do opisów przedstawień, artykułów oraz wywiadów. „Weekly Guides” zawierają krótki opis fabuły, natomiast seria „From the Archives” przybliży najsłynniejsze przedstawienia The Metropolitan Opera. W niektórych tygodniach ukazane są również sfilmowane próby.

---

<sup>4</sup> Program udostępnianych materiałów opublikowany na stronie internetowej The Metropolitan Opera, tydzień drugi, <https://www.metopera.org/user-information/nightly-met-opera-streams/week-2/>, dostęp: 1 czerwca 2020.

<sup>5</sup> Program udostępnianych materiałów opublikowany na stronie internetowej The Metropolitan Opera, tydzień siódmy, <https://www.metopera.org/user-information/nightly-met-opera-streams/week-7/>, dostęp: 1 czerwca 2020.

<sup>6</sup> Program udostępnianych materiałów opublikowany na stronie internetowej The Metropolitan Opera, tydzień dziewiąty, <https://www.metopera.org/user-information/nightly-met-opera-streams/week-9/>, dostęp: 1.06.2020.

<sup>7</sup> Program udostępnianych materiałów opublikowany na stronie internetowej The Metropolitan Opera, tydzień dziesiąty, <https://www.metopera.org/user-information/nightly-met-opera-streams/week-10/>, dostęp: 1 czerwca 2020.

<sup>8</sup> Program udostępnianych materiałów opublikowany na stronie internetowej The Metropolitan Opera, tydzień ósmy, <https://www.metopera.org/user-information/nightly-met-opera-streams/week-8/>, dostęp: 1 czerwca 2020.

Artykuły dotyczą zazwyczaj historii bądź tematyki przedstawień pokazywanych w danym tygodniu. Można w nich również przeczytać o znanych solistach operowych, scenografach, dyrygentach i innych osobach zaangażowanych w produkcję przedstawień. Teksty te są o tyle ciekawe, że uwypuklają ciężką pracę obsługi scenicznej, której zasługi nie są zazwyczaj wystarczająco doceniane. Publikowane są również „Educator Guides”, czyli materiały kierowane do nauczycieli, wśród których znajdują się: opis przedstawienia, ciekawostki oraz zadania do wykorzystywania w środowisku szkolnym. Publikowane są one w dwóch wersjach językowych, po angielsku i po hiszpańsku.

Od 1 maja 2020 roku w każdy piątek The Metropolitan Opera pokazuje przedstawienia wybrane przez publiczność w ramach cyklu „Viewers’ Choice”. Wybór dokonywany jest na podstawie ankiety, która przeprowadzana jest w mediach społecznościowych z półtoratygodniowym wyprzedzeniem.

W czasie pandemii, The Metropolitan Opera zaproponowała dwa wydarzenia kierowane do młodych odbiorców. Pierwszym z nich są prowadzone od 6 kwietnia „Free Student Streams”<sup>9</sup>, ukazujące specjalnie wybrane dla młodej publiczności przedstawienie (jak np. operowa wersja *Kopciuszka* czy *Jasia i Małgosi*). „Free Student Streams” oferują również możliwość dowiedzenia się więcej o danej produkcji dzięki ilustrowanemu streszczeniu oraz zapewniają możliwość rozmowy z wybranymi artystami poprzez czaty wideo prowadzone w serwisie Zoom.

Drugie wydarzenie adresowane do młodych odbiorców to planowany od 15 czerwca do 7 sierpnia 2020 roku ośmiotygodniowy program „Met Opera Global Summer Camp”<sup>10</sup>. Będzie on dostępny dla wszystkich uczniów bezpłatnie na platformach Google Classroom i Zoom. Uczestnicy zostaną podzieleni na dwie grupy wiekowe (8–12 lat oraz 12–18 lat). Obie grupy obejrzą tę samą operę, ale zajęcia i dyskusje będą prowadzone w nieco odmienny sposób.

Główną rolą mediów społecznościowych The Metropolitan Opera jest informowanie oraz przypominanie swoim odbiorcom o nadchodzących wydarzeniach. Na portalu

---

<sup>9</sup> Informacja o materiałach bezpłatnie udostępnionych dla uczniów i studentów opublikowana na stronie internetowej The Metropolitan Opera, <https://www.metopera.org/discover/education/free-student-streams/home/>, dostęp: 1 czerwca 2020.

<sup>10</sup> Informacje na temat programu „Met Opera Summer Camp” dostępne na stronie internetowej instytucji, <https://www.metopera.org/discover/education/global-summer-camp/home/>, dostęp: 1 czerwca 2020.

społecznościowym Instagram<sup>11</sup> ukazywane są niemal codziennie plakaty z prezentowanych danego dnia przedstawień. Raz na tydzień pojawiają się zapowiedzi na najbliższy okres, a co mniej więcej dwa dni, krótkie wypowiedzi artystów na temat The Met. Publikowane są również zdjęcia oraz nagrania fragmentów przedstawień. Dodatkowo, The Metropolitan Opera stworzyło na czas pandemii własne hasztagi: ProtecttheMet oraz TheVoiceMustBeHeard. Dzięki nim można odnaleźć wiele filmików osób związanych z tą instytucją kultury (czasem pośrednio), oraz poznać ich postrzeganie the Met.

Na portalach Facebook<sup>12</sup> oraz Twitter<sup>13</sup> pojawiają się informacje, przypominające o pokazowanych przedstawieniach. Wydawać by się mogło, że YouTube<sup>14</sup> będzie głównym i najodpowiedniejszym portalem w komunikacji z odbiorcami. Tymczasem to medium społecznościowe posiada najuboższe zasoby. Podczas epidemii the Met udostępniło jedynie pięć fragmentów z gali „At-Home”.

Podsumowując, twórcy związani The Metropolitan Opera zdecydowali się rozpocząć internetową działalność już na dzień po oficjalnym zamknięciu instytucji. „Weekly Streams” rozpoczęły się szesnastego marca i odbywają się już przez dwanaście tygodni. Internetowa działalność tej instytucji ma się zakończyć wraz z ponownym jej otwarciem. Dzięki ogromnym zasobom sfilmowanych przedstawień, The Met może się poszczycić ukazywaniem codziennie innego przedstawienia. Bogata oferta teatru dostępna jest przede wszystkim w języku angielskim, a nieliczne jej fragmenty w języku hiszpańskim. Oferta przedstawiona przez The Metropolitan Opera zawiera przede wszystkim archiwalne materiały oraz nagrane z wyprzedzeniem przedstawienia. Jedynie nieliczne z ukazanych zbiorów zostały stworzone na potrzeby obecnej działalności. Taka postawa instytucji nie powinna jednak dziwić z uwagi na trudności związane z obecnymi czasami.

02.06.2020

---

<sup>11</sup> Profil The Metropolitan Opera na Insatgramie <https://www.instagram.com/metopera/>, dostęp: 1 czerwca 2020.

<sup>12</sup> Profil The Metropolitan Opera na Facebooku, <https://www.facebook.com/MetOpera>, dostęp: 1 czerwca 2020.

<sup>13</sup> Profil The Metropolitan Opera na Twitterze, <https://twitter.com/metopera>, dostęp: 1 czerwca 2020.

<sup>14</sup> Oficjalny kanał The Metropolitan Opera na platformie YouTube, <https://www.youtube.com/user/MetropolitanOpera>, dostęp: 1 czerwca 2020.

## Museum of Modern Art (MoMA)

W związku z sytuacją pandemii COVID-19, 13 marca 2020 roku Museum of Modern Art w Nowym Jorku ogłosiło tymczasowe zamknięcie. Choć MoMA jest prężnie działającą instytucją dużego rozmiaru, to jak każde inne muzeum musi się zmierzyć z konsekwencjami społecznego zamknięcia<sup>1</sup>. Warto podkreślić, że przed wybuchem pandemii MoMA zatrudniała 960 pracowników, a do maja 2020 roku liczba zatrudnionych zmniejszyła się do 800 osób. Glenn Lowry, dyrektor muzeum, stwierdził: „Mieliśmy (około) 60 otwartych pozycji w muzeum – nie zamroziliśmy ich, my je zlikwidowaliśmy... Musimy nauczyć się jak funkcjonować w mniejszym wymiarze”<sup>2</sup>. Co zrozumiałe, MoMA zmuszona jest ciąć koszty. Dojmująca jest jednak obserwacja, że zwolnieni zostali wszyscy edukatorzy kontraktowi, którzy nie posiadali umów stałych, a zatem nie mieli dostępu do ochrony zdrowotnej, ani ochrony stałego zatrudnienia. Warto odnotować wsparcie udzielone zagrożonym zwolnieniem pracowników muzeów z Nowego Jorku przez związek zawodowy *United Automobile Workers Local 2110*. Maida Rosenstein, prezydentka związku, powiedziała po negocjacjach z przedstawicielami MoMA, że „ostatecznie zdecydowali się na dwuletnie zamrożenie płac, by zagwarantować istniejące zatrudnienia”, które miały stałe umowy<sup>3</sup>.

MoMA jest niezależnym politycznie muzeum. Odmawia brania pieniędzy od rządu federalnego, poszukując innych źródeł przychodu. Jak podkreśla Maida Rosenstein, działalność MoMA możliwa jest dzięki „zamożnym darczyńcom i członkom zarządu firm, które muzeum finansują ... Wielkie muzea chcą być atrakcyjne, co jest niezwykle kosztowne”<sup>4</sup>. Duże instytucje działają zazwyczaj w sposób skomercjalizowany i z tego względu dysponują dużymi sumami pieniędzy.

---

<sup>1</sup> <https://www.artnews.com/art-news/news/moma-reopening-coronavirus-pandemic-1202686188/>, dostęp: 4 czerwca 2020.

<sup>2</sup> <https://www.artnews.com/art-news/news/moma-reopening-coronavirus-pandemic-1202686188/> (Dostęp: 4.6.2020)

<sup>3</sup> <https://www.theartnewspaper.com/interview/you-can-t-exactly-walk-a-picket-line-in-a-pandemic-an-interview-with-labour-leader-maida-rosenstein>, dostęp: 4 czerwca 2020.

<sup>4</sup> <https://www.theartnewspaper.com/interview/you-can-t-exactly-walk-a-picket-line-in-a-pandemic-an-interview-with-labour-leader-maida-rosenstein>, dostęp: 4 czerwca 2020.

Na stronie internetowej artnews.com znajdziemy sprawozdanie Glenna Lowry na temat finansów muzeum podczas pandemii. Jak twierdzi, „budżet muzeum na wystawy na rok fiskalny zaczynający się 1 lipca został obcięty z 18 milionów dolarów na 10 milionów, a budżet na publikacje został również zmniejszony o połowę. Ogólny budżet muzeum został obcięty o 45 milionów dolarów, z redukcją z około 180 milionów do 135 milionów dolarów”<sup>5</sup>. Drastyczne zredukowanie budżetu przeznaczanego na wystawy o 45% pokazuje powagę sytuacji. Warto dodać, że MoMA planowała ponowne powiększenie muzeum (o prawie 4500m<sup>2</sup>), wycenione na 450 milionów dolarów<sup>6</sup>.

### Podczas społecznego zamknięcia

MoMA znacząco wzmogło działalność w mediach społecznościowych, takich jak: Facebook, Twitter, YouTube, Instagram, przy czym nie należy pominąć znacznej aktywności strony internetowej. Każda z tych platform zarządzana jest profesjonalnie i zapewnia dostęp do licznych zasobów muzeum, a jednocześnie do wiedzy o sztuce. Przyjrzyjmy się tej działalności w sposób szczegółowy.

- **Strona internetowa** udostępnia niemal 88 000 prac<sup>7</sup>. Istnieje możliwość oglądania sugerowanych przez MoMA materiałów, jak również wyszukania konkretnych dzieł. Poniżej każdej pracy znajdziemy szczegółowe informacje o niej. Inną opcją jest podziwianie obrazów, które były na fizycznej wystawie w muzeum i słuchanie dodanych opisów audio. Pomocnym w tym szukaniu może okazać się słownik terminów związanych ze sztuką przygotowany przez muzeum. Składa się on z 180 definicji bogato ilustrowanych przykładami. Na stronie MoMA możemy też znaleźć darmowe kursy internetowe (choć certyfikaty potwierdzające ich ukończenie są już płatne). Dotyczą one takich tematów, jak na przykład: *Fashion as Design*, czy *Seeing Through Photography*. Interesującą częścią witryny jest sklep online. MoMA tworzy ubrania (inspirowane sztuką lub z logo muzeum) we współpracy z markami takimi, jak Vans czy Champion. Poza ubraniami w sklepie można znaleźć książki, plakaty, biżuterię, gadzety elektroniczne, jak również pianina, czy meble. Strona umożliwia wsparcie muzeum poprzez przekazanie datku, a za kilkaset dolarów otrzymamy dostęp do wydarzeń specjalnych. Można też się zapisać na subskrypcję newslettera.

---

<sup>5</sup> <https://www.theartnewspaper.com/news/when-moma-reopens-its-budget-will-have-shrunk-by-usd45m-and-its-staff-by-17>, dostęp: 4 czerwca 2020.

<sup>6</sup> <https://www.theartnewspaper.com/news/when-moma-reopens-its-budget-will-have-shrunk-by-usd45m-and-its-staff-by-17>, dostęp: 4 czerwca 2020.

<sup>7</sup> [https://www.moma.org/collection/works?locale=en&utf8=%E2%9C%93&q=&classifications=any&date\\_begin=Pre-1850&date\\_end=2020&include\\_uncataloged\\_works=1](https://www.moma.org/collection/works?locale=en&utf8=%E2%9C%93&q=&classifications=any&date_begin=Pre-1850&date_end=2020&include_uncataloged_works=1), dostęp: 4 czerwca 2020.

- **Kanał YouTube** muzeum jest bardzo dobrze zorganizowany. Mieści się tam wiele playlist związanych ze sztuką lub z samą instytucją. Zazwyczaj dwa razy w tygodniu dodawany jest nowy film<sup>8</sup>. Pierwszy, obszerny zbiór filmów nazwany jest *Our Collection* i możemy w nim znaleźć nagrania dotyczące rodzajów sztuki dostępnych w muzeum: *Obrazy i Rzeźby, Fotografia, Film, Architektura i Design, Media i Performance, Konserwacja*. Mieści się tam wiele ciekawych filmów dotyczących tych dziedzin, na przykład: wywiady z artystami i reżyserami, przedstawienie artystycznych nurtów oraz wyjaśnienie sposobu pracy konkretnych artystów<sup>9</sup>. Innym zbiorem playlist jest *MoMA Series*, który przedstawia serie filmów zatytułowane, na przykład, *Seeing Through Photography, Modern Art & Ideas, How to See* oraz *At the Museum*. Ostatnia grupa filmików została stworzona w formie serialu składającego się z dwóch sezonów, które mają po dziesięć odcinków. *MoMA Series* pokazują nam historie stojące za tworzeniem sztuki, pracą w muzeum czy procesami związanymi z rozbudową instytucji. Możemy również obejrzeć filmiki z kilku niezależnych playlist dotyczących wystaw<sup>10</sup> oraz konkretnych artystów takich jak Francis Picabia<sup>11</sup> czy Max Ernst<sup>12</sup>.
- MoMA używa **Instagrama** i **Facebooka** do udostępniania zdjęć lub nagrań związanych z ostatnimi wydarzeniami, wystawami (np. pojedyncze dzieła sztuki wraz z ich opisami i interpretacjami). Muzeum używa tych kanałów również do informowania obserwujących o bieżących wydarzeniach oraz aktualnych problemach społecznych (MoMA mocno zaangażowana jest w ruch antyrasistowski). Niekiedy możemy też znaleźć posty mające na celu wywołanie dyskusji na temat spraw związanych ze sztuką<sup>13</sup>.

### Podsumowanie

W dobie pandemii koronawirusa COVID-19 utrzymanie tak dużej instytucji, jak MoMA usytuowanej w tak prestiżowej lokalizacji, zatrudniającej kilkaset osób i posiadającej najważniejsze światowe dzieła sztuki – związane jest z ogromnymi kosztami. Czynniki eko-

<sup>8</sup> <https://www.youtube.com/momavideos/videos>, dostęp: 6 czerwca 2020.

<sup>9</sup> [https://www.youtube.com/momavideos/playlists?view=50&sort=dd&shelf\\_id=25](https://www.youtube.com/momavideos/playlists?view=50&sort=dd&shelf_id=25), dostęp: 6 czerwca 2020.

<sup>10</sup> <https://www.youtube.com/playlist?list=PLfYVzk0sNiGF8ZYj6TZPvLyuWRHp-d76>, dostęp: 6 czerwca 2020.

<sup>11</sup> [https://www.youtube.com/playlist?list=PLfYVzk0sNiGFAwjERg\\_ZapoTzwT\\_4wB7](https://www.youtube.com/playlist?list=PLfYVzk0sNiGFAwjERg_ZapoTzwT_4wB7), dostęp: 6 czerwca 2020.

<sup>12</sup> <https://www.youtube.com/playlist?list=PLfYVzk0sNiGEPXVK9OaH6h9JOv4VTFYYZ>, dostęp: 6 czerwca 2020.

<sup>13</sup> <https://www.instagram.com/themuseumofmodernart/?hl=pl>, dostęp: 6 czerwca 2020,  
<https://www.facebook.com/MuseumofModernArt/>, dostęp: 6 czerwca 2020.



nomiczne doprowadziły do zwolnień wielu pracowników. Co znamienne, zwolnień dokonywała dyrekcja, której roczne wynagrodzenie szacuje się na sześć milionów dolarów<sup>14</sup>.

Jednocześnie, należy podkreślić dokonany w okresie ostatnich miesięcy wzrost aktywności – a zarazem dostępności – zasobów muzeum dla odbiorców w świecie wirtualnym. W obecnych czasach wszyscy musimy spędzać więcej czasu w domu, więc jest to prawdziwa okazja na pogłębienie swojego zainteresowania sztuką. Zwłaszcza, gdy zasoby muzeów dostępne są na naszych komputerach.

---

<sup>14</sup> <https://www.theartnewspaper.com/interview/you-can-t-exactly-walk-a-picket-line-in-a-pandemic-an-interview-with-labour-leader-maida-rosenstein>, dostęp: 4 czerwca 2020.

## Muzeum Jeana Paula Getty'ego

Muzeum Jeana Paula Getty'ego, powszechnie znane jako the Getty Museum, jest muzeum sztuki położonym w Los Angeles, w stanie Kalifornia. Składa się z dwóch kampusów: The Getty Center oraz The Getty Villa. Otworzone zostało w 1974 roku przez Jeana Paula Getty'ego – urodzonego w Stanach Zjednoczonych magnata naftowego brytyjskiego pochodzenia. Był on również patriarchą rodziny Getty, która w XX wieku była silnie zaangażowana w przemysł petrochemiczny, a nawet założyła własną firmę, The Getty Oil Company. Jean Paul Getty był jednym z najbogatszych Amerykanów swoich czasów, a także kolekcjonerem sztuki i antyków. The Getty Museum uznawane jest za jedno z najbogatszych na świecie oraz posiada liczne i zróżnicowane zbiory dzieł sztuki. Znajdują się w nich: sztuka Starożytnej Grecji, Rzymu i Etrusków, Europejskie obrazy sprzed XX wieku, rysunki, manuskrypty, rzeźby i sztuka dekoracyjna, a także XXI-wieczne dzieła i fotografia. Muzeum rocznie odwiedza około 1,5 miliona osób<sup>1</sup>.

Z powodu „lockdownu” spowodowanego wirusem COVID-19, począwszy od 14 marca 2020 roku Muzeum Jeana Paula Getty'ego zostało zamknięte<sup>2</sup>. Reakcja muzeum na to niespodziewane wydarzenie była błyskawiczna. Działania instytucji przeniesiono do mediów społecznościowych<sup>3</sup>, chcąc dowiedzieć się, co ze zbiorów Muzeum goście oraz miłośnicy sztuki najbardziej chcieliby zobaczyć. Odbiorcy mogli wybrać spośród oferty edukacyjnej, bądź materiałów o charakterze bardziej rozrywkowym lub kreatywnym. Instytucja również przyjmowała propozycje i sugestie odnośnie tego, co wywołałoby największe zainteresowanie wśród odbiorców. Ponadto, Muzeum Jeana Paula Getty'ego rozwinęło własnego bloga, gdzie przedstawiono szybki przewodnik korzystania ze strony, umożliwiającej użytkownikom obcowanie ze sztuką podczas izolacji<sup>4</sup>. Przypomniano odbior-

---

<sup>1</sup> Getty Fact Book, [https://www.getty.edu/about/whowere/pdfs/getty\\_fact\\_book\\_2019.pdf](https://www.getty.edu/about/whowere/pdfs/getty_fact_book_2019.pdf), dostęp: 20 czerwca 2020.

<sup>2</sup> The Iris. Behind the scenes at The Getty, <https://blogs.getty.edu/iris/getty-coronavirus-precautions-update/>, dostęp: 20 czerwca 2020.

<sup>3</sup> Twitter: <https://twitter.com/GettyMuseum/status/1239632285382504448>  
Instagram: [https://www.instagram.com/p/B9z1A\\_3HawO/?igshid=1hqkzgz3b7qzv](https://www.instagram.com/p/B9z1A_3HawO/?igshid=1hqkzgz3b7qzv)  
Facebook: <https://www.facebook.com/gettymuseum/photos/a.10152403334320097/10158193620250097/?type=>, dostęp: 20 czerwca 2020.

com – lub poinformowano tych, którzy o nim nie wiedzieli – o *Open Content Program*<sup>5</sup>. Program ten składa się z ponad stu tysięcy obrazków przedstawiających dzieła, do których prawa posiada Muzeum. Są one dostępne całkowicie za darmo, w wysokiej rozdzielczości i ukazują zdjęcia szczegółów, opisy, historię własności, informacje odnośnie tego, na jakich wystawach dzieła były pokazywane, a także związane z nimi nośniki, które zazwyczaj są nagraniami głosowymi przynoszącymi jeszcze więcej szczegółowych objaśnień.

Muzeum w pełni korzysta również z zasobów, które posiadało już wcześniej i kieruje swoich odbiorców na stronę internetową The Getty Publications, która zawiera ponad 350 książek, które można w łatwy sposób ściągnąć i przeczytać dzięki bibliotece internetowej<sup>6</sup>. The Getty Library obejmuje również ponad 165 tysięcy książek o historii sztuki i kulturze wizualnej. Tematy książek są bardzo zróżnicowane i dotyczą zagadnień takich, jak: akwarele Cezanne'a, fotografowie, konserwacje, alchemia i wiele innych.

Blog The Getty Museum jest bardzo ważnym medium w czasach lockdownu i dostarcza wielu zajmujących treści<sup>7</sup>. Gdy zdawało się, że niemal wszyscy ludzie podczas kwarantanny zajmują się pieczeniem chleba, na stronie muzeum opublikowano wpis na temat historii chleba. Zawarto w nim tradycyjny rzymski przepis na to danie, a także zdjęcia związanych z pszenicą przedmiotów znajdujących się w zbiorach muzeum. Były to między innymi greckie wazy czy monety z podobieństwem Ceres, bogini urodzaju<sup>8</sup>. Ukazano również sposób, w jaki odbiorcy mogą uwzględnić udostępnione przez muzeum kolekcje w swoich spotkaniach na platformie Zoom. Jeden z wpisów na blogu zachęca do używania zdjęć z *The Getty Open Source Program* i ustawiania ich jako tła swoich spotkań na Zoomie. Wpis zawiera przykładowe obrazy i zdjęcia – krajobrazów, miast, kwiatów – które odbiorcy mogą uznać za przydatne i użyteczne<sup>9</sup>. Muzeum wydaje się ściśle monitorować trendy, co było zauważalne, gdy postanowiono, że zgromadzone w nim zbiory zostaną częścią świata gier. Dokładniej częścią gry *Animal Crossing: New Horizons*, która polega na stworzeniu wymarzonej wyspy. Przy pomocy dzieł sztuki, które znajdują się w galerii, The

---

<sup>4</sup> Blog: *The Iris. Behind the scenes at The Getty*, <http://blogs.getty.edu/iris/explore-getty-art-resources-closed-coronavirus/>, dostęp: 20 czerwca 2020.

<sup>5</sup> *About The Getty*, <https://www.getty.edu/about/whatwedo/opencontent.html>, dostęp: 20 czerwca 2020.

<sup>6</sup> *Getty Publications Visual Library*, <https://www.getty.edu/publications/virtuallibrary/index.html>, dostęp: 20 czerwca 2020.

<sup>7</sup> Blog: *The Iris. Behind the scenes at The Getty*, <https://blogs.getty.edu/iris/>, dostęp: 20 czerwca 2020.

<sup>8</sup> Blog: *The Iris. Behind the scenes at The Getty*, <https://blogs.getty.edu/iris/baking-bread-the-roman-way/>, dostęp: 20 czerwca 2020.

<sup>9</sup> Blog: *The Iris. Behind the scenes at The Getty*, <https://blogs.getty.edu/iris/how-to-use-getty-open-content-for-your-custom-zoom-background/>, dostęp: 20 czerwca 2020.

Getty Museum dało graczom możliwość stworzenia własnych ubrań, a nawet osobistej galerii sztuki<sup>10</sup>. Nie zapomniano również i o najmłodszych, a to za sprawą podsuwanych rodzicom pomysłów na kreatywne sposoby spędzania czasu z dziećmi. Przykładowo, w jednym z wpisów na blogu nawiązano do rysowania, zachęcając do tego, aby wykonując to zajęcie, czerpać inspiracje z dzieł, które można znaleźć w zbiorach muzeum. Proponowane jest rysowanie robaków, które można znaleźć przed domem – tak jak to robił Albrecht Dürer – lub stworzenie obrazków przy pomocy krótkich linii, techniką, którą posłużył się Vincent van Gogh tworząc *Portret Joseph Roulin*<sup>11</sup>.

Muzeum Jeana Paul Getty'ego nie zapomina i o wystawach, które można oglądać tylko przez krótki czas. Zważywszy na to, że odwiedzający nie są w stanie oglądać ich w rzeczywistości, postanowiono przenieść je do świata wirtualnego. Aktualne wystawy, udostępnione na stronie muzeum, a także na platformie *Google Arts&Culture*, są bardzo zróżnicowane. Jedną z nich – *The Art Of Three Faiths: Torah, Bible, Qur'an* – skupia się na misternych manuskryptach pochodzących ze Średniowiecza<sup>12</sup>. Zawiera ona opisy tekstowe wszystkich detali, historię dokumentów, a także wysokiej jakości zdjęcia. Zarówno zdjęcia, jak i opisy były częścią wystawy znajdującej się wewnątrz galerii. Do innych wystaw należą *Director's Choice: Getty Museum Acquisitions 2019*<sup>13</sup>, która ukazuje i opisuje wszystkie nowe dzieła w zbiorach muzeum; *Eighteenth-Century Pastel Portraits*<sup>14</sup> natomiast skupia się na technikach malarstwa olejnego i zwraca uwagę na najważniejszych portrecistów tego okresu, źródła ich zainteresowania tą techniką i wybrane prace. Pozostałe wystawy dostępne online koncentrują się na wizerunku śmierci w Średniowieczu, artystce Kathe Kollwitz i rytownictwie, czy sztuce Bauhausu<sup>15</sup>. Ta ostatnia pozwala nawet stworzyć własny balet według zasad tej słynnej szkoły. Ciężka praca i trud, jaki pracownicy Muzeum Jeana Paula Getty'ego włożyli w to, aby wystawy były łatwo dostępne, są zauważalne szczególnie podczas oglądania wystawy poświęconej Michałowi Aniołowi. Internetowa wersja

---

<sup>10</sup> Blog: *The Iris. Behind the scenes at The Getty*, <http://blogs.getty.edu/iris/how-to-build-an-art-museum-in-animal-crossing/>, dostęp: 20 czerwca 2020.

<sup>11</sup> Blog: *The Iris. Behind the scenes at The Getty*, <http://blogs.getty.edu/iris/drawing-with-kids-5-ideas-to-stay-creative-with-a-pencil-and-a-piece-of-paper/>, dostęp: 20 czerwca 2020.

<sup>12</sup> *The Art of Three Faiths: Torah, Bible, Qur'an*, <https://artsandculture.google.com/exhibit/the-art-of-three-faiths-torah-bible-qur-an%C2%A0/DgJSFg2-TKDIKQ>, dostęp: 20 czerwca 2020.

<sup>13</sup> *Director's Choice: Getty Museum Acquisitions 2019*, <https://artsandculture.google.com/exhibit/director-s-choice-getty-museum-acquisitions-2019/YgIyiOFgKpBkKw>, dostęp: 20 czerwca 2020.

<sup>14</sup> *Eighteenth-Century Pastel Portraits*, <https://artsandculture.google.com/exhibit/eighteenth-century-pastel-portraits/4QIyeUrYms3PJw>, dostęp: 20 czerwca 2020.

<sup>15</sup> <https://www.getty.edu/whats-on/> <https://artsandculture.google.com/search/exhibit?p=the-jean-paul-getty-museum>, dostęp: 20 czerwca 2020.

*Michelangelo: Mind of the Master*<sup>16</sup> zawiera wszystko to, co można by zobaczyć w galerii, i jeszcze więcej. Na stronie internetowej muzeum znajdziemy krótką biografię i informacje na temat źródeł inspiracji artysty, jak również szczegóły dotyczące technik, którymi się posługiwał tworząc swoje niezapomniane dzieła. Wszystko to opowiedziane jest szczegółowo i z pomocą wielu zdjęć, które ukazują na przykład ludzką anatomię czy *Ostatnią wieczerzę*, a także nagrań dźwiękowych służących jako przewodnik. Ponadto, The Getty Museum opublikowało filmiki – nagrane w ostatnich godzinach przez zamknięciem muzeum – w których kurator wystawy, Julian Brooks, opowiada o wszystkich wystawionych rysunkach, o samym Michale Aniele oraz o jego procesie twórczym<sup>17</sup>.

Muzeum Jeana Paula Getty'ego stosuje również bardziej bezpośrednie formy kontaktu ze swoimi odbiorcami, miłośnikami sztuki i tymi, którzy chcą dowiedzieć się o niej więcej. #AskGetty to seria prowadzona na profilach w mediach społecznościowych, która pozwala ludziom zadawać pytania na tematy, które ich najbardziej interesują<sup>18</sup>. The Getty Museum następnie poszukuje wśród swoich pracowników specjalistów, którzy będą w stanie na nie odpowiedzieć. Pytania – oraz odpowiedzi – są różnorodne i bogate w informacje. Dzięki nim możemy dowiedzieć się, jak Muzeum podejmuje decyzje odnośnie koloru ścian galerii, dlaczego Kupidyny wydają się takie psotne, jakie były różnice pomiędzy magią a nauką w Średniowieczu, czy zobaczyć dzieła, które powstały podczas epidemii dżumy.

Kolejną inicjatywą tej instytucji artystycznej jest The Museum Challenge (#GettyMuseumChallenge)<sup>19</sup>. Stawia ono przed miłośnikami sztuki wyzwanie polegające na tym, aby przegłędli zbiory muzeum dostępne w Internecie, a następnie spróbowali odtworzyć wybrane dzieła przy użyciu rzeczy, które znajdują w swoich domach. Odbiorcy zachęceni są na przykład, by przebierać się, czy na przykład odtwarzać treść słynnych obrazów przy pomocy jedzenia i innych produktów. Najważniejsza w tym wszystkim ma być kreatywność. Muzeum publikuje najlepsze i najbardziej interesujące zdjęcia na swoich profilach w mediach społecznościowych<sup>20</sup>.

---

<sup>16</sup> Opis wystawy *Michelangelo. Mind of the Master*, [https://www.getty.edu/art/exhibitions/michelangelo\\_drawings/index.html](https://www.getty.edu/art/exhibitions/michelangelo_drawings/index.html), dostęp: 20 czerwca 2020.

<sup>17</sup> <https://www.facebook.com/watch/gettymuseum/208284317256264/>, dostęp: 22 czerwca 2020.

<sup>18</sup> <https://www.facebook.com/gettymuseum/videos/225661412029776/>, dostęp: 20 czerwca 2020.

<sup>19</sup> [https://www.facebook.com/gettymuseum/posts/10158231504365097?\\_\\_tn\\_\\_=-R](https://www.facebook.com/gettymuseum/posts/10158231504365097?__tn__=-R)

<https://www.instagram.com/p/B-Kcv77HdTA/?igshid=hmzhvxhdahifd>

Dotąd na Instagramie opublikowano ponad 45,000 postów zawierających hashtag #GettyMuseumChallenge (stan na 21 czerwca 2020).

<sup>20</sup> Blog: *The Iris. Behind the scenes at The Getty*, <https://blogs.getty.edu/iris/getty-artworks-recreated-with-household-items-by-creative-geniuses-the-world-over/> <https://twitter.com/GettyMuseum/status/1246568296645660673>, dostęp: 20 czerwca 2020.

Muzeum Jeana Paula Getty'ego bardzo szybko zareagowało i zaadaptowało się do nowej rzeczywistości spowodowanej epidemią wirusa COVID-19 i przymusową izolacją. Nie tylko zapewniło odbiorcom dostęp do swoich zbiorów, ale także umożliwiło zaznajomienie się z historią i kulisami działania samej instytucji, jak również zagłębienie się w sztukę. Poprzez różne formy – takie, jak: tekst, zdjęcia, filmy, podcasty – muzeum było w stanie dać odbiorcom różnorodne sposoby zdobywania wiedzy. Wpisy na blogu muzeum poruszają tematy, które są aktualnie popularne, a zarazem nawiązują do treści związanych ze sztuką. Fascynujące jest choćby to, że coś tak prozaicznego, jak chleb, można ukazać w świetle sztuki.

Proponowane przez muzeum wystawy są pouczające. Doświadczamy ich przez ekran komputera, a tym samym nie musimy opierać się tylko na opisach tekstowych i zdjęciach, do naszej dyspozycji są również elementy audiowizualne. Nagrania audiowizualne, w których kuratorzy opowiadają o poszczególnych wystawach, pozwalają na zobaczenie dzieł oraz usłyszenie o nich od osób, które są za nie odpowiedzialne i mają na ich temat pogłębioną wiedzę. Również pomysły i inicjatywy związane ze światem komputerowym, takie jak włączenie muzeum do popularnej gry czy zachęcanie ludzi do używania obrazów jako tła w spotkaniach ma wpływ na popularyzację sztuki, ale także sprawia, że ludzie spędzają więcej czasu na stronie internetowej muzeum, przeglądając dokładnie zbiory, dowiadując się i widząc coraz więcej.

Dlatego też akcja #AskGetty jest kolejną świetną propozycją dla miłośników sztuki. Daje ona możliwość poszerzenia wiedzy, zyskania odpowiedzi na nurtujące pytania, a także zachęca do brania bardziej aktywnego udziału w życiu muzeum. The Getty Challenge jest kolejnym interesującym pomysłem.. Patrząc na portale The Getty Museum w mediach społecznościowych możemy zauważyć, że wyzwanie to cieszy się dużą popularnością. Angażuje ono ludzi, zachęca do kreatywności i wreszcie, zapewnia rozrywkę w tych niepewnych czasach. Rozmywa linię między sztuką/muzeum, a życiem codziennym/naszymi domami. Możemy zauważyć, że ludzie, niezależnie od wieku, płci czy koloru skóry, chętnie uczestniczą w tej inicjatywie. Myślę, że jest to świetna zabawa i interesujący sposób na zdobycie wiedzy. Jest to także dobra reklama dla muzeum.

Podsumowując, bardzo podoba mi się sposób, w jaki Muzeum Jeana Paula Getty'ego radzi sobie z lockdownem. Jak już wspomniałam, ma on zarówno wartość merytoryczną, jak i rozrywkową. Pozwala ludziom dowiedzieć się czegoś kompletnie nowego oraz zagłębić się w tematy, które ich interesują. Uważam, że dzięki różnorodności proponowanych pomysłów, form i tematów, każdy jest w stanie znaleźć coś dla siebie. Moim zdaniem, Muzeum Jeana Paula Getty'ego świetnie poradziło sobie z przymusowym zamknięciem i przeniesieniem działania w sferę internetu i z całą pewnością nadal będzie śledzić jego poczynania.



# AUTOBIOGRAFIA FIKCYJNA

## Czajcze

To nie było tak dawno temu, ta nasza młodość. Dorastaliśmy w czasach transformacji systemowej, gdy głębokie kotlowało się z płytkim, marazm wczorajszego świata bulgotał zbutwiałymi pęcherzami, odcięty w zgniłozielonych meandrach tego ciągłego paplania i obrzydliwej stagnacji. Nadchodziło nowe, to wiedzieliśmy, gdy ledwie muśnięte pierwszym słońcem policzki muskał zachodni wiatr. Przed nami długaśne cienie o poranku. Nieopierzone myśli wzlatywały w przestrzenie ponad chmurami, nieśpiesznie zataczając kręgi – szeroko rozpostarte ramiona, delikatne kropelki na czole – cienka nitka mierzei rozdziela odcienie błękitu, a my dorastamy... Świat otwiera przed nami ramiona, zaprasza bliżej, bliżej, nie bójcie się, nic wam złego przecież nie grozi. Zakreślamy dalekosiężne plany, nie za bardzo przejmując się konsekwencjami wypowiedzianych słów, przemilczanych myśli, pierwszych pocałunków, z rzadka przemyślanych, buńczucznych przygód. Dorastamy, czując na wargach słony posmak zapomnianych peryferii, wyczuwając tętniącą w żyłach nieokrzesałą wolność, oddając się bezwładnie rytmowi zapomnianego krańca świata. Nasze myśli, owładnięte pragnieniem wyrwania się z monotonii ciemnobrązowych meblościanek, wyciętych z płyt pilśniowych kredensów, niedzielnych obiadów serwowanych przez dalsze i bliższe ciotki, babki po siódmej kądzieli, wyrwania się ze świata wykrochmalonych firan, rzędów pelargonii strzegących krawędzi balkonów, seledynowych zasłon z mdłymi frędzelkami, tych wszystkich paproci zwisających w plecionych koszyczkach spod sufitów, a nade wszystko sobotniego ścierania zebranej przez boży tydzień warstewki kurzu wilgotną szmatką sporządzoną z przepoczonego podkoszulka bez rękawków.

Słowem, początek lat dziewięćdziesiątych. Nastoletnie niedzieciaki ścigają się na bosaka po mokrym piasku, przeskakując fale, pędzą bez celu póki starczy im sił, aż wreszcie zatapiają dłonie w słonawej pianie na brzegu, by rzucać nią jeden w drugiego. Śmiech, wrzask, buczenie. – Następnym razem tak łatwo ci nie pójdzie! – Majowe słońce pozwala się prze-móc i chociaż nigdy nie będziemy morsami, rozpędzamy się, już za falochronami, w lodowatą o tej porze wodę. Żywej duszy brak, pustka aż po horyzont. Jesteśmy sami. Uzurpatorzy, zagarniamy ten skrawek niczyjej plaży, rojąc, że będzie nam posłuszna. Komu, jak nie nam?



Wyjeżdżamy zazwyczaj w piątek, zaraz po lekcjach. Matfiz kończy godzinę później, więc czekamy na Chudego. Jeśli na dworze jest znośnie, idziemy na boisko. Czasem kopujemy karniaki, a jeśli jest nas więcej, gramy trzech na trzech na jednego kosza albo po prostu rozsiadamy się w półokręgu na asfalcie. Ktoś rzuca, panowie, nabawicie się wilka, ale my wiemy swoje. Kiedy pada, okupujemy stolik przy oknie w ciastkarni naprzeciw Dibulca. Ładny drewniany kwadratowy stolik z ceratą w białoczerwoną kratę. Na środku porcelanowy wazonik z tulipaniem, albo innym zwiędłakiem, może nawet sztucznym, na pewno sztucznym jeśli jest zima. Obok mdława cukiernica z wytartym zarysem starszej pani pod parasolką. Ktoś zamawia gniazdko z lukrem, albo pączka z marmoladą, może szklanek czarnej herbaty. To były czasy, kiedy zamówienia nie miały jeszcze procentów.

O czym możemy rozprawić? Jakies mecze AZS-u, co słychać u Grubego, a kto uciekał przed Żbikiem, nowa dostawa kaset w „Gandalfie”, piosenki z Rozgłośni Harcerskiej, że już na pewno zbieramy w tym roku truskawki przez cały sezon i nie ma, że boli, na gitarę i bębny. Marek z pewnością marudził o starej syrence, jak tylko zrobię prawko to kupię i wierzcie nie wierzcie, ale będziecie ze mną na koncerty nią jeździć.

Tak czy inaczej w granicach czternastej dwadzieścia dołącza do nas Chudy z jęzorem na wierzchu, zjada co tam zastał na talerzykach, spija co tam w szklaneczkach – tego dnia ciepły morelowy napój – i zarządza coś w rodzaju:

– No to chłopaki zbieramy się, szkoda marnować dnia!

– Do widzenia, pani Krystyno – wiadomo, z nią należy żyć w zgodzie, bez szemrania odnośnych naczyń, spodziewając się pełnego akceptacji – Nie, nie, chłopcy, przecież sama bym pozierała.

Z Dibulca na dworzec nie mamy daleko, piętnaście, może dwadzieścia minut szybkim krokiem, przez Manhattan. Jeśli wyskrobiemy jakieś drobniaki, zwalniamy w labiryncie obnośnych sprzedawców, rozkładających szemrane dobra przywożone z Berlina, na kocach, murkach, ubłoconych prześcieradłach. Na skraju rynku, naprzeciw sklepu harcerskiego, grywają w trzy karty. Marek dał się ze dwa razy nabrać na ich sztuczki. Bardziej doświadczeni sprzedawcy serwują jeansy prosto z otwartych bagażników, wozów może i nie najnowszych, ale zawsze starannie czyszczonych, z tym niezapomnianym sosnowym zapaszkiem. – Zapiekaniki, świeże zapiekaniki z ketchupem! – Czego na Manhattanie byście nie kupili... Ruskie zegarki, niemieckie czekolady, holenderskie proszki do prania, czeskie lentilki, srajtaśmy spięte niczym obarzanki na sznurku, nieporadne podróbki Levisów, wietnamskie T-shirty, mało znoszone czerwone sztruksy, eleganckie ciuchy, biżuteria, niby szwajcarskie scyzoryki, błyszczące nożyki, srebrne sztucce, zawsze przydatne

na wesele, buty do biura, adidas, trzewiki i czerwone kalosze. Dla nas najciekawsze są jednak drelichowe katany z holenderskimi flagami na prawym ramieniu i przywożone z szerokiego świata płyty winylowe, te wszystkie Miliony Bułgarów, Armie, Dezertery, Exploitedy, Tilty, Janerki, Brygady Kryzys i Sex Pistolsy. Na analogi ciulamy długimi tygodniami.

Nawet jeśli przez Manhattan udaje się sprawnie przebrnąć, zostaje silna pokusa „Gandalfa”, najlepszego w mieście sklepu z muzyką. Tu wejść, choćby na krótką chwilę, czujemy się w obowiązku. Na rzędach półek pnących się pod sam sufit, kasety poukładane alfabetycznie, a nowości – ich pożądamy najbardziej, chwała, gdy dorwiesz kasetę jako pierwszy – ułożone poziomo, okładkami do góry, pod szybą lady. Pan Jerzy dba o nasze muzyczne gusta i kiedy tylko może, nowinki uzupełnia o starocie. Poznajemy Killing Joke, Joy Division, The Cure, a nawet U2, Queen i dinozaurów z Pink Floyd, gdy nalega, że uszy trzeba mieć otwarte na wszystkie dźwięki wszechświata, nie zapominajcie o tym chłopaki.

Z „Gandalfa” wychodzi się na uliczkę ciucholandów. Jeśli tylko nie pędzimy na próbę, albo w ogóle zostajemy w mieście, potrafimy, modnie od pięciu boleści, przepaść w którymś z tych przybytków na dłuższą, denerwującą chwilę.

W ten piątek pędzimy jednak prosto na dworzec. Błękitne niebo przesycone rześkim słońcem. Witryny „Baltony” kuszą dobrobytem zachodniego świata. Za zakrętem widać już zegar cyfrowy na dworcu. Ktoś woła, że czerwony odpala silnik i rzeczywiście z przystanka widać się sinoszare kłęby spalin. Biegniemy nawet nie spojrzawszy na klingi w sklepie myśliwskim, czy co tam jeszcze mijamy po drodze. Jak to zazwyczaj bywa, pierwszy na przystanek dobiega Marek.

– Szefie, czekamy na chłopaków, już pędzą!

Tłoczno. Wszyscy wracają do domu z pracy, taka godzina, dochodzi piętnasta, ale to koniec tygodnia, niektórzy szybciej zerwali się z pracy. Z wnętrza wyziera tłum nieprzyjaznych oczu. Wciskamy się w metalowe barierki na przegubie, na kole, otuleni gumowymi zwojami. Nie bez niechęci ustępują nam miejsca. Masz wrażenie, że stoisz w okręgu przeczącym wszelkim prawom fizyki, gdy podczas skrętu obezwładniają cię błogo te wszystkie siły odśrodkowe, te nerwowe wibracje silnika, ten opór opadających od niechcenia zmęczonych ciał, uwieszonych na zwisającej z obdrapanej rury skórzanej pętelce. Plik biletów kasuje Chudy, taki rytuał, przecież on ma miesięczny.

Piątek to dobry dzień. Patrzące na nas twarze znamy z widzenia, tu się za wiele z tygodnia na tydzień nie zmienia. Bezcześnie dźgamy ich oczy naszą odmiennością, gdy wracają do smażonego dorsza, surówki z kiszoną kapustą podrasowanej kminkiem, obowiązkowo

przegotowanych ziemniaków, chyba że akurat zostały z wczoraj, na smażone. Listy zakupów, przydomowych robót do wykonania, sadzonki, pielienie, naprawa płotu. Gdy twarze kobiet wypełnia nadzieja na rodzinny obiad, mężczyźni zwilżają językiem wysuszone wargi, a ich przekrwione oczy już pochłaniają te śledzie w gęstej śmietanie z cebulką, równo skrojone ogórki – a rybka, jak wiadomo, lubi pływać.

W Mścicach robi się nieco luźniej. Wreszcie słyszymy swoje głosy. Na ostrym zakręcie w prawo, odtąd kierujemy się prosto na Mielno, zmienia się na chwilę perspektywa. Wspinam się na palce na barierce i ponad ondulowanymi czuprynymi wypatruję siedzącej na końcu, odwróconej tyłem do kierunku jazdy, patrzącej gdzieś w dal przez okno, Siostry Mangana. Nie byliśmy w stanie ustalić, skąd to niedorzeczne przezwisko – braliśmy za dobrą monetę, że je znamy. Ale przynajmniej chłopaki wiemy, gdzie mieszka i że chodzi w Bronku do pierwszej humanistycznej. Na zakręcie ryk walczącego silnika – na dwójce ciężko pokonujemy niewielkie wzniesienie, a potem już spokojnie, po obu stronach wierzby, a za nimi zielenią się po horyzont pola. Wiosna w pełni.

– Jak miałem jakieś cztery lata, wychodzi w 80-tym, wracaliśmy ze starymi do domu na Sylwestra. Mróz nie do pomyslenia. Zawieje, zamiecie i wszędzie śnieg, no nie do wytrzymania, w pizdu. Tu na tym zjeździe drogi po prostu nie widać. Ojciec nie rozpoznaje, gdzie skręcić, no a wiecie, on w świecie się raczej nie gubi. To wychodzi na dwór, bo zobaczył, że stoi suka, a przed nią pług. Mówią, że będą się przebijają w kierunku Mielna. To ojciec coś im do łapy, że my tym naszym gratem się doczepimy, w porywach z dziesięć na godzinę i jak na ślizgawce. Zadymka, że ledwie drzewa przy drodze widać – ojciec kręci, żeby na nich nie wylądować zderzakiem, bo trup na miejscu. Matka nas uspokaja, każe na sweterki nakładać sweterki i na to jeden kocyk i drugi, po trzy skarpety na każdej rękawiczce. Nie wiem skąd ona tyle tych wszystkich ciuchów nam wytrzasnęła – no bo gdzie by to trzymać w Trabancie? A my i tak szczękamy zębami, że aż miło, bo przecież wiecie jakie to ogrzewanie. Przed Strzekęcinem utknęliśmy na dobre. Sople smarków na nosie. Ojciec popularnego odpala jednego od drugiego. No i stoimy sobie w tym oplakany kowrodzie, odcięci od bożego świata – ojciec drze się na wojskowych, jakby to były jakieś cepy. A wiecie, czasy nie były lekkie w tych sprawach. No ale mundurowy z pługa wychodzi i mówi, że stracili łączność i trzeba się cofać. Wątpi, żeby przebili się z drugiej strony. Ojciec dostał piany na ustach, jak nigdy. On ma to w dupie. Nie ma dokąd wracać. Jedziemy dalej i tyle. Wiecie jaki jest, jak się zaciętrzewi. Najlepiej z tego wszystkiego pamiętam jak ten pług popierduje kłębami dymu, za nim suka z Kleczkowskim o najgłupszej z jego głupich min, a ojciec za nimi w futrze wymachuje rękami, skacząc na tych swoich przykrótkich nóżkach jak jacyś Louis de Funès i Charlie Chaplin razem wzięci – Nie mamy

dokąd wracać! Jesteśmy już bliżej, niż dalej! Jedziemy, panowie, kurwa, jedziemy! Ja mam tu małe dzieci, o nie, nie, nie, nie zostawicie mnie! No i przebiliśmy się, choć zabrało nam to ze trzy godziny. A w domu czekał nas ciepły barszcz, sami wiecie ...

Podobnymi opowieściami Chudy sypał jak z rękawa – pochodził ze świata dla nas niedostępnego. Rybackie noce w jeziornych szuwarach, pełnie wysiedziane przy przerebli, sztormy przelamujące mierzeję, a z ojcem w morze wypływa kutrem, rzucając w nie długie cienie. Unieście, odkąd dołączył do naszej szkoły, stało się miejscem baśniowym, nierzeczywistym, przekreślającym codzienność zapyziałych M-4 i bezpardonowych niedzielnych kłótni. Nie było dwóch zdań – ciągnął nas na mierzeję, miejsce niezwykle, z tym jego ojcem-rybakiem, letnikami na górnym piętrze, niewiadomego pochodzenia przysmakami. A do tego wysmarowane kremem do opalania Mielno, przeradzające się latem w stolicę błyszczącego oliwką blichtru, koników na patykach, gofrów z nieświeżo ubitą śmietaną, przewędzonych sardynek, śledzi na kilogramy i tak zwanego dorsza „prosto z kutra”.

W Strzekęcinie wysiada czterech, a wsiada trzech, ciekawe proporcje. Dwie baby z nieporęcznymi koszami pchają się prosto na nas i facet z grubymi spracowanymi łapami, co to po wieczorną połówkę, albo od razu dwie krowy, żeby na darmo nie jeździć. Za strumieniem mijamy po prawej murowaną kapliczkę, rzężącą jedyneką znowu pod górkę, ledwo, ledwo, przeżymy mechaniczne mięśnie, a za nią ostatnia już prosta do Mielna. Na luzie, z górki, chwila, żeby odpalić klubowego. Po lewej kwitną sady jabłoni, po prawej ożywiona zieleń łąki ciągnie się aż po same jezioro. Jeszcze łapię jej wzrok, utkwiony uparcie w tym właśnie kierunku. Wysiada w Mielnie na pierwszym przystanku. Wysoka, szczupła, długie lekko falowane jasne włosy, plecak z naszywką Dead Kennedys.

Dalej idzie już szybko: na rozwidleniu do Sarbinowa ostro w prawo i wzdłuż mierzei przez Mielno. Jedynek stopniowo się wyludnia, a my brniemy tak aż do przedostatniego przystanka w Unieściu, za przystanią, pod całoroczny warzywniak z odświeżonym szyldem obwieszczającym światu, że ma do czynienia z „Poziomką”.

Dom Chudego nie jest jakiś szczególny. Duży kanciasty klocek w kolorze rozmemłanego beżu, wybudowany w połowie lat siedemdziesiątych, tak by pomieścić jak najwięcej wczasowiczów, trzy poziomy mieszczące z dziesięć, czy dwanaście pokoi, wykorzystujące każdy kąt, również suterene. Dla nas, chłopaków z miasta, to oszalamiające doświadczenie. Przed sezonem pusto, nikomu nie wadzi, jak przyjeżdża nas pięciu, czy nawet dziesięciu – tak też przecież bywa. Nie żeby od razu wielkie tańce, hulanki i swawola, nie, jeszcze nie teraz. Zdarza się, że zostajemy na noc. Tak miało być i teraz.

Mama Chudego nie dogadałaby się z moją w sprawach urzędzenia mieszkania, czy porządków. Wiadomo, że kurtki i buty zostawiamy w przedsionku na dole, ale już sam pokój Chudego pozostaje do jego dyspozycji – Byleście mi w ścianie dziur nie narobili. I żebyście się chłopcy nie pozabijali w tej ciasnocie. – Plakaty, mapy, przewodniki, atlasy, roczniki „Kontynentów” sięgają lat siedemdziesiątych. Pokój na piętrze, skryty na końcu korytarza, z tarasem wychodzącym na Jamno i przybrzeżne trzciny, mokradła, skąd dochodzą skrzeczenia mew. Sklecony z desek pomost wchodzi dobre pięć, może siedem metrów w jezioro. Na półce zeszyty ćwiczeń z fizyki, Chudy ma na tym punkcie niezłego świrgla. Zamiast łóżka wciśnięty w kąt materac ze sprytnie podwieszoną kotarą, rozwiązującą kwestię wrzucania kołder, prześcieradeł, poduszek w schowek rozkładanej amerykańki, odwieczną poranną mordęgę nas, miastowych.

Ściany pomalowane na wesoło, sprawa u nas nie do pomyslenia, bo to tandetna pstrokaczna. Początkowo planowaliśmy jedynie zostawić torby i plecaki, zabrać sprzęt i zmywać się na próbę, ale tak prosto pójść nam nie mogło.

– Dobrze, dobrze, dobrze, ja wszystko rozumiem, próba rzecz święta i wam się śpieszy, ale z pustym brzuchem to ja was nigdzie nie puszcę. Janek przyniósł dziś węgorza, cicho sza, zupa na stole, idziemy na obiad.

Co tu dużo mówić, ryb u Chudego obfitość, pani Maryla umie je wyśmienicie przyrządzić, mieszając niestworzone smaki, i nie mówimy tu bynajmniej o żadnych kostkach mintaja oprószonych zmieloną bułką, czy odleżałych dorszach odratowanych z niemilo-siernego mrożenia na głębokim tłuszczu. O nie, co to, to nie.

Ryby w domu Chudego to codzienność i finezja. Wędzone na zimno i ciepło w kominie, przyrządzane w occie, w oleju, w śmietanie, podawane z wody, na parze, z ogniska, z grilla, dwieście sposobów przyrządzenia, a na każdy dzień inny. Krótko zatem mówiąc, pani Maryla długo nas nie musiała zapraszać do kuchni, bo u nich jadło się przy ogromnym dębowym stole z widokiem na jezioro. A węgorza po rybacku wcześniej nie znałem.

– Bierzcie z szuflady łyżki. Każdemu nalewam po chochli. Kto chce, ma tutaj śmietanę. Sami sprawdźcie, jak wam pasuje. Będą dolewki. – Z wazy unosi się mdlawy zapach, gęsta para wybucha spod podniesionego wieczka. W mętnej zawieszynie bogate kawałki mięsa, ziemniaki, marchew, węgierskie papryczki – skąd o tej porze je mieli, nie wiem, ale wszystko potrafili wyczarować, choćby spod ziemi – posiekane zielone liście pietruszki. Porcje solidne, bo jedzcie chłopcy i sobie nie żałujcie.

Żałować sobie nie mamy zamiaru. Jedząc przechodzimy szybko do spraw najważniejszych:

- Czyli do Czajcze idziemy na piechotę?
- Pogoda sprzyja, nie ma co kombinować.
- Lasem czy plażą?
- Plażą.
- Plażą.
- Plażą.
- To jakaś godzina?
- Nie, co ty, szybciej będzie.
- I myślicie zostajemy na noc?
- Ja bym nie wracał.

Dla mnie i dla Marka to nie był najlepszy pomysł, ale innego wyjścia w sumie nie było. Z domem sprawy lepiej nie konsultować, to wiadomo. Chudy znosi śpiwory, swetry i materace, a my idziemy do sutereny po sprzęt. Pani Marylka swoim zwyczajem przygotowuje nam prowiant.

- Do jutra, nie wracajcie tylko za późno.

Rowerów nie bierzemy, bo przecież nigdzie nam się tak naprawdę nie śpieszy, a zresztą Chudy ma tylko trzy, w tym jedną damkę, więc o co tyle hałasu, a i tak idziemy plażą. Popołudnie, jak na maj, upalne. Słońce wysoko nad wieńczącymi wydmy sosnami. Na plażę wbiegamy z gitarami w pokrowcach. Szybko zrzucamy trepy i ścigamy się na bosaka po mokrym piasku. Woda lodowata, spływa najpewniej z północy. Nie daje mi tylko spokoju, że tak naprawdę nie za bardzo wiem, dokąd idziemy. W Czajcze nigdy wcześniej nie byłem. O Grzechu wiele słyszałem tych dobrych, jak również tych złych opowieści. Jak każdy w mieście znałem go z widzenia, on pewnie mnie w ogóle nie kojarzył, obdarty pancur sprzedający fanziny przed koncertami. Powiadają, że zbiera makówki i wacha klej, jak to wykołajeńcy. No i niby jak przeprowadzić próbę na takim odludziu? A do prób podchodzić trzeba poważnie, nawet jak nie za bardzo potrafisz grać.

- Chudy, ale my nie dźwigamy tego sprzętu bez sensu? Tam jest jakiś agregator, wzmacniacz, jest jakaś perkusja?
- Damian jak zawsze sto razy to samo – splunął siarczyście w wodę i kto pierwszy na wyścigi, ja z Mayonezem pod pachą, on ze starym pudłem basu, pamiętającym jeszcze czasy jego ojca.

Nad kanałem krzyczą rybitwy, musi wędkarze, albo kłusownicy. Nogi zapadają się po łydki. Przeskakujemy kolejne fale. Trepy trochę przemokły. Z tyłu dochodzi do nas głośnie: zaczekajcie na nas kretyni. Wbiegamy w morze. Dygocą ręce, pojawia się gęsia skórka, ale Chudy wywraca mnie w zapasach do wody, ciągnę go za sobą.

Beztrioskie chwile, często do nich wracam. Życie stoi otworem. Morze możliwości ze słońcem na plecach, miękki chłodny piasek, skrzywione krępe sosny wieńczą wydmy, a fale szybko i miarowo zmywają ślady bosych stóp.

Do kanału dochodzimy przed szóstą. Dwaj wieczorni wędkarze na przeciwnym brzegu to pierwsi ludzie, których nad morzem spotkamy. Przy położonej na skraju wydmy ruinie poniemieckiej wartowni schodzimy się wreszcie razem.

Chudy nawija:

– W marcu, gdy wiało od Botnickiej, to zdarzało się, że cofka przemieszała całą wodę w Jamnie. Muły się podnosiły, cuchnęło. Stary Dogert woził chyba z kilogramowe kawały bursztynu, a piachu naniósł, że spod Gdańska samego sprowadzili pogłębiarkę i wypłukiwała caluśki miesiąc. Ojciec twierdził, że jezioro na chwilę ożyło, wypłukane solą. Równowaga zachowana: tu zapchany kanał, a w Mielnie przerwało wydmy, że woda stała przez tydzień. Na trzy dni jedynka ugrzęzła u nas w zajezdni i jak ten głupi, bez żadnych ubrań na zmianę, pomieszkowałem u ciotki na Dworcowej. Masakra po prostu na całego. Widzicie ten cypel? To piach wygrzebany z kanału.

W wakacje Mielno tętniło szaleństwem. Zalewały je tłumy, głównie Ślązaków, Poznaniaków, wielkopolskie wioski. Ślęczeli w zgodzie na plaży od świtu do późnej nocy, z przerwami na tanie obiady i piwko, całą tę nadmorską tandetę, jakby nie było nic lepszego do roboty, tylko przypiekać się w skwarze niczym kurczaki z różną. Oprócz jedynki – ktoś wpadł na świątły pomysł i w środku sezonu raz na godzinę zajeżdżała ona przez Śniadeczek aż na głębokie Przymorze, na pętlę przy kaplicy świętego Kazimierza – pojawiły się pierwsze zużyte busy. Kapitałiści w skórach, co z tego, że lato, i papierochem dziarskim w gębie, podbierali bardziej zniecierpliwionych wczasowiczów z przystanków. W wakacje Mielno i dziś przemienia się w niekwestionowaną stolicę zachodniego wybrzeża.

Czasami wydaje mi się, że ciągle stoję z chłopakami nad wodą sunącą leniwie kanałem, wpatrzony w drugi, zachęcająco osłoneczniony brzeg.

– Czekacie, aż woda się rozstąpi? – mimo podmuchów północnego wiatru szorującego ostry piasek po naszych łydkach, głos Grzecha dobiega do nas z oddali, nim jeszcze dostrzeżemy jego sylwetkę.

Czasami wydaje mi się, że ciągle stoję z nimi nad wodą kanału i zastanawiam się, czy nie nadwyreżam ich cierpliwości. Zbyt długo wyczekujemy, dni całe, tygodnie, może nawet lata. Chłopaki gdzieś się rozpiezchli. Usypany przez pogłębiarkę piaszczysty cypel powoli rozmywa się w przestworzach morza. Skazana na porażkę walka z żywiołem. To ciągle pierwszy na tyle ciepły dzień tego maja, że kiedy stoję w czarnym podziurawionym podkoszulku z napisem Armia, odbitym przez Łukasza Indianinie, ze schnącymi drobinami soli na twarzy, czując piekące promienie słońca, pod koniec dnia, nasycona ciepłem plaża przypieka bose stopy. Mocniejsze teraz fale idą od strony słońca, ledwie wchodzącego w odcień pomarańczy, jeszcze wysoko. Miarowy monotony szum, mocno skroplona, spieniona woda. Chwilowe zmęczenie, przemoczone spodnie z wysoko podwiniętymi nogawkami. W świeżym powietrzu wdycham pojedyncze pyłki przeniesione z kwitnących łąk Skandynawii. Przypieka, szumi, oplata. Wchłaniam.

Rzadki w naszych rejonach widok: wcięty głęboko w morze cypel otula żywcem przeniesiona z mórz południa tęcza odcieni turkus, nieśpiesznie przechodzącego w głębokie pokłady atramentowego granatu. Nad wszystkim zawieszono pastele błękitu. Od wschodu zwiewne żebra warstwowych chmur.

Z rozmarzenia wytrącają mnie gardłowe krzyki chłopaków:

– Chcę stanąć po drugiej stronie rzeki ...

– Zbieraj się, dalej, idziemy.

– ... który ma szansę powodzenia!

– Ja już do wody nie wchodzę.

– Mowy nie ma, pogłębiarka wciąła dno na trzy metry. Potopilibyśmy się w tym nurcie.

Wędkarz z czerwonym plastikowym wiaderkiem wyciągał coś większego, wijącego się niczym wąż, najpewniej węgorza.

– Przejdziemy przez mostek.

– Zbierajmy się.

– Gitary suche mam nadzieję. Powaliło was z tą kąpielą.

– Daj mi jeszcze kanapkę.

– Z serem?

– Szybką.



– Ja to bym sobie zapalił.

– Daj spokój.

– Idziemy.

Jeszcze przez chwilę zamarudziliśmy. Zbyt ciepło, zbyt odludnie, żeby tak od razu wszystko rzucić w przeszłość.

– Patrzcie, wilczur Grzecha.

Zza dzikiej róży wchodzącej w piach na drugim brzegu ujada czarna zziajana bestia z machającym ogonem. Wędkarz splunął w jej stronę i pod nosem przeklął.

Ruszamy na betonowy mostek. Bestia z impetem wita Chudego. Za nią, z rękami w kieszeniach, wychudzony do kości, ubrany od stóp po szyję na czarno, powoli zbliża się Grzech. Czarna sylwetka odcina się z piaskowego tła.

– A wy co, czekaliście aż morze się przed wami laskawie rozstąpi? – powtórzył zakłęcie na przywitanie. Na przegubie prawej ręki wypłowiła czerwona opaska. Staram się opanować wrodzoną niechęć do psów. Szkliste kły Bestii to wyczuwają.

– Spokój. Waruj. – Nieco wyższym, ostrzejszym tonem. – Waruj! Nie ma młody co pękać. Bestia przyjaciół pilnuje. Daj rękę. – Czuję na prawej dłoni ciepły oddech, liźnięcie, jedno, drugie, trzecie. – Suniemy.

Bestia sprężystym susem wskazuje za badylem w wodę, prowokując siarczyste przekleństwa wędkarzy. Dam radę, powtarzam sobie, dam radę. Słońce coraz dalej odchodzi od brzegu, pomarańczowiejąc jeszcze głębiej.

Nad Bałtykiem majowe wieczory spowalniają. Grzech prowadzi nas przez kłujące chaszczki, dziury w drucianych płotach, jemu tylko znaną ścieżyną. Czajcze coraz bliżej, wyęsknione Czajcze.

Szliśmy za Grzechem wąską ścieżką wzdłuż kolczastego płotu. Gitary i plecaki ciążyły, ale nie było co wzbudzać zbędnych pytań, przecież to wszystko jeszcze dwa miesiące temu stanowiło strzeżony, zamknięty poligon wojskowy. Postanowiono, co prawda, już ostatecznie, że saperzy mają się przenieść gdzieś za Łebę, ale nadal pilnują dobytku, a czasami z marazmu i nudy wrywają ich ćwiczenia. – Tak więc trzymamy się razem w Czajcze, nie rozłazimy swawolnie, a jeśli wygrzebiecie gdzieś łuski czy niewypały to nic nie ruszać i wołać mnie, żeby któremu ręki nie oderwało. Zrozumiano? Gitary ciążyły, trzeba patrzeć pod nogi, żeby nie stoczyć się w nienaturalne padole, susami omijać wystające z piachu żelbetonowe płyty, czy rdzawo wijące się druty. Wreszcie przejaśnienie za opadającym

z wydmy gęstym zagajnikiem sosen. Grzech daje sygnał ręką, że jesteśmy na miejscu, więc nie ma potrzeby się skradać.

Wieczorem zebraliśmy się przy ognisku na plaży. Wieczór ciepły, powietrze stoi, lustro otwartego po horyzont morza delikatnie odbija światło Księżycy. Chudy zaczyna opowiadać o Ikarusach, a o nich potrafił opowiadać całymi godzinami. – A wiecie, że Czerwoną Strzałę, pierwszą dwustusiedemdziesiątkę, sprowadzili do nas w '83? Sunęła równo, jak jakieś cacko, a nowa przecież nie była, swoje w stolicy wyjeździła. Przed jazdą próbną zebrano się całe WPKM, nie odpuścili sobie nawet ci na urlopie. Ale za kierownicą zasiada ojciec Rafała i sunie jak czołg Aleją Zwycięstwa, skręca w Trzydziestolecia, powolutku, nigdzie się nie śpieszy, niech podziwiają notable na pace. Silnik jak młot, z dziesięć litrów, chodzi równiutko, aby długą ręką przegubem wejść czysto w zakręt, łatwo nie było, trzeba, chłopcy, wyczuć ten moment. Ale silnik jak młot, jeszcze dziś go słyszę. Wracamy Lechicką, zakolem objeżdżając miasto. Zaraz potem przyszły wakacje i Strzałę dali jako przyspieszoną jedynekę do samego Unieścia. Pamiętajcie, że to osiemdziesiąty trzeci i w Strzekęcinie przy tabliczce „strefa graniczna” trzeba było się zatrzymać i legitymowali każdego, jakbyśmy wpływ na Bornholm mieli dopłynąć. Młodzi trochę jeździli po okolicy, na poligon do Drawska, czasem to i przywieźli ruskich słodczy. Strzała do dzisiaj by nas tu pewnie dowoziła, gdyby nie ten pechowy dzień... Równie szesnaście metrów, pięćdziesiąt osiem centymetrów, licząc ze zderzakami. Na srebrnej tabliczce przy numerze fabrycznym wygrawerowane magiczne „Székesfehérvár”. – Chudy na chwilę zawiesił głos.

– W szoferce ojca Rafała prawdziwa świątynia. Pod Matką Boską Częstochowską malutki Wałęsa – przykrywany, jakby co, zawieszoną na pinezce pocztówką z Zakopanego, dalej papież, Boniek po trzecim голу wbitym Belgom, w swoim czasie dołączył Okoński, święty koszalińskiej piłki. Ale żeby nie było, pan Zygmunt świętojeblowy nie był i za fotelem skrywał sobie i gołą babę, która mu w końcu wypłowiwała. Zimą jeździł w dwóch parach kalesonów i z otwartym okienkiem przy lusterku wstecznym, ogromniastym takim. Raz, że szyby zamarały, a dwa, że na prostej za Mielnem mógł sobie przynajmniej zapalić. Ja to wołałem wstać pół godziny wcześniej, żeby zdążyć na pierwszego Ikarusa. Madziarzy, nasi bratankowie, to mieli ułańską fantazję, kiedy skręcali kolosa północnych dróg. Mnie, chłopaki, pół życia łączył z szerokim światem. Nie ma nic lepszego niż w listopadzie zwinąć się w kłębek po prawej za przegubem, najlepiej, żeby był pusty, jeszcze ciemno, światła w środku nawet nie włączył, bo po co. Na polach pierwszy śnieg, równa płyta jeziora, a wokół kropeczki okien naszych domów. I odśrodkowa, druga zasada dynamiki Newtona, i przyspieszenie. – W głowie zapewne rozpisywał jazdę wektorami nałożonych na siebie sił. – Tak, chłopaki,

o listopadowym świcie do szkoły jechało się nawet i przyjemnie. – Na dłuższą chwilę zapadła przeciągła cisza, raz na jakiś czas przerywana trzaskiem spalanych gałęzi.

Sprzęt dobieraliśmy przez dobrą godzinę, choć kto by tam czas liczył, pewnie i dłużej. Do podziemnego magazynu schodziło się wąskimi, stromymi schodkami, krętym korytarzem przesiąkniętym nadgniłą wilgocią. Chudy, najwyższy z nas wszystkich, niby na każdym progu się schylał, a i tak raz czy dwa, solidnie rąbnął o framugę. Już na dole Grzechu niemilosiernie przeciągał dobieranie klucza, jakby nie mógł przygotować się na górze. Pobrzękuje cały pęk, niczym u klucznika, tyle że takiego, co to jeszcze nie za bardzo wie, co do czego pasuje. Wreszcie nie do końca zardzewiała zasuwa ustępuje, jak w jakiejś ruskiej bajce i na raz, dwa, trzy wypychamy zmurszałe drzwi, a w środku, wbrew naszym obawom, wcale niezgorszy porządek. W zabezpieczonych potrójnie skrzyniach ktoś dogrzebuje się staromodnego wzmacniacza, kilometrami wiją się kable, pewnie, że tu i ówdzie poprzecinane, gdzieś kocioł, gdzieś werbel, gdzieś stopka, a na półeczce pod samym sufitem solidny futerał z gitarą basową. Struny może i popękane, gryf zdezelowany, ale dla nas to i tak niezłe cacko z zamazanym napisem cyrylicą.

– Jest dobrze, chłopaki, jest dobrze. Latarki przywiązujemy paskiem na głowie i bierzemy, co kto da radę. – Już na górze staramy się złożyć znaleźiska w całość, mozolnie wycierając je zniesionymi skądś szmatami, czy nawet irchą. Szczególnie zmyślnie trzeba kombinować z perkusją, ale okazuje się, że to oczyszczająca frajda. – No to sobie znieśliśmy rupieciarnię garnizonową całego Paktu Warszawskiego, ot, Mołodcy. Moje pudło musi wzorowane na Gibsonie, nie no, klasa. Doniesie się struny, w perkusji dopasuje co trzeba i nie będzie potrzeby tachać żadnego sprzętu. Bajka.

Dotychczas mieliśmy wszystkiego może z pięć prób: a to na Śniadeckich Cygan dobierał nowy skład, więc przez godzinę podglądał, co my tam wymyślimy; a to w Domu Kultury na Niepodległości ktoś odwołał próby, ktoś dał cynk i mogliśmy pobrzękiwać, w zastępstwie, przez całe trzy tygodnie; a to dograliśmy sprawę z ekipą Błękitnej Spawarki i wpuszcili nas do swojej kanciapy na odludziu, hen zwirową drogą za szpitalem, gdzie kończyły się już działki, a jeszcze nie zaczynał las. Ale na dłuższą metę nic tak do końca wcześniej nie wypalało.

– Chyba wam tego wszystkiego jak na razie wystarczy, chłopaki. Jeśli tylko odpali wzmacniacz, stroimy i odpalamy. A ty młody składaj, co się da z perkusji. – Oświetlony niskim słońcem z zewnątrz Grzechu, z rękami założonymi na biodrach, przypominał szkielet Herkulesa przymierzającego się do czyszczenia stajni Augiasza. Ciemny kontur jego sylwetki kontrastował z mocnymi promieniami odbitymi na tafli piasku. – Ale najpierw otwieramy okna, trzeba tu przewietrzyć!

Rzeczywiście, w pomieszczeniu unosił się mdlawy fetor dawno niewietrzonej sutereny. Chudy najpierw po prostu urwał przerdzewiałą do cna rączkę, czy raczej nieszczęsne jej pozostałości, ale niezrażony przyniósł drabinę, coś tam pokombinował i nawet obyło się bez wybicia szyby.

Świeże powietrze wdarło się z miarowym szumem nieodległych fal. – Nie ma co teraz sobie tym zawracać głowy, ale jak chcecie tu grać, to trzeba chociaż podłogę przejechać mokrą szmatą i pozrywać pajęczyny. – Spojrzeliśmy na siebie spod byka, mieliśmy dosyć tych przeciągających się w nieskończoność przygotowań, ale co było robić, co prawda, to prawda, w tym syfie wytrzymać się długo nie da.

Salka była ponura, z pomazanymi w esy floresy betonowymi ścianami, całkiem wysokim sufitem, na próbach okazało się, że dudni jak w studni, więc koniec końców trzeba było to wszystko wyciszyć foremkami po jawkach. Ale póki co kto by się tym wszystkim przejmował? Grzech poskręcał jakieś kabelki, doniósł przedłużaczy, pokombinował przy wybra-kowanej perkusji i jeszcze przed dziewiątą mogliśmy zacząć pierwszą próbę w Czajcze. – Chłopaki, zostawiam was. Możecie rznąć choćby do rana, nie ma obaw, poza nami i wo-jakami nikogo nie ma od Łaz po samiutkie Unieście. Uważajcie tylko na przebicia prądu, a jakby co, będę w okolicy. – Patrzyliśmy jeden na drugiego, zanim wyszedł, ktoś rzucił w jego stronę „Dzięki”. Nie było odwrotu, nerwowo przejechałem po strunach czarnego „Majoneza”.

Niby na próbach w domu Marka przygotowaliśmy dwa pierwsze kawalki, ale głupio było zaczynać od nikomu nieznanym strzępów. Nikt nie miał pomysłu, jak zacząć, a tym bardziej, jak tu coś zagrać we czterech. Tak, Grzechu wiedział, co robi zostawiając nas samych, przynajmniej nie musieliśmy zaudać przejmować się widownią. – Nie no, chłopaki, nie będziemy przecież tak stać i na siebie patrzeć. – Chudy nerwowo zagryzał błękitną kostkę, buciorem wystukując rytm o podłogę. Dopadło nas poczucie, że potrzebujemy czegoś mocnego i pewnego. Marek podsumował bezradną krzątanicę głośnym – To jedziemy z Siekierą. Ja śpiewam. Widział ktoś mikrofon?

O mikrofonie wcześniej nie pomyśleliśmy, przyjmując, że jakoś to będzie. Chudy skoczył raz jeszcze do magazynu. Niewiele myśląc, Łukasz podwiesił kabel na haku, tak, że znaleziona naprędce ruska tandeta zwisała spod samego sufitu niemal na środku sutereny. Nie ma że zmiłuj, nie da rady odwlekać tego dalej, w zapadającej w mroku salce stoimy w kręgu, nerwowo zerkamy jeszcze na siebie nawzajem. Czasami jeszcze dzisiaj dopada mnie zachrypnięty wrzask Chudego, wirujący natrętnym echem, gdy mocno akcentował co drugą sylabę: „Gdy po schodach płynie sobie ciepła ludzka krew... Będzie wojna, będzie wojna, będzie krwawa rzeź”. Nie do końca zestrojone riffy walczą z niekontrolowanym

sprężeniem, przy talerzach, osadzonych na kółkach wetkniętych w nogi odwróconego krzesła, staram się nie przejmować myślą, że w zapomnianym świecie mierzei bezkrytycznie naiwni wyrażaliśmy, jak potrafiłiśmy to nasze poczucie odmienności, odrzucaliśmy wszechogarniającą nudę i marazm, wykrzykując w tym całym skowycie jedno wielkie „nie” – rozpędzającemu się molochowi, barbarzyńskim podbojom Berlina, jumie, temu mitowi założycielskiemu rodzących się właśnie nowobogackich fortun, szybko wymienianych tablic rejestracyjnych, przebijanych silników, szemranej dystrybucji foliowych torebek ... Byliśmy przekonani, że zapadając się w tumult ubogiej sutereny opuszczonych koszar, my po prostu wykrzykujemy, co nam leży na sercu, podczas gdy partycypowaliśmy w wywracającym porządek świętokradczym obrzędzie, z którego po latach wyłonić się mieli orientalni wojownicy, podbijający zachodni świat, wyłonić się miały żądne krwi nazwy znane wcześniej chyba tylko z ksiąg świętych. Opuszczając te strony wojsko oddawało w nasze ręce dawne arsenały wojenne, by – jak mieliśmy się szybko dowiedzieć – rozsiewać zniszczenie w innych zakamarkach globu. Rojąc, że porządek współczesnego świata nakazuje żołnierzom oddać sprawiedliwość muzyce tubylców, przeoczyliśmy pojawiające się na horyzoncie, łączącym morze ze słońcem, pierwsze symptomy nowych wspaniałych znaczeń przybieranych przez wzbudzające tęsknotę awanturycznej przygody, czarowne nazwy tak jak: Faludża, Zenica, Aleppo, Abbottabad, Rawalpindi, Kuta, masochistycznie odmieniać mieliśmy przez wszystkie przypadki długimi godzinami, tygodniami, miesiącami słoneczne słowo Sarajewo, przewrotnie zadowolone w naszych głowach po dziś dzień. My, w każdym bądź razie, zanim w pełni wybrzmiał lipiec '95, byliśmy przekonani, że Siekiere gramy po prostu dla zgrywy. Uciekając przed wszechobecnymi szpakowatymi przystojniakami w skórzanych kurtkach, my po prostu jechaliśmy do Czajcze. Ani Radko Mladić, ani Radovan Karadžić, nigdy nie mieli zostać bohaterami naszej bajki. *On n'est pas vu Srebrenica.*

W kolejny piątek wyruszyliśmy do Czajcze nieco wcześniej, zabrawszy po plecaku zużytych szmat, wygrzebanych z szafki pod zlewem. Chudy zerwał się z ostatniej lekcji, a uprzedzona o sprawie pani Marylka nawet nie próbowała nas zatrzymywać na obiad, przygotowała po prostu wielką torbę z prowiantem, niezastąpiona. Było nas trzech, Marek już nie pamiętam czemu został w domu, więc pędziliśmy asfaltową drogą rowerami. Dopiero za kanałem zaczęły nam ciążyć, gdy zmuszeni byliśmy prowadzić je wąską ścieżką przez zarośla. Koła zakopywały się w piachu, ale dobrnęliśmy w dobrych humorach i to gdy ledwie minęła piętnasta.

– Widzę młodzieńcy, żeście gotowi na dalszą przygodę – tym razem Grzechu przywitał nas już na miejscu, a Bestia przyjaźnie oblizła szorstkim jęzorem dłonie.

– Nieźle się przez ten tydzień narobiłeś – Chudy nie ukrywał podziwu, gdy tak rozglądał się dookoła. – Ktoś ci pomagał?

– No chyba Bestia – z zadowoleniem wypalił, przechodząc w jowialny śmiech, na co wilczur chyłkiem powrócił zza krzaków dzikiej róży.

Rzeczywiście, przyczajony za wydmami placyk nabierał powoli cywilizowanego kształtu. Grzech zgrał natłuczone przez lata szkło z całej okolicy w całkiem pokaźny kopiec przemieszanych bieli, brązów, zieleni, jedyne dziś wspomnienie wielodniowych libacji na skraju koszar, gdzie ci co sprytniejsi i lepiej obeznani z wierchuszką, za drobne przysługi czy małe łapówki, potrafili się zaszyć z kumplami z cywila, a ponoć raz na jakiś czas to nawet z pannami przywiezionymi na przedpołudniową zmianę z „Fregaty”. Zaraz obok, pod dziką różą, sterta zbutwiałych petów wypalonych do ostatniego macha, głównie popularne, ale rozpoznać można było i klubowe. – A patrzcie co tu mamy. Wyblakła paczka po marlborasach, czyli albo ktoś postawił na grubszy szpan i zakitrał w niej karo, albo romansowały tu jednak i wyższe sfery. Największy fetor szedł z worków z puszkami po konserwach, mięsnych ale nie dało się przeoczyć, że częściej rybnych, przegląd tych wszystkich sardynek w oleju rzepakowym, szprotek w sosie pomidorowym, płatów śledzi w nieokreślonej zawieszynie. Szczerze mówiąc, nieco mnie zemdlilo. Po co się tutaj pchamy, będziemy ten bajzel znosić do wakacji, a w takim syfie nie tylko nie da się grać, ale ciężko po prostu wytrzymać. Czarnym, zniechęconym buciorem przekopałem zabłąkaną puszkę spod sterty miedzianych prętów wzdłuż betonowego gruzu.

– Tego wszystkiego nie da się spalić – zagaiłem, stając przy dopalającej się stercie zeschniętych liści, starego igliwia, żółkłych źdźbeł trawy przemieszanych ze starymi gazetami.

– Nie ma strachu, młody, w przyszłym tygodniu zabiorą to wszystko trepy. Dogadałem, że przyjadą traktorem z przyczepką.

Z wrodzoną nieufnością patrzyłem, jak się krząta po swoim królestwie. Wcześniej wszystkie te rupiecie wały się po okolicy. Chudy miał rację, Grzechu musiał się nieźle natyrać i nawet nie chcę myśleć, ile przed nim jeszcze mozolnej grzebaniny. Tym niemniej obejście zaczęło nabierać ludzkich kształtów. Znieśliśmy wiadra, chwyciliśmy za szmaty i do roboty, jeśli chcemy jeszcze dzisiaj pograć.

Za dnia suterena wyglądała żałośnie. Podwieszona na sześciu hakach, wwierconych po równym okręgu w suficie, żarówki zwisały na długich drutach może ze dwa metry nad ziemią, odsłaniając skrytą przed nami wcześniej warstwę tłustego brudu. Długą szczotką zwijam niekończące się zwoje pajęczyn, strząsając łączące po dłoniach obrzydlistwa z owłosionymi nóżkami. Na szafkach kurz, lepka maź, to wszystko trzeba wynieść i spalić.

Zwijamy ciężką, cuchnącą wykładzinę. Dwie iskierki wpiერw się przyczaiły, aż wreszcie wyskakuje z kąta szary kłęb, Chudy krzyczy kurwa szczer nam tu lata, rzucamy na chwilę to wszystko, ale Grzech uspokaja nas, żeby nie panikować, bo on po prostu wcześniej nie widział pewnie człowieka, stąd jego oszalały taniec wokół krawędzi pomieszczenia. Przez głowę przeleciało mi, że tego to jednak za wiele, przyjechałem tu sobie pograć, a nie związaną na końcu w supel szmatą walić gdzie popadnie w nieszczęśnika. – Zamknijcie szybko drzwi! – pada polecenie. Już po wszystkim, wynoszę na szpadlu zakrwawione ścierwo, ku mojemu zaskoczeniu czynię to z niemalą satysfakcją, jakbym przyczynił się walnie do ujarznienia podziemnego świata. Oblicza mamy chyba smętne, gdyż Grzech pobłażliwie uspokaja nas – No nieźle, młodzi, ale nie lękajcie się nic, zasypię cały ten bunkier trutką zjadliwą, żeby nie ostał się nam tu żaden. – Kopnął brudnym buciorem w ciężkie stalowe drzwi – Musiały sobie dziurę wykopać, czy jak? – Nikt nawet nie spróbował podjąć tematu.

W głowie pulsuje, że to nie tak, nie tak miało być, mieliśmy przecież po swojemu żyć. Po krótkim odpoczynku – podzieliliśmy między siebie papierocha, co za kwaśne ohydztwo, to był mój pierwszy – z sutereny wynosimy, co tylko się dało, żeby raz a dobrze zetrzeć obryzganą na czerwono solidną warstwę lepkiego tłuszczu zmieszanego ze smarem i zasklepionego kurzem, która ukazała się naszym oczom, gdy wynieśliśmy wykładzinę.

Grzech jeszcze raz dokładnie obszedł wszystkie zakamarki bunkra. – Przez zardzewiały właz skrywający strome wąskie schodki wcisnął się do piwnicy. – Do końca dnia ubić mieliśmy jeszcze trzy szczury, teraz już pozbawieni skrupułów, w szaleńczym tańcu śmierci, przynoszącym nieprzeczuwaną wcześniej rozkosz, a Grzech tylko przyglądał się oparty przy wejściu, kurząc. – Chłopaki, znacie *Władcę much* Goldinga? Dobra, musimy odwalić te wrota, nie ma innej rady. – To było ledwie kilka schodków prowadzących ku egipskim ciemnościom niewielkiego sześcianu piwniczki bez okien. Tutaj dopiero cuchnęło, kwaśną spleśniałą wilgocią. Zardzewiały wrak po płycie elektrycznej i pobite naczynia zdawały się świadczyć, że pomieszczenie traktowano jako zagubioną w odmętach koszar kuchnię.

\* \* \*

Przez chwilę roilo mi się, że patrzę na to wszystko nie po raz pierwszy, jakbym na te wydmy, na których leżę oszołomiony wódką wymieszaną z piwem, wrócił z przyszłości, jakbym na dorzucających w zwolnionym tempie do ogniska chłopaków patrzył zza weneckiego lustra. Nawet szum fał otwartego Bałtyku jakby się rozmył. Padam w ciemności na wznak pod czarnym niebem, a udręczone oczy płoną w złości. Tracę rachubę, ile tak leżę,



wpatrzony w Drogę Mleczną, piasek ciągle ciepły, dawno minęła północ, pewnie zresztą zaraz zacznie świtać. Z tylnej kieszeni wygrzebuje zgniecione Dunhille, którymi szpanując przed samym sobą, zostało jeszcze kilka. Szczypiący dym ożywia me wnętrze, czuję, że zbiera mnie w sobie. Kłęby wydychanego dymu unoszą się wprost w otwartą przestrzeń, w nieznane, w ciemność – znaczy się, że ofiara przyjęta!

Udręczone oczy płoną w złości.

Pod powiekami niezborne klisze przerywanego filmu wciskają obrazki wczorajszego dnia. Sto lat, to jeszcze w suterenie w skowycie sprzężeń, korowód, zatrzymuję się nad jeziorem, schodzę po rower do piwnicy. Papieros na cyplu, Grzech podaje mi pierwszą puszkę Broka, Kosma przyjeżdża z dziewczynami, podłączamy sprzęt. Dionizyjski korowód, z Siostrą Mangana i Łukaszem wbiegamy w fale, lodowata woda, wreszcie przeciągły krwisty zachód słońca. Pełnia. Znowu korowód, przebrane za szamanki dziewczyny cudują nad ciężkim kotłem, z którego bucha para. Śpiewy, hulanki, swawola. Marek rozlewa nam zimną wódkę, niech pod stołem zaśnie. Przez polder, za Łabuszem, pedałuję ile siły w nogach. Ukrop. Śpiewamy przy ognisku, głośno śpiewamy. „Po pierwsze najlepszy król to żaden król. Po drugie najlepszy rząd to żaden rząd” i tego typu sprawy, ale papieroch wreszcie przywraca mi siły, może nie na tyle, sprawdzam, żeby jakoś sensownie w pionie chodzić, ale trochę na czworakach sunę z osłoniętego grajdołka na skraj wydmy. Po twarzy delikatnie laskoczą mnie długie pędy piaskownicy, podpieram głowę łokciami i jak Winnetou podglądam z ukrycia obóz białych twarzy.

Daleko, daleko po lewej, gdzieś na horyzoncie, pulsuje punktówka latarni morskiej w Gąskach i ledwo widać, jak ustala rytm tej nocy. Pode mną buchają szczapy wrzucanych w ognisko ciągle mokrych kawałków drewna – uzbieraliśmy wczoraj całkiem spory kopiec. Aż wierzyć się nie chce, jaka gromada zjechała się ze wszystkich stron, nawet jeśli nie wszyscy wcześniej znali Siostrę Mangana.

Z tej odległości widać, jak żeśmy się rozpierzchli.

*Sopot, 5 września 2020*



## Konferencja ptaków

### Wczesny sierpień

– Deszcz idzie, idzie deszcz, będzie Damianek padać. – Mój dziadek Józef, który przez całe życie był drwalem, wiedział, co mówi. Oparty na krześle, w znoszonych papciach, niczym prorok wyglądał przez powiewające w otwartym na oścież oknie firanki, zżółkłe od kwaśnego dymu klubowych. Jego pokój, schowany za kuchnią, odkąd pamiętam wypełniał dym. Nawet gdy my – dzieciaki – zasiadaliśmy, by oglądać dobranockę, nikt się tym nie przejmował, odpalając kolejnego papierocha.

Teraz stoi wsparty obiema rękami o parapet, patrząc na zacienioną rano część ogródka. Lato niemożliwie upalne, spiekota wysysa z piasków Białych Kujaw ostatnie krople wilgoci. O świcie z lękiem sprawdzano, czy aby już nie wyschła studnia. Z ogródka, mimo wysiłków babci Wici, zieleń niemal wyparta przez wpadające w jasne brązy odcienie żółci.

– Deszcz idzie, idzie deszcz, będzie Damianek padać. – Spiekota z czystego nieba zdaje się przeczyć słowom dziadka, tylko ten gwizd wilgi z korony wysokich sosen złowieszczo zwiastuje nieuniknione.

Rano budzi mnie głos babci. Śpiewne i melodyjne „Cipka cipka cip cip. Cipka cipka cip cip” dochodzi do mnie, przygniecionego ciężarem pierzastej kołdry na piętze.

Mój dziadek Józef, ten, który był drwalem, nie miał głowy do naszej gromady, a jednak przez cały boży dzień upewniał się, że wieczorem wysłuchamy jego opowieści. Uroczystość złotej rocznicy ślubu przywiodła nas do murowanego domu dziadków w samym środku lasu, byśmy mieli poczuć wspólnotę wnuków, ciotek i wujków, zwiedzionych ze wszystkich stron, z Bydgoszczy, z Torunia, z Kąkole i Nieszawki, z Koszalina i Szczecina, z Chojnic, a wujek Jurek przyjechał przecież z samej Warszawy, ciocia Grażynka z mężem z czarnego Śląska. Od dekad niewidziany brat babci Wici, Kazimierz, przybył na tę okazję z Ameryki, by chłonąć powietrze dzieciństwa.

– Tak niewiele się zmieniło, a jednak wszystko inne – mawiał, wciskając nam sprawiedliwie, niczym święty Mikołaj, egzotyczne zielone banknoty, napawające starsze kuzynostwo nieopisanym zachwytem, więc snuliśmy plany zmaterializowania marzeń w „Peweksie”.

Proboszcz przyjechał z Cierpic beżowym małym fiatem, z odświętną monstrancją, komunią i winem, by odprawić nabożeństwo w samo południe, pod odpustowym Miłosierdnym Jezusem wyłaniającym się z niebieskiego tła. Powtarzam słowa modlitwy wpatrzony w krwistą czerwień miłosiernego serca, na które wskazuje krucho zarysowana lewa dłoń. Jego spojrzenie napawa rodzinną wspólnotę spokojem, jakiego później mieliśmy już nie zaznać. My, najmłodsze wnuki, stoimy w pierwszym rzędzie izby, tuż za dziadkami. Dochodzi nas głęboki, nieco zachrypnięty, głos:

– Przepelnia nas wdzięczność i duma ze wspólnego pożycia siostry Wiktorii i brata Józefa. Módlmy się za ich kolejne lata wypełnione pogodą ducha i zdrowiem powłoki cielesnej. Zdrowaś Maryjo... – Nieśpieszny rytm naszych głosów dołącza w tym miejscu do modlitwy. Tak, byliśmy dumni i wdzięczni. Przed błogosławieństwem proboszcz odczytuje podpisany przez samego biskupa list i wręcza go dziadkowi, na co babcia nieśmiało skrywa kosmyk siwych włosów pod chustą i roni ze wzruszenia łzy. Dziadek przyodziany jest w śnieżnobiałą, wykrochmaloną koszulę i odświeżony na tę okazję garnitur.

Po nabożeństwie przejaśnia się, więc wujek Jurek z ojcem wynoszą oba stoły na ganek, a kobiety przygotowują obrus i zastawę. Ksiądz Jan daje się przekonać, by na chwilę zostać, mimo oczekującej go jeszcze przed mszą wieczorną posługą u starego Dąbrowskiego na Dybowie. No ale gorącego rosolu to by grzech odmówić.

– Maciej, Ola, Beata, zbierzcie wszystkie dzieciaki przy małym stoliku. Nałóżcie mizerii, zaraz podam po kotleciku. Dla każdego solidna łyżka kartofli, a jak zjecie, możecie lecieć nad rzekę! Tylko mi wróćcie na czas, na szóstą idziemy wszyscy do krzyża.

Głos ciotki Grażynki nie przewidywał sprzeciwu. Jak wiele kobiet jej postury naturalnie stawała się mistrzynią ceremonii, przywołując do porządku nawet wujka Jurka. Już odkreślił pierwszą flaszkę, ale zanim przejdzie do czynów, cierpliwie polewa na każdy talerz po solidnej chochli rosolu z wielkimi okami.

– Krystynko, cieniutko pocięłaś makaron, a jaki syпки i się nie klei!

– Janek, nie gadaj tyle. Podawaj talerze dalej, bo siedzą głodni. Uważajcie, żeby nie rozlać, gorące.

Nie byłem najmłodszy w rodzinie. Romek urodził się w grudniu, a ja byłem z lutego. Maciej, dużo starszy, nie mógł powstrzymać głośnego śmiechu, idącego prosto z trzewi, przeciągle siorbał, wsysając co dłuższe nitki makaronu, a plastry gorącej marchewki, udając że to brzęczące talary, wyrzucał z krzywą miną pod krzaki bzu przy płocie. Wzbudziło to słuszny gniew ciotki.

– Zaraz mi to wszystko tutaj pozbieraj! Szybciutko, szybciutko, nie będziemy się ceregielić. Ksiądz Jan dał się skusić i wychylił strzemiennego. Gromkie „Sto lat” szło głęboko w las. Babcia Wicia ukradkiem starła kolejną łzę. – Bawcie się moi mili dobrze i po bożemu – przeszywający wzrok objął wszystkich zgromadzonych przy stole. – Na mnie już czas, posługa wzywa. Niech dobry pan Bóg wam darzy – przeciął ciepłe powietrze znakiem krzyża. – Szczęść Boże. – Pewnym krokiem ruszył w kierunku furtki, odprowadzany przez mojego ojca. Sutanna na chwilę zaplątała się na kłamce. Odpala silnik malucha i zostawia ojca z wydobyłym z głębokiego serca „Bóg zapłać”.

– No, a jak zjedli, to przebierać się, i dalej nad rzekę. – Zostawiam brudne talerze na stole i pędzę za kuzynami po kąpielówki i ręcznik. Zaniepokojona bierzesz mnie na stronę. – Tylko słuchaj się Oli. Nie wchodzi do wody sam. Maciej, zajmiecie się naszymi brzdącami, prawda? – Nie wydaje mi się, żeby coś odpowiedział. Z leszczynowym łukiem na plecach, czarną dzidą w ręku, z indiańskim zaśpiewem znika na skraju polany wbiegając między dostojne jałowce. (– Nie uświadczysz, Damianku, tak dorodnych jałowców, jak te cierpicie...) Podążam za nim stromą ścieżką, trzymając Olę za rękę, bosymi stopami szurając w brunatnym piasku, zmieszonym z poszyciem i klującymi co chwila igłami.

Koce rozkładamy w gęstej, podmokłej trawie upstrzonej kwitnącymi badyłami krwawników przy płyciźnie. Cienie nienaruszonych jeszcze ripplemarków bawią się niczym niesforne iskierki w ogniu. Maciej – masywne ponad swój wiek chłopisko – przybiega do nas z groźną miną, pokazując zacerwienione od pokrzyw łydki. Dziko zawył, oszczepem ubił niewidzialne bestie skryte w łopianach na drugim brzegu i ze zwycięskim krzykiem wskoczył w głębinę za przewalonym pniem, rozbryzgując wodę na wszystkie strony. Lodowate kropelki spryskały i nas.

Dziewczyny zdecydowały, że idziemy do starego dębu – Chłopaki, idzie ktoś z nami? – Nawet Romek został, poszedłem sam, poddając się ich opiekuńczym zabiegom. – Załóż Damianek kapelusik. Chociaż na chwilę. Ochroń cię przed słońkiem. Rozsmaruj na nosie krem, żeby słońce nie spaliło.

Najstarszy dąb w okolicy wieńczył piaszczystą skarpe, opadającą kilkunastometrowym urwiskiem do rzeki. Obeszliśmy go dookoła, by schować się w cieniu szczeliny, ogromnej dziupli – Ola, Beata, Aśka i ja. Zza zagajnika od strony domu dziadków dochodziło nas kolejne „Sto lat”. Po chwili „gorzko, gorzko”, zwieńczone gromkimi oklaskami.

– A Aśka całowała się z Jankiem od Wieprzkowskich.

– Nieprawda!

– Jak nie? Sama widziałam.

– Zazdrościsz? – dziewczyny wybiegają, szarpiąc się za warkocze. W dziupli zostają przez chwilę sam. Tak jak pisał biskup, wypełnia mnie duma, że dziadek z babcią wytrwali pięćdziesiąt lat. Usiłuję wyobrazić sobie ten niepojęty czas – półwiecze. Przedszkole. Przedtem żłobek. Rodzę się ja. Tata żeni się z mamą. Mama jest w szkole, a ojciec biega jako dziecko gdzieś tu po okolicy. Rodzi się mama. Kończy się wojna. Ojciec. Wyobrażenie czasu kończy się gdzieś w tym miejscu – czy przed wojną dni płynęły jeden za drugim, tak jak dzisiaj? Siedzącego w wyłomie dębu chłopaka przez nieuchwytną chwilę, przelotną sekundę, przytłacza myśl przekraczająca granice głębin zapoznanych wspomnień.

Czasami wydaje mi się, że ciągle widzę, jak na szpicu uschniętego konara, wpleczonego w świeżą zielen liści, sterczy jaskrawy grzebień dudka. Z długiego dziobu zwisa gąsienica, podnosząca ostatnim wysiłkiem skraj odwłoku. Jakby wychwyił dudniące mrugnięcie moich powiek, rozgląda się we wszystkie strony, by zniknąć gdzieś w koronie. Czasami wydaje mi się, że ciągle słyszę radosne popiskiwanie witających go w dziupli piskląt.

– O, znalazła się nasza zguba – witają mnie kuzynki. – Damianku, zgłodniałeś? – spuszczam wzrok i biorę porządny lyk schłodzonego kompotu. Zostajemy nad rzeką, tak nazwaliśmy Zielonkę, ten ledwie płynący, a przy dłuższych upałach wysychający strumień, rozciągnięty w pradolinie Wisły. Maciej z chłopakami od Wieprzkowskich zagłębiają ręce pod obmytymi korzeniami przybrzeżnych wierzb, naśladując swoich ojców, sprawnych poławiaczy. – Trzeba ujarzmić wszelki ruch i w wodę rzucane cienie. Powolutku obejdźcie takiego pstrąga, przed sobą trzymając słońce, a wyciągniecie go choćby za ogon gołymi rękami! – Próby idą na marne, chłopakom brakuje ciepłości. Wreszcie wszczynają batalię wodną, podczas gdy dziewczyny, zawstydzone, coś tam między sobą szepcą. Z rumieńcami na policzkach – czy to od słońca? – wypatrują ukradkowych iskier rzuczanych w ich kierunku przez Janka.

Aby potwierdzić, kto tu roztacza władzę, Maciej zarządza przepychankę: jeden na jednego na zwalonym w poprzek strumienia drzewie. – Walczymy, chłopaki, jedną ręką, drugą trzymamy za plecami. – Bez większych problemów spycha wszystkich do wody, wzbudzając aplauz dziewczyn. Potem zarządza strzelanie z łuku.

Jego łuk był istnym dziełem sztuki, osmolona giętka leszczyna z wymyślnymi wzorami, ze sprężystą cięciwą. Niby przez przypadek celuje w łokieć Janka. Niewielkie zadraśnięcie, ale stróżka krwi jednak cieknie. Z zaciśniętymi mocno wargami chłopaki od Wieprzkowskich odchodzą do domu, zegnając nas groźnymi minami rzucanymi spod łba. Maciej staje w czerwonych slipach na kępie po ich stronie rzeczki z rękami na biodrach. Bezczel-

nie, nie sili się nawet na jakieś tam „przepraszam”. Któraś z dziewczyn rzuca, że Janek to się przynajmniej już całował, ale Maciej pomija to wyniosłym milczeniem, jakby nic nie dosłyszał. Pognał gdzieś wzdłuż leszczyn, zanurzając na nowo gołe ręce wśród zwinnych cieni rzuconych przez korzenie wierzby.

Wreszcie z góry, gdzieś znad obu jałowców, stojących niczym samotni pielgrzymi na skraju parowu, znaczących ścieżkę powrotną do domu, dochodzi nas donośny głos ciotki Grażyny – Dzieciaki wracajcie! Bigos na stole! I zbieramy się zaraz wszyscy do krzyża!

### **Późny sierpień**

Upalne późnosierpniowe powietrze wybudza mnie przed piątą. Zza cierpickich sosen przebija się wyraźny sierp cienkiego księżycy. Pierwsza kwarta. Po skwierczącej spiekoście długiego dnia w drodze, śpicie głęboko na górze drewnianego domku, wymykam się po cichu i nikogo nie budzę. Chwila dla siebie. Wczoraj przy myciu mała afera, bo woda lodowata gdy myją się chłopaki, a ty parzysz sobie stopy, bo akurat nagle leci wrzątek. Do recepcji trzeba kawalek podejść, na niewiele się to zresztą zdaje, po prostu radzą regulować przepływowy podgrzewacz pod zlewem w kuchni. W telewizorze śnieży małe jajko na niebieskim tle i napis „NO SIGNAL”. Jesteś na to wszystko po prostu zła.

Siadam przed wygasłym kominkiem, w mięśniach ciągle czuję te cztery i pół metra sześcienne buku, które przerzuciłem do drewnutni. Resztę poutykałem gdzie się da, w schowku pod schodami, kilka szczap na werandzie, a jak już nie było lepszego pomysłu to zostawiłem na palecie przed domem. Niech w tym pełnym słońcu sobie schnie, bo co. Ożywił mnie ten buk, na samą myśl z fabryki wracam radośniej. Śmiejesz się, że to geny. Mój dziadek, dziadek Józef, był drwalem.

Tubalny dźwięk przejeżdżającego pociągu. Owszem, pamiętam tory, przecież to wzdłuż nich szło się z dworca, ze słuchawkami na uszach, kabelkiem spuszczone pod koszulką, wplecionym wzdłuż paska aż do czarnego walkmana – „Jeżeli nam zabraknie sił...”. Metalicznego dudnienia we wspomnieniach nie sposób odnaleźć. Wszystkie te wilgi, dziecioly i kosy wyparły stukot, jakby dziesiątki ociężałych kół to była błahostka. Przez tory przechodziło się tak po prostu, przez piach, albo – jak chcieli rodzice – przez kładkę za badylarzem i jego szklarniami, które kusily miejscowych rzędami ciężkich malinówek i ich zaskakującymi, soczystymi, mięsistymi smakami. Wczoraj, kiedy przejeżdżaliśmy przez kładkę, zaskoczyły mnie nowe Jarki, te nowobogackie domki szybko rozrastającej się sypialni Torunia, ale jeszcze bardziej wyrastająca w tym miejscu stacja podmiejskiej kolejki. Na chwilę się zatrzymałem, żeby ujarzmić tę nową przestrzeń. Peron z daszkiem,

jakiego nie powstydziliby się choćby i w Szwajcarii, a podwieszono pod nim cyfrowe wyświetlacze ściśle i dokładnie wyznaczają godziny przyjazdów, odjazdów.

Po przekątnej, za asfaltowym zjazdem w prawo, niczym wyrzut sumienia wymierzony w nowoczesność za rzędem wierzb prześwietlają dom Południcy, jak zawsze zaniedbany, z brudnymi garnkami na ganku, niemiłosiernie przechylonym płotem. Stara miotła oparta o furtkę strzeże włości przed obcymi i przypomina, że mimo wszystko dotarłem do krainy dzieciństwa.

Z kładki zjeżdżam dobrze oznakowaną, jednopasmową, ale jednak asfaltówką i chociaż po horyzont nie widać żadnego ruchu, przystaję przed znakiem „stop”, bo jednak biorąc mnie z zaskoczenia wyznaczone pierwszeństwa przejazdu. Zjeżdżam w to boczne, piaszczyste, podporządkowane rozgałęzienie, szukając śladów babcinej damki, aż do owego dołka w którym po większych deszczach zbierała się woda i stało błoto, nawet przez kilka dni, jeszcze bardziej odcinając dom dziadków od szerokiego świata. Jadę powoli, wzniesając za sobą tumany kurzu. Czy ja bym trafił do wujka Mariana? Czy ja bym poznał wujka Mariana? Głośno chroboce czerwona betoniarka, ustawiona opodal dawnej pompy. Obie części domu są połączone, nie ma żadnego płotu, żadnego wychodka, żadnej studni, rozpoznaję jedynie starą wiśnię i śliwę. Łąki przed chatą też już nie ma. Zarosła rzędem młodych brzoźek, a za nimi brzydkim, regularnym zagajnikiem sosnowym.

Wpół do szóstej, już dnieje. Goście z sąsiedniego domku głośno wracają z większej imprezy, leją prosto do stawku, bo mogą. Obie taksówki szybko odjeżdżają. Coś tam sobie śpiewają na nutę, że lepiej zapomnieć. Słychać jeszcze otwierane puszki, ale w końcu rozpełzają się po swoich domkach, zmęczeni nocnymi harcami.

Chatę dziadków, teraz białą, mijamy, trochę nie wiem co właściwie chcę zrobić, więc pokazę wam chociaż krzyż. Piłkarzowi opowiadam o rowie pancernym przy ukośnej przecince, ale przez chwilę nie mogę go znaleźć. – Babcia do ostatnich dni wieczorami przychodziła tu, by się pomodlić, poprawić kwiaty, sprawdzić, czy wszystko przy krzyżu jest tak, jak być powinno. Stary drewniany rodzinny krzyż, postawiony przez stryja mojego ojca jeszcze przed wojną. – Jedziemy piaszczystą drogą, na chwilę tracę nadzieję, że się w ogóle zachował, bo rozwidlenie na leśniczówkę gdzieś tu właśnie musiało być. Wreszcie jest, tyle że wszystko wygląda zupełnie inaczej. Nie ma żadnego rozwidlenia, tylko zakole w równo zagospodarowanym zagajniku.

Komary tną coraz bardziej. Bezwzględny kciukiem zostawiam czerwony ślad na szybie. Świeża krew, ciekawe czyja. Podjeżdżamy przez chwilę w stronę wodospadu. Gdzieś tutaj dziadek, wasz pradziadek, widzieć musiał tę łanię z wilkiem, tylko dlaczego tu nie ma

żadnego wzniesienia? Jedziemy dalej. Więc tędy dojeżdża się dzisiaj do leśniczówki. Tędy do wojennego domu dziadków. Tędy do Stoellerów, starych przepędzonych Stoellerów, a ten zagajnik skrywa tajemnice obozu jenieckiego.

Jednak nie dają za wygraną. Panowie od disco polo ucinają sobie dłuższą pogawędkę, skąd wziąć browary, odlewając się w tych swoich doprasowanych koszulach z krótkimi rękawkami, błękitnej i różowej, przy fontannie. Grubszy podtrzymuje wyższego, gdy ten na chwilę traci równowagę, kuśtykając w drodze powrotnej.

Wreszcie w tym całym mętliku nie do końca prawdziwych wspomnień docieramy do rowu pancernego. Wychodzisz z niedowierzaniem, kraina niczym z „War of Tanks”, jedno z najcięższych wyzwania, mówisz. – Utknęły tu jakieś czołgi? – Zbiega na dół. Kilka połaści wrzosów, ale przede wszystkim pokłady piachu, suchego piachu. Strażak idzie z nami, a ty zostajesz w samochodzie. Znajdujemy wijące się w rowie zardzewiały kable, rodowód im wywodzimy daleki. – Patrz tato, tam z drugiej strony. To będą stanowiska strzelnicze. Ukryte pod ziemią. – Rzeczywiście tak to trochę wygląda. W rowie wśród betonowych płyt kilka pałek trzciny, znaczy sączy się woda.

W drodze powrotnej zadamawiam się w tej nowej cierpickiej topografii. Stajemy przy krzyżu. Centrum wszechświata babci Wici. Późnym wieczorem zdaję sobie sprawę, że tak naprawdę nie pamiętam nawet jednej z nią rozmowy, choćby jakiegoś „Damianek, chodź na zupę”, albo „trzeba iść spać”. Jakbym jedynie obserwował błękit jej oczu wyzierających z geologicznie pofałdowanej bruzdami wiekowej twarzy.

W koronach cierpickich sosen pomarańczowieją pierwsze promienie słońca. Na polach bociany zbierają się do odlotu. Z rowu przeciwpancerneho zerwałem kilka wrzosów – do później jesieni będę je wozził niczym talizman na pulpicie. Nie mogę się oprzeć i przy krzyżu wychodzę. Ciemne, jakby wypalone przez lata spiekoty drewno, z aluminiową tabliczką z wrytą datą „1979”. Czyli krzyż jednak młodszy ode mnie. Wokół tabliczki wygina się gąsienica. Z samej góry spogląda na mnie cierpiącymi oczami Chrystus w cierniowej koronie, na tle ciemnego drewna jeszcze bardziej pobladły. Nie ma ławeczki, ale został płotek. Babcia pilnowała, żeby tu było pięknie. Widać tradycja pozostała i ciągle mamy tu ułożone na piasku, może nieco wyblakłe, ale jakieś takie szczere sztuczne kwiaty. (Kto by przynosił kwiaty cięte? Przecież każdy może je po prostu przynieść z ogródka.)

Babcia Wicia ciągle zwołuje kury zaśpiewem „cipkacipcip cipkacipcip”, wybudzając mnie na Teleranek. W sypialni na górze, pod ciężką pierzyną jestem sam. Za oknem ukrop i błękit. Więc ten krzyż babci. Więc to jednak krzyk dzięcioła, bo przeleciał i mi tu stuka puka nad uchem. I rudzik. Krzyża opuścić nie potrafię. Wzdłuż drogi w stronę domu



babci i dalej ku kładce, ku Jarkom rzucam dłużej wychudły cień. Więc zmierzcha. Tu i teraz przebiegła ruda kita. Poranek mnie dziś rozpieszcza. Więc ostatnie spojrzenie na oś babcinego świata z wyblakłymi plastikowymi wieńcami wstrzymującymi niewidzialnymi sieciami moje odejście, jak gdyby nie chciał, bym uciekł w daleki świat. Z kuzynami rozprawiamy na ławeczce o kobietach, dziesięcioletnie brzdące. – Dlaczego one wszystkie mają tam trójki? – wstydlive przecucia niepoznanych tajemnic, odkrywanych na kasetach wideo wydobytych z głębin rodzinnych meblościanek. Powietrze nad piaskami wysuszone do cna. Jeszcze ostatnie spojrzenie – powietrze wypełnione szeptem miłosiernej modlitwy, zaśpiewem wieczornej litanii. Jeszcze zmagam się z drzwiami i wreszcie przekręcam kluczyk i zjeżdżamy dalej.

Następna stacja już za domem dziadków. Ty zostajesz, Strażak jednak idzie ze mną. W skąpych białych sandałkach, przez które dokuczają mu mrówki. Skarpa zmieniła się nie do poznania, nie wiadomo którędy zejść, wreszcie ledwo widoczny zarys ścieżki, pewnie sarny tędy schodzą do wody. Dochodzimy do wysokich pokrzyw, bariera nie do pokonania. Za ścianą leszczyn meandry Zielonki, w zasadzie widać jedynie zastoje, jakby wszystko stanęło w miejscu. Łąka w zakolu dobrze przycięta, ale nie ma szans do niej teraz dotrzeć. Leszczyny kosów na drugim brzegu przerzedzone. Jedynie ten krótki odcinek, gdzie godzinami się pluskałem, spiętrzałem zapory, tamami zmieniałem nurt – jakby ten sam. Metrowa skarpa piachu musi ciągle skrywać otoczaki, sam nie wiem, podgryzają nas mrówki, a krew sączą komary. Drapiemy się, a młody chce wracać. Jeszcze, jeszcze z zarośniętej piaskowej skarpy patrzymy na dawny dom Wieprzkowskich i stary dąb. Jak krzyż, on się zachował. W drodze powrotnej znajdujemy szklaną butelkę po litrowej Pepsy, pamiętacie? Betoniaraka ucichła. Stare wiśnie i śliwy. Jabłoń. Po rabarbarze jednak ani śladu. Nie za bardzo wiem, czy w obejściu krzątają się przyjaźnie, czy raczej spode łba nas stąd przepędzają. – Przy samochodzie pies – oznajmiasz łamiącym się głosem. Czarny mały kundelek.

Czego oczekiwałem po tej pielgrzymce? Zapewne chodziło o sentymentalne i nieco kliwne spotkanie z duchami i zapachami przeszłości. W przychodzących do sklepu nieznanomych wypatrywałem śladów spojrzeń ojca i dziadków, a nóż coś nas jednak łączy. Młoda ekspedientka przy kolejowym przejeździe skrywa poirytowanie późnoniedzielną pracą, jeszcze ze dwie godziny. – To proszę się zastanowić czy rzeczywiście podobają się panu bardziej te białe czy czerwone znicze. Bo na pewno nie chodzi panu o wkłady? – Wziąłem już obiecaną litrową Fantę, agrestowe lemoniady Tymbarka i truskawkowego Kubusia. – Jeszcze gazowaną i niegazowaną Cisowiankę, jeśli można, to z lodówki. – Rodzice mówią, że nie wychodzą przy takich upałach z domu, ja się w sumie na nie nastawiałem. Chyba, że wieczorami, kiedy jest czym oddychać. Słyszeli, że tak potrzyma jeszcze parę dni,



może nawet do końca przyszedłego tygodnia, ale we wtorek przyjdzie załamanie, a potem to wszystko i tak ma wrócić. Znaczy się do końca przyszedłego tygodnia. – Przybywajcie masy powietrza z południa, godnie żegnajmy to lato!

Plusk cukierkowej fontanienki, skrzek dzięcioła. Ganiacie beztrosko przy nawadniancach w samych galotach, a ja jak jaki dziad zbutwiały was ostudzam, czując, że chociaż odpoczywamy już dłuższą chwilę, mi ciągle puszczają nerwy. Z domu dziadków wracamy przez szpaler całkiem zadbanych chałup w Dybowie. Przy sklepie dzieciaki, trzymające rowery, gapią się za nami długo. Z naprzeciwka wyschły jegomość zbliża się z opalonym wnukiem. On musiałby znać ojca, chyba, że jakiś przyjezdny. Po prawej wypielegnowany plac zabaw, a za nim przyrzady do ćwiczeń – dziękujemy waszym podatkom hojni bracia z Holandii. Obejścia pozbawione swojskiej rozpierduchy. Żegna nas osiedle dwóch nowoczesnych domów po raptem ćwiartkę miliona, sprawdzasz z ciekawości, a wszystko to zwieńczone jakby wyjętym z eleganckiego katalogu sklepem meblowym. Wyjeżdżamy na A10, gdzie wyrosło BP i tłusta gospoda naprzeciwko.

Ruda kita skacze w górę i dół w pastelowych teraz promieniach. Przy zameldowaniu para starszych Szczeciniaków rozczarowana, bo nie ma dla nich miejsca w kolejnym już tego rodzaju nie za drogim przybytku. – No, niestety ostatni weekend wakacji i jeszcze ta pogoda! – Ode mnie biorą dowód i dwieście pięćdziesiąt zyla. Wiewiórka wreszcie na wierzchołku najwyższego świerku, przegoniła dzięcioły. Stajemy w końcu pod płotem, przy furtce, gdzie wita nas fetor podgnitych cmentarnych kwiatów.

– Kurcze, szkoda, że nie pamiętam gdzie leży brat ojca. – Śmiejesz się ze mnie patrząc na ten malutki cmentarz.

– Daj spokój, nie będzie trzeba długo szukać. – Wchodzimy, po lewej leżą dzieci, kilkudniowe, miesięczne, dwulatki, wśród nich zapomniane rozsypujące się kruszyny. Po prawej pięciu zamordowanych za okupacji cywilów.

Pomnik dziadków rozchwiany, zapada się ku prawej, jakby babcia trochę ciążyła. Leżą bliżej kościoła niż pamiętałem, w drugim rzędzie, a wujek tuż przy nich. Rozpoznaję kolejne nazwiska, w świecie, gdzie każdej niedzieli spotkać mogłeś większość znanych ci żyjących, a po mszy odwiedzić pokolenia bliższych i dalszych zmarłych z całej okolicy. Przy kościele ktoś się krząta, nawet podchodzę, ale i tak nie poznaję twarzy. W marmurze wygrawerowana lista tutejszych proboszczów, z ciekawości sprawdzam, że służyć musiałem przy księdzu Jerzym. Witraże, mozaikowy ołtarz za zamkniętą kratą. Uciekamy do lasku za potrzebą.

Postanawiamy od razu jechać do Torunia, gdyż robi się późno. – Tam już wypijemy kawę, stwierdzasz. Ale nie przewidujemy, że pokaz lotniczy spędzi nad Wisłę całe pulsujące miasto, starych, młodych, ich dzieci i wnuki, niemowlęta – tłumy, tłumy, rozlazłe tłumy – ciągną w jednym jedynym kierunku, choć w trybuny już nikt się nie wciśnie. Podświetlane myśliwce, mówicie, ledwo się mijają, kreśląc na niebie serduszko. Ciec przy zamku krzyżackim mówi, żeby parkować na zakazie, bo jeszcze nie widział, żeby ktoś ze straży miejskiej zareagował. Koniec końców nie chce nam się wciskać w ten ścisk, jakimś niewiarogodnym objazdem trafiam w końcu na most i wjeżdżamy w Kujawy. W Lidlu jesteśmy ostatnimi klientami.

Rano GPS wyprowadził nas do magazynów po kujawskiej stronie Wisły, by dalej wciągać w wąską polną drogę przy grobli. Po prawej działki. Dobry kilometr się wycofuję z duszą na ramieniu. Na chodniku przy magazynach wyczekiwały dwa szerszenie. Kierujemy się pod most i dalej podmokłą ścieżką. Nie bardzo zaśmieconymi schodami wchodzimy na piętro ruin, ale strach mnie obleciał i nie przechodzimy ścieżyną wokół. Na dziedzińcu, jeszcze nagrzane, miejsce na ognisko, czekając na nieuchronną rewitalizację, przyciąga na nocne schadzki, wieczorne balangi – widać i czuć, że przez te lata niewiele się tu zmieniło. Po zmroku z Mostu Wschodniego patrzycie na podświetlone ruiny.

Jeszcze za dnia wchodzimy z Piłkarzem na wieżę ratusza i wypatrujemy, jak sobie siedzicie na Rynku Starym przy sztucznym czekoladowym lodzie, a potem wymachujemy, gdy myśliwce zakreślają ćwiczebne pętelki nad Wisłą. Na dachu babka ekstrawagancko moczy się w basenie, czytając przy kieliszku szampana, w zacienieniu przygotowany do schadzki grill. Po horyzont widać szesnaste największe miasto kraju.

Odkrywamy drogę przez obie Nieszawki, przy aquaparku skręcamy w wąską drożynę powykrecaną wśród sosnowych zapalek i jesteśmy na miejscu. Na obiad włoski makaron z przesolonymi sosami, tylko chłopaki trafili w krem z pomidorów z grzankami, trzeba było iść na zapiekane pierogi. Wyspany Strażak wypatrzył mnie przez okno, więc zajadamy płatki. Pyszny to był wczoraj sorbet marakuja, w „Bożej krówce”, zjedzony nieśpiesznie na rozłożonych na leniwej uliczce leżakach w białoniebieskie paski. Na placu zabaw bez sensu wtrącam się w reguły waszych wielgaśnych szachów, jakby radochy przynosić wam nie miało samo szuranie figurami. Z zasypiającym Strażakiem na barana pędzimy do samochodu, wysmażonego, nie przewidziałem, że cień przydrożnego drzewa ucieknie tak szybko. Dochodzi ósma, powoli trzeba kończyć, po rudej kicie ani śladu, ze wschodu dochodzi wystukiwanie dziecięcia. Młody znowu wymyśla o wojnie, zdaje się cała ta rozpierducha za bardzo wisi w powietrzu. W „Wyborczej” felieton, że włoskie trzęsienie ziemi rozsądziło świat między miastem świętego Benedykta i świętego Franciszka. Prośba,

by rzecz ogarnąć teodyceą. „To Nursja, ojczyzna świętego Benedykta i świętej Scholastyki”. I Asyż. Pisze Jarosław Mikołajski. Młody ubrany, idziemy na spacer.

Idziemy do pięciu wiekowych dębów. Niczym druidzi głaszczemy dłońmi głęboko spękane bruzdy kory. Splecione liście korony ledwie wpuszczają przefiltrowane promienie, oddając gdzieś miejsce akacjom, brzozom, bukom, klonom, jaworom, czy grabom, strzelistym sosnom i pojedynczym świerkom. Między gałęziami rozpięty wszechświat pająka. Na pniu czerwona huba. Dalej wreszcie zrzucone w jedno miejsce litrowe butelki po tańszym winie i te ciemne po piwie, wychlane z elegancją, o której świadczą zostawione w poszyciu plastikowe kubeczki. Kto wie, może przydadzą się i dzisiaj wieczorem? A w Dukli, przed takim nieco za militarnym muzeum, obeszlśmy większość ulicznych straganów tamtejszego ryneczku. Koniec końców kupiłem dwa paski, brązowy i bardziej brązowy. Niby dorobiłem dwie dziurki, a i one przestają starczać.

*Sopot, 31 sierpnia 2020*

## Niebo nad Europą

Szybko przyzwyczajamy się do luksusu. Niemiecka stewardesa wita mnie podrasowanym, w pełni profesjonalnym uśmiechem, pytając czy rozmawiać będziemy w języku Goethego, czy po angielsku. W drodze powrotnej Lufthansa wynagradza czyściec uwięzienia w Monachium podczas przesiadki w podróży do Sibiu, w zeszłym tygodniu. Typowa historia, spóźniony samolot z Gdańska, a potem kolejka ciągnąca się niemożliwie do odprawy granicznej, gdzie całą tę naszą gromadę obsługuje jeden jedyny pogranicznik z pryszczami, nieśpiesznie przeglądający paszporty, podczas gdy dwa nieroby z biometrycznych w najlepsze się z niego nabijają. Cwaniaczki. U nich niemal nikogo, a do kontroli zatrzymują jedynie zgrabniejsze dziewczyny. Na budach czarno-białe plakaty z niewyraźnym, ziarnistym zdjęciem, obiecują fortunę za pomoc w schwytaniu bandytów, z tego, co rozumiem, podczas napadu na bank postrzelili kasjerkę.

Stewardesa podchodzi ze specjalną atencją, jako jedyny podróżuję klasą biznesową i dobrze mi z owym na zimno wędzonym łososiem w sosie guacamole, dwoma plasterkami pastrami podanymi w kaparach, oraz schłodzonym wytrawnym białym winem. Do tego wykwintny deser crème brûlée pod sosem truskawkowym. Z ofertą poziomkowego lodu to już przesadzili, mdli mnie na samą myśl, stanowczo odmawiam, trzeba zacząć się cenić. Pilot oznajmia, że po lewej mijamy Zagrzeb, za nami Serbia i zmierzamy do Salzburga, za którym rozpocznie lądowanie. Odkąd zostawiliśmy góry Transylwanii, w dole zagnieździły się chmury, więc niby po co opowiada nam te bajki o mijanych krajinach?

Pierwszego dnia pobytu w Sibiu, rozmawiając z Johnem obiecałem, że lody miętowe zjem na zakończenie, żeby nie kusić losu jakby okazały się za dobre, trzeba od czasu do czasu poćwiczyć okruszki silnej woli. Wagę trzeba trzymać, John wie o tym najlepiej, ale w Rumunii nie jest w stanie powstrzymać się od smakolyków, w Szwecji, gdzie wcześniej uczył przez miesiąc, było łatwiej. Zjeździł pół świata, ryż Australijczyk, z tego, co liczę, przeczytałem z pięć jego książek, a podczas konferencji popisaliśmy się piękną wymianą poglądów. W każdym bądź razie, gdy przed wyjazdem zamawiałem porcję z ulicznego straganu zagrzmiało, błysnęło, z impetem spadły pierwsze krople, a za nimi grudki gradu jak groch, a później mniej kształtne brylki. Na szczęście byłem pod samym Imperatorem

Rzymu, gdzie szybko skryłem się przy drzwiach z półokrągłym daszkiem, ulice opustoszały, zacina ostro od wschodu, zmywając brudy ostatnich dni, gdy przez miasto przetaczały się nieprzebrane tłumy, korowody żonglerów, bębniarzy stylizowanych na leopardy, współgrających z karnawałowymi gwizdkami jak żywcem wziętymi z karnawału w Kentish Town, tancerkami w zielonych piórach, facetami w pończochach, tłumy tubylców i przyjezdnych, kosmopolitycznej widowni ze wszystkich stron świata. Gołębie wciskają się w gzyms pod dachem, a w restauracji podmuchy rozbijają donice, tłuką się kieliszki, kelnerzy znoszą, co tam jeszcze można do środka. Ulice opustoszałe, odkąd białe kuleczki odbijają się od betonu chodnika. A jednak fikuśny śmiełek na rowerze z nastroszoną parasolką przebija się ku rynkowi. Chyboce się z prawej na lewą, lawiruje w miarę udanie w potoku przelewającym się nieregularnie, pomimo rynny idącej wzdłuż deptaka. Kibicuję mu, bo wiadomo, że zmoknie, ale pewnie musi dojechać tam, gdzie uparcie prze mimo przeciwności losu. W sumie to chyba na jakąś niezbyt legalną schadzkę jakby tak jechał to by było najfajniej, a tam już na poddaszu czeka na niego jedna z tych długonogich czarnookich późnych prawnuczek Włada, co to po prostu zniewalają jak na nie spojrzysz. Nastroszony parasol w paski, przemoknięte czerwone adidas, T-shirt ze wzorem leżącego w zaświaty byka.

Tym razem wszystko idzie sprawnie w Monachium, aż strzegąca bramki G17 dziewczyna wyraża zdziwienie, że tak szybko mi poszło. Zamarudziłem nieco, czekając za przeszklonymi drzwiami na niskopokładowego busa, który dowozi mnie do Boeinga, gdzie już na mnie czekano. Czuję się zawiedziony, gdy obsługa degraduje mnie do pasażera, jakich wielu, nie witając po nazwisku. W myślach dopominam się, że z siedzenia 1A, ale niech im tam będzie, choć w luksusach można osiąść w trymiga. Gościu w słuchawkach pobazgranych prowadzi samolot taką pomarańczową kręconą smyczką, gdy się wycofujemy, po czym wyjmuje ją z gniazdka pod kokpitem. Rozładował się laptop, więc piszę na pomarańczowej kartce długopisem, pióro by po starciu wylało. No dobra, zaczynamy krążyć, pilot przedstawia się jako Tomasz, prowadzi nas wzdłuż żółtej linii, powolutku.

Burza nad Sibiu przeszła siarczyście, zmywając naniesiony w ostatnich dniach kurz z chodników i kamienic, odsłaniając istny palimpsest kolejnych warstw ścian, gdzieniegdzie aż do tynku. Wreszcie świeże powietrze. Gdy zajechał po mnie szofer, najgorsze już przeszło, ale z hotelowego sufitu, w chłodnym holu gdzie wszyscy się spotykaliśmy, solidne krople skapywały w podstawione fikuśnie cynowe miski, plum, plum, plum, plask. Rzucam ostatnie „la revedere” w stronę recepcji, ale obsługa pośpiesznie ratuje dokumentację, karteluski, duperele, skoroszyty faktur i czego tam jeszcze z zalanego biura, gdzie człapią tak śmiesznie, pokrzykując, brodząc w wodzie po kostki. Teraz wciska mnie plecami w fotel,

suną strużką kropelki z drugiej strony owalnego okienka, a pod nami ciurkiem maleją drobinki, rysując kreski po drogach szybkiego ruchu. Suniemy pełną parą nach Danzig.

Na lotnisko zabrano mnie wygodną, pachnącą nowością BMW-icą z szoferem w przykładnie wyprasowanej koszuli. Na pulpicie zdjęcie żony i córki, zaskakująco młodych. Pod wiaduktami i przy Kauflandzie zwalniamy, sprawdzając, czy maszyny nie zaleje stojąca w zagłębieniach woda, cholera wie. Wczorajszy Nocny Marek takich skrupułów by nie miał, co to, to nie, jemu dziecięcą radość sprawiała nieprzewidywalność tutejszych dróg. Naszą przypadkowo skleconą trójkę zabrał podstarzałym żółtym Peugeotem po nocnym przedstawieniu *Szkarłatnej Księżniczki* granej w adaptowanej przestrzeni hangaru przemysłowego, dumnie nazywanej Sceną Eugenio Barby Teatru Narodowego Radu Stanca, niezłe uczczenie gościa festiwalu sprzed kilku lat. Słynny Barba ma też swoją gwiazdę w tutejszej Alei Gwiazd. Dochodziła zdaje się pierwsza, gdy uwolniony tłum łapał, co tylko podjechało, każdy zapewniając, że po tę taksówkę to właśnie on dzwonił. Nocny Marek śmiał się w żywe oczy, że on nie na posyłki i nikt po niego nie dzwonił, podjechał na to przemysłowe odludzie, gdy się zorientował z podsłuchanych rozmów, że i dla niego coś tu się znajdzie, bo kto by stąd wracał piechotą. Nie wiem, czy był na amfie, czy innym cudzie dziwacznym, ale nawijał jak automat, reagując na wszystkie bodźce, już na początku bezkompromisowo pogłaśniając hiphop z bałkańską nutą, w prawo, w lewo, hej, przygodo, mijamy pod prąd sznurek frajerów czekających przed rondem, wrzuca pulsująco długie światła na wypadek, gdyby ktoś jechał z naprzeciwka, oby nikt o choćby zbliżonym temperamencie. Dobrze, dobrze, staram się odprężyć, macając, czy jednak gdzieś nie wygrzebię pasów – tyle że co one miałyby mi dać w tym ledwie składającym się w całość gruchocie? Odjeżdżając rzuca jeszcze raz w stronę czekających jesteście frajerami, uwięzieni w tych swoich smartfonach. Przyjechałem, bo taki miałem kaprys. Was zabieram bo tak mi się chce. Hiphop idzie jeszcze głośniej.

Przedstawienie skończyło się przed pierwszą i szczęśliwie zgadłem się z Oaną, padła mi bateria i nie za bardzo miałem pomysł, jak z tego wybrnąć, jak z industrialnego, zapuszczonego, zapomnianego przedmieścia wrócić do centrum, nawet w google maps nie było jak wejść. Nareszcie czuję się choć trochę pogubiony w Transylwanii, choćby w tym zgromadzonym przez Konstantina tłumie. Każde przedstawienie wypełnione po brzegi, nawet tuż przed kurtyną dopychają, jakby to był jakiś festiwal, nie przymierzając Open'er, wtłoczony w miasto wielkości Olsztyna, ogarnięci nim starsi i młodszy, ma się wrażenie, że uczestniczą w nim wszyscy, tubylcy i przyjezdni z szerokiego świata. Nocny Marek splunął siarczyście w noc, omijając lusterko. Rapuje z głośnikiem, nerwowo zmienia piosenkę na ekranie, nawija jak nawiedzony. W ciągu roku to jeździ w Londynie,

ale na miesiąc przyjechał do domu i sobie dorabia po nocach. Gdzie by mógł tak pojeździć nocami jak tutaj, a lubi jeździć, to widać, najbardziej pod prąd, lewą ręką trzymając od niechcienia kierownicę, niepowstrzymany Stan Kowalski pędzący przez noc po mieście. Pewnym szarpnięciem w lewo, znów pod prąd, pulsując długimi, widać obcykany trik, żeby przepuścili nas zbliżający się z naprzeciwka, nie wierzę, ale mimo wszystko dreszczyk podniecenia na karku, ciekawe, jakim cudem nigdzie się nie rozbijamy. Beszta maruderów uziemionych w długim sznurze przed rondem, sprawnie wracamy na chwilę na prawą stronę, ale szybko się nudzi i ciągnie lewą, nogą prawą odruchowo wciskam w powietrzu hamulec, zastanawiam się, czy z hotelu wzięłem ubezpieczenie i jeszcze raz staram się wymacać te cholerne pasy. Oana spokojna. Dla niej nic nadzwyczajnego, jakby Nocny Marek musiał sobie po prostu gdzieś ulżyć, przecież w Londynie to by nie uszło. Starszy gościu na przednim fotelu coś tam zagaduje, że aż tak nam się znowu nie śpieszy, po prawej zwarta kolumna, a przed nami Dacia zjeżdża na pobocze, nie zahaczamy nawet lusterkiem. Szyderczy śmiech zwycięstwa nad wszelkimi przeciwnościami tego świata wychodzi prosto z trzewi naszego uduchowionego rajdowca. Z duszą na ramieniu wypatruję zarysów budynków, które mógłbym rozpoznać.

A jednak doczekałem się spersonalizowanej obsługi i otrzymałem to swoje Herr Damian, gdy mi podają sałatkę Keisera, że tak powiem, a potem dolewają białe wytrawne i wodę na lodzie, z bąbelkami. Deser oparty na musie z szalwią hiszpańską, chłodny, wyśmienity, nie za słodki. Dań nie powtórzą, co to, to nie, przeszkoleni, żeby mnie zadowolić do tego stopnia, że steward nie odważy się przemówić, nim przykucnąwszy nie zrównoważy ze mną poziomu głowy, choć spoufalona stewardesa mogła pominąć ten aspekt etykiety. Ego szybko się do zastanej sytuacji przyzwyczajają, jakże łatwo nam poczuć dojmującą pewność, żeśmy z lepszej gliny ulepieni.

Nocny Marek zapomniał z tego wszystkiego, dokąd nas wiezie. Żeby nas wyrzucił, dopomina się Oana dopiero na światłach przy deptaku, ciągle działających w tę ciemną noc, za centralnym postojem taksówek, gdzie pędząc na *Szkarłatną Księżniczkę* przepychałem się w kolejce, żeby cokolwiek złapać, zorientowawszy się szybko, że zaradność rozpychanych łokci, a nie tam żadna kolejka, decydują, kto wciśnie się do żółtego rupiecia, a czasu, żeby dojść na piechotę nie ma, niby tacy dokładni ci Japończycy, a skończyli ze spóźnieniem. Zrzucamy się, jakoś tam niezbyt dokładnie licząc, zielonymi plastikowymi banknotami. – Mułtumesc – zwracam się do opatrności dziękczynnie i rozplywamy się każdy w swoją stronę, aby się nigdy po tej intensywnej przygodzie nie spotkać. Nocny Marek ma w życiu to coś, co mu sprawia niepoohamowaną, nieskrywaną radochę i korzysta z tego, nie myśląc o jutrze. Prawdziwy nofuturysta. Kolejna stewardesa wciska poziomkowego łoda z prze-



ćwiczonym na szkoleniu uśmiechem. Gotowy był tak nas wozić choćby i do wczesnego świtu. Nie czuję, nawet w tłumie, zagrożenia. Te kilka dni w Sibiu udowadniają, że i w XXI wieku można przekonać tłumy do hal, wtłoczyć w gimnastyczne salki, czy zaprosić do postindustrialnych pustostanów, hangarów Expo, by na półmisku sceny podać przyprószone wykwintnie teatr. Głos pilota oznajmia, że podchodzimy do lądowania, więc zapinam pasy. Czyli niebieskie rozlewiska pod nami to już Kaszuby! Wracając deptakiem mijam pojedyncze grupki, ale nigdzie zanadto pijanych, co mnie w sumie dziwi. Co oni zrobili z menelami, wywieźli z miasta?

W restauracji przy hotelu przysiadam się do Amerykanów, czekających na limuzynę do Budapesztu. Wymieniliśmy się spostrzeżeniami, co kto tam widział, zamawiam mineralną z lodem i cytryną. Przeżywają zdekonstruowanego przez Rosjan *Hamleta*, nie do końca ogarniając sensy pozamienianych reżyserką ręką kwestii i ról, tych wszystkich redukcji i przeinaczeń, nie są pewni, czy można tak sprzeniewierzać się intencjom autorskim, tym bardziej, że nie mówimy tu o dramacie współczesnym. Upewniamy się, że wymieniliśmy wizytówki, zapewniamy, że utrzymamy kontakt, wypełniając tym samym obowiązujące przy podobnych okazjach konwencje społeczne. Ciekawe, czy rozpoznałbym Nocnego Marka, gdyby mnie tak kiedyś wioził w Londynie? Tomasz sadza maszynę na płycie Rębiechowa gładko. Zza horyzontu dochodzą ostatnie promienie. Krążąc po płycie, widzimy, jak ląduje pozbawiona okien srebrna maszyna Cygnus Aiu, transportowiec, przywożący zapewne świeże mango zerwane przedwczoraj w gajach Brazylii. Ostre słońce drażni zza wieży kontroli lotów. Chciałoby się, żeby to na mnie czekał ten czarny Mercedes, przyzwyczać się do luksusu łatwo, ale pogranicznik czeka z karteczką „Beata”.

We wtorek, jak już odespałem krotochwilną posiadowę w kuchni teatru Radu Stanca, złąziłem nieco miasto, zaspokajając potrzebę samotności, pozbierania myśli, odnalezienia się z sobą po tych tygodniach skołowanych fabryczną mlócką. Nogi zaniosły mnie którymś z tych tajemnych tuneli, wijących się pod kamienicami, gdzieś wzdłuż upstrzonej barokiem katedry jezuitów, w której ledwo co gościł sam papież Franciszek, w kierunku zawieszonego nad wjazdem z dolnego miasta mostu kłamców, z którego Ceaușescu zaklinał rzeczywistość magicznymi przemowami, wyzywając legendę, wedle której stary kuty most się zawali, jeśli przejdzie po nim kłamca. Na Placu Mniejszych nawet o tej porze ruchliwie. Mijam najstarszą rumuńską aptekę, muzeum etnograficzne, pod jedną z bram prowadzących do dolnego miasta siedmioletnia dziewczynka rozkrusza o próg schodu cegłę, umorusana na rdzawo, w królestwie skrawka cienia, zakreślającego jej świat. Od niechcenia zerka na przechodniów wzrokiem jak wyrocznia, przez chwilę zastygamy w odwzajemnionym uśmiechu. Mgliście przypomina mi Siostrę Mangana z dawnych lat.



Potem schodkami ostro w górę, by z wieży kościoła ewangelickiego popatrzeć w cztery strony świata na przeplatankę rozpadających się, nieco zmurszałych dachów i tych lśniących odrestaurowaną nowością, między które wciskają się maciupkie ogródki z kwiatami, miejską zielenią, zaborczo chronionymi przed chordami przez tubylców. Miasto rozciąga się daleko, zarysowane pagórkami, tylko z zachodniej strony widać zielone równiny. Od południowego wschodu za lekką mgiełką roztaczają się Góry Fogarskie, wierzchołki ciągle zaśnieżone, choć to najdłuższe dni. Wypatruję zwieńczającego okolicę Moldoveanu, z którym mierzyliśmy się przecież pod koniec ubiegłego wieku. Powstrzymuję wspomnienia, głęboki błękit nieba nad wieżą otwiera się na wszystkich, którzy go potrzebują. Podstarzała niemiecka para wciska się pod okno, by uwiecznić scenę na zdjęciu, z ich sylwetkami w roli głównej. Kręte schody wiją się wokół trzech dawno nieużywanych dzwonów, przykrytych skorupą gołębih kup, jeden śmiało wysiaduje w gnieździe ulokowanym na drewnianych schodach, aż dziw bierze, że nikt ich nie przegonił z rewitalizowanego zabytku. Wreszcie wzdłuż Strada Mitropoliei, docieram do oddanego wiernym na początku dwudziestego wieku Soboru Świętej Trójcy, zwieńczonego wyłożoną złotobiałą mozaiką kopułą i strzegącymi jej dwiema dumnymi wieżami, przypominającymi minarety.

Przyjmuje mnie przyjemnym chłodem. Freski głównie w odcieniach barw niebieskich, tylko w kierunku wschodnim dominuje purpura. Spod kopuły groźnie spogląda Wszechwładca, z wystudiowanym gestem błogosławieństwa prawej dłoni i otwartą Księgą w lewej. Surowe i sprawiedliwe rysy twarzy obwieszczają: „Nie sądźcie z zewnętrznych pozorów, lecz wydajcie wyrok sprawiedliwy”. Wizerunek półpostaci otaczają czterej Ewangelści, umieszczeni w sklepieniu poniżej, oddzieleni rzędem trzydziestu ośmiu okienek. Nisko nad posadzką zwisa ogromny okrągły żyrandol, przypominający ten z teledysku „The Wheel” PJ Harvey, wyobrażam sobie zresztą, jak wiruje z osadzonymi w metalu świecami, niczym rdzewiejąca dziecięca karuzela. Niektóre ze świętych scen, jak choćby wjazd do Jerozolimy, czy zstąpienie do Otchłani, udaje mi się rozpoznać, ale większość pozostaje wzorowanymi na baroku obrazkami w bałkańskiej, a może nawet greckiej kresce. Ornamenty, powtarzalność detali. Obchodząc nieśpiesznie pustą posadzkę zatrzymuję się przy zakrywającym prezbiterium ikonostasie. Rozpoznaję świętych bliźniaków, spoglądających na siebie Damiana i Kosmę, zastygłych z nieodzownym pudełkiem na wonności. Rozproszone promienie słońca odbijają się od złotych aureoli. Zanurzam się w twardym drewnianym siedzeniu, przypominającym otwarty konfesjonał. Odpocznę tu, poszukam siebie, potrzebuję spokoju i odpoczynku. Chociaż we wnętrzu przeważa cisza, świątynia żyje, czuję to namacalnie, gdy co rusz ktoś podchodzi do analojczyka,

centralnego stolika z wystawną złotą ikoną, by pieczołowicie przeżegnać się, w otwarciu z godnością muskając rozmodloną dłonią podłogi. Przysiadają się jakieś dzieciaki, rozba-wione, jeden popycha drugiego, gadają, nie mam na to ochoty, przechodzę pod północną ścianę, za balustradę zwieńczoną rzędem aniołów obrysowanych białymi kwiatami.

Przymykam oczy, po wczorajszej hulance ciągle silnie pulsują skronie. Zaprośli nas na zaplecze teatru Radu Stanca, aż sprawdziłem kilka jego wierszy, dostępnych w sieci po angielsku. „Niekiedy lepiej stracić nadzieję, niż marnować czas ludząc się”. W zadaszonym pomieszczeniu na zapleczu podano mocną jak czort podpalankę, transylwańską, własnej roboty, takie małeńkie pyszne gołąbki, grillowane piersi z kurczaka, sałatki, biesiadowało się pięknie przy rozcieńczanym wodą winie. W tym upale pragnienie nie gasło. Z nieukryw-nyim rozrzewnieniem, Konstantin, barczysty aktor rozpoczynający każde publiczne wystąpienie cytowanym z pamięci wierszem, specjalnie dobranym na daną okazję, wspo-minał występy w Trójmieście. – Z dużą chęcią przyjadę ponownie do Sopotu, tego pię-knego miasta. – Nawet jeśli była to czysta kurtuazja, to jakże miła, ale nie pozostawił wątpli-wości, że dobrze pamięta Monciak i Scenę Kameralną. Dalsze obowiązki wezwały go koło dziesiątej, przedstawił jeszcze szanghajskich gwiazdorów przygotowujących magicznego *Fausta*. Po jego odejściu towarzystwo się rozpierchło, ale mnie niebezpiecznie ciągnęło do rozmów, hulank, roztaczania strzelistych wizji, choć gdzieś z tyłu głowy miałem świa-domość, że to się niczym dobrym nie skończy. Hulaj dusza, piekła nie ma!

W końcu pilnująca silną ręką porządku żona Konstantina zaprosiła rozbitków do kuch-ni, gdzie wina i jedzenia w bród. Alexandru obficie dolewał wody do każdego kieliszka, a Ileana, smętna, szczupła, smukła, zamyślona Ileana, sprowadzała naszą rozmowę na wła-ściwe tory.

– Dla młodych w teatrze liczy się wyłącznie nowoczesny realizm. Dość już mamy nurza-nia się w wymyślnych problemach przynoszonych na scenę przez starsze pokolenie. Po co nam te wszystkie symbolizmy? Po co barokowe wyuzdanie? Te wszystkie dyrdymały o upstrzonych w piórach półnagich grubasach?

Czułem potrzebę włączenia się do rozmowy, ale nie do końca rozpoznawałem temat, więc to Alexandru dopytywał.

– No dobrze, ale czego chcecie? Rozumiem, że odrzucasz wyuzdanie powolnych intryg proponowanych przez Silviu Purcărete, choćby i miał na wieki pozostać na świecie zna-kiem rozpoznawalnym rumuńskiego teatru naszych czasów, ale co proponujecie w zamian? Mało kogo obchodzą problemy codzienne i przyziemne.

– O to właśnie mi chodzi. Codzienne i przyziemne jest dla mnie najważniejsze. Niech na scenie ścierają się młodzi i starzy, niech dziewczyny mają gdzie usłyszeć, że banalne rozterki dnia codziennego, którymi żyją, nie idą na marne, że zmagamy się ze szklanym kloszem tak samo, że nie jesteśmy w tym osamotnione. Dajmy im wszystkim miejsce na pokazanie, jak wygląda to nasze smutne kurewskie życie. Niech miejscem tym będzie scena – czemu niby nie? Gdzieś trzeba zacząć zmieniać ten oszalały, szowinistyczny świat.

Niestety nie potrafiłem oprzeć się nieśmiertelnemu:

– Wiecie co, ja nie wierzę w społeczną moc sprawczą sztuki. Rację to ma Hanif Kureishi ...

– No bez przesady – to rozzłoszczona na mnie Ileana – w ten sposób nie da rady rozmawiać. Chodzi po prostu o to, żeby pokazać, że obieranie ziemniaków jest dobrym tematem, jeśli tylko spożytkujemy go odpowiednio. Nie chcemy już dłużej trwać w bajkach o wyuzdaniu, czy opowieściach o wzniosłości dylematów przynoszonych przez skostniałych starców, którym się ciągle wydaje, że są młodzieńcami. Świat pognał gdzie indziej i chcemy to pokazać. Nie ma zgody na tych wszystkich spoconych facetów w podkoszulkach zostawiających nas z dziećmi, jakby im się to po prostu należało.

Trochę głupio zrobiło mi się z przenikającym całe moje jestestwo cynizmem, niewiarą, że cokolwiek, kiedykolwiek sztuka zmienić może. Stukając się kolejnym kieliszkiem, obracamy całą sytuację w żart, a potem wychodzimy na dwór na pokojowego Marlborasa. Nad nami ciężko wisi łysy w pełni. Trzy dni później zrozumieć, o co Ileanie chodzi. *Taxi-drivers* żywo opowiada o pogubionych młodziakach wychowywanych bez ojców, wkraczających w szemrane świat dorosłej przygód i bardziej prostolinijnych relacji. Choć przerzucać się muszę między żarliwością rumuńskich rytmów, wyrzucanych ze sceny siarczyście, a ustawionymi na skraju ekranami z tłumaczonym tekstem, przedstawienie całkowicie mnie bierze, w pełni rozumiem te ich roztaczane nad kawą w nocnym kebabie, między jednym kursem a drugim, problemy. Niech i tam wierzą, że krok po kroku zmieniają ten cholerny świat.

Na czole czuję przyjemny chłód. Jakies dziesięć metrów ode mnie, po lewej, kwili dzieciątko. Diak przynosi chrzcielnicę, pięknie grawerowaną wanienkę, a rodzice rozłożyli ubranka na przyniesionym zawnazasu stole. Północno-zachodni róg cerkwi, dochodzi osiemnasta. Powoli wracam do rzeczywistości. O chrzcie w obrzędku prawosławnym coś tam słyszałem, ale nigdy wcześniej nie podglądałem, a nie wydaje się, by kogokolwiek moja skryta obecność drażniła. Gości niewielu, wszyscy w bieli, nawet ta mocno wydekoltowana kobieta na wysokich szpilkach, o wyuzdanych wargach, za rękę z barczystym, pewnym siebie fagasem w odpicowanej marynarce. Musieli zajechać BMW-icą, a może

nowiuńskim Jaguarem, nabytym za ciężko zapracowaną krwawicę. Mama niewysoka, ale widać, że to przede wszystkim jej impreza, małeństwo, nie wiadomo czy dziewczynka, czy chłopczyk, to zaledwie dodatek, gdy głośniejsi zakwili, matka chwilę je pokolysze i zaraz oddaje w ręce bardziej wprawnej młodszej siostry. Nie do końca rozpoznają, jak rozumieć duchowość zgromadzenia. W każdym bądź razie ze wszystkich stron widać wycelowane oczka smartfonów, pop zawodzi po rumuńsku, przepytwana matka coś tam odpowiada w odpowiednich momentach, a jeden z szemranych barczystych wychodzi na dzwonek, zapewne niecierpiąca chwili zwłoki sprawa. Zastanawiam się, który z nich jest ojcem, matka to wiadomo, ale jakoś żaden z facetów nie kwapi się do działania, nawet gdy diak wzywa by odpalić świecę.

Zawieszona między popem i diakiem melorecytacja wypełnia przestrzeń cerkwi. Rozbierane dzieciątko płacze wniebogłose, głośniejsi i głośniejsi, prawdziwie teraz wzruszona mama oddaje je w dłoń mistrza ceremonii. Odchodzą w dal zaprzątające wcześniej myśli domowe niesnaski, gdy pełne zaufania małeństwo raptownie się uspakaja, błogi ciężar. Zanurzone w orzeźwiającej chrzcielnicy pod złotawym sklepieniem, zdaje się zapominać o bożym świecie, pozostając jeszcze przez chwilę w pewnym i godnym zaufania uścisku. Jeszcze znak krzyża olejkiem na czole i wraca w objęcia matki, opatulające w przygotowane zawczasu szaty. Przestrzeń ponownie wypełnia zagubiony w tym świecie krzyk.

*Sopot, 15 września 2020*

## Kosma

Kiedy Kosmę poznałem? Ja nie wiem, czy ją kiedykolwiek poznałem. Studiowała na trzecim, może czwartym roku, nie da się dociec, tyle u niej repet, a jakbyśmy pogrzebali, to znalazłoby się coś i z drugiego. Trzeba żyć, mawiała. Przeciągane ku obiadowi ranki przesiaduje nad kubkiem zielonej herbaty, gdy granice języka wyznaczają granice jej świata, z wzrokiem rozproszonym, plecami oparta o mroźną szybę, czujnie niepewna, przemieszczając się między parapetem, zlewem i blatem przy kuchence. Teraz na parapecie, z podkulonymi nogami, kruche bosc stopy, podziwia staranny pedicure.

– Wiesz o co chodzi, młody? – Przez chwilę wwierca we mnie głębokie zielone spojrzenie, upewniając się, czy na pewno jestem z nią w tej kuchni całym sobą. – Liczy się jedynie to, co umiemy nazwać, określić, opisać, reszta to płotki. Nie okłamujmy się, większość z tego, co nam się na co dzień przytrafia, spływa po nas w niepamięć, a cząstka, która pozostaje, jest przypadkowa jak diabli. Z tych strzępów, fragmentów, fanaberii, jakichś opowieści, niecznie splatamy narracje, które potem nazywamy życiem. – Przenosi teraz już natarczywy wzrok na szeroki świat za oknem, ten jesienny pejzaż szarych akademików z uszczelnionymi oknami, niedbale przyciętymi frankami, w co drugim oknie żółkłymi przez te dwa miesiące od papierosów. Z dołu smrodliwe wyziewy z poloneza w kolorze wyblakłego groszku, samotnego na studenckim parkingu. Zastanawiam się, czy mówi do mnie, czy do siebie i dochodzę do wniosku, że wyrzuca te myśli w świat, żeby z nim sobie jakoś poradzić. Z nieba niespiesznie lecą płatki śniegu, na wysokości czwartego piętra już na tyle wilgotne, że nie wiadomo, czy na ziemię spadają jako krople, czy cud przemiany stanu materii dokonuje się dopiero po zderzeniu z powierzchnią.

– Moja matka, na przykład, odkąd odkryła, jak żyję, kim tak naprawdę jestem – ja stara już przecież krowa – z dnia na dzień skreśliła ze swojego słownika imię Andżelika, tak jakbym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rozplynęła się w farfoclach. Jaśnie pani sędzina robi zgorzkniałą minę na dźwięk sylab „cór-ka” i szybciotko jak ta lala odwraca wzrok albo zmienia temat na poważniejszy. – Znów zawieszają głos. Wyciąga spaloną w połowie paczkę czerwonych Marlboro, robi ruch ręką w moim kierunku, waham się, ale wtedy jeszcze nie palę. Pierwsze kłęby dymu wypuszcza pod sufit i znów patrzy w świat, siedząc do mnie bokiem. Kreska ust wąska, podkreślona rubinem, głębokie smutne oczy

wpadają w tęcze zieleni. Szyję oplata apaszka w drobne wzorki, coś w rodzaju stokrotek splecionych z nagietkami, ale kto te wszystkie detale po latach spamięta. – Ale ma to i dobre strony. Zmieniając język, zmieniamy granice tego cholernego świata, nie ruszając się z miejsca o krok. Po angielsku płynę, jakbym była pełniejszą wersją samej siebie, jakbym odkrywała duperele szarej rzeczywistości na nowo, jakbym przepływała na drugi brzeg słów. A tam, wiesz, na wietrze kołyszą się wysokie trawy i czekają aż przez nie przebrnę. Nie to, co syfkrzywych krawężników. Rytmiczny plusk fal o brzeg jeziora. No i wtedy idę nad Wisłę i sobie patrzę, najlepiej nocą, na drugi brzeg, na te płaskie Kujawy. Najlepiej nocą. Byłeś kiedyś w ruinach zamku po tamtej stronie? – Przez chwilę nie potrafię wykrztusić nic z siebie sprowadzony przez ostatnie pół godziny do pary uszu. Robię jakąś głupią minę albo przecząco kiwam głową, na co reaguje jak jakiś przewodnik po toruńskich menelowniach. – No to musimy tam pójść, jak przyjedziesz następnym razem. A teraz mów jak wczorajszy koncert.

Okrzepłem już.

– Wiesz, no nieźle. Grali długo, nawet starsze kawalki typu „Polska złota młodzież” czy „Milicjanta”. No ale jak to u was, łysi im dalej w las, tym brutalniejsi, na początku przynajmniej się hamowali rozproszeni gdzieś po kątach. Potem szpalerem odgradzili pogupających. Robal reagował, ale to poszło na nich, dalej prowokowali, rozdając kopniaki. To przestali grać, ochrona łysych wyprowadziła z sali. To się zebrali pod wejściem i nie ma zmiłuj. Jeszcze dograli ku pokrzepieniu młyna i nas wypuścili tylnym wejściem, ja tam wcześniej nie byłem, pod murami krzyżackiego zamku, potem przez fosę. No ale jestem tu cały, tylko w uszach piszczycy jak cholera.

– No, czyli masz szansę powodzenia. – Lekko, jak nastolatka zeskoczyła z parapetu, chwyciła mnie za rękę i pociągnęła jak Beatrycze za sobą. – Chodź, coś ci pokażę. – Zgasiła światło. Weszliśmy w przygaszony, pusty o tej porze korytarz. Jakieś sobotnie szklaneczki, przepelnione niedopalkami słoiki, gdzieśgdzie kruszynki popiołu, na oścież otwarte okno, żeby uleciały wczorajsze demony. Prowadzi mnie, prawie biegnąc schodami na półpiętro, jeszcze bardziej mrocznym, północnym, korytarzem. Kwaśno przepalone, stęchłe powietrze. Butelki. Ktoś kopci w dwóch trzecich korytarza.

– Cześć.

– Cześć.

– Salut młodzieży i pięknym paniom.

Mijamy krótko ostrzyżonego blondyna z pomalowanymi na czarno paznokciami. Wchodzimy w drzwi po lewej, naprzeciwko półeczki z czarnym telefonem, zupełnie nie wiem,

czego się spodziewać, gdy obezwładnia mnie intensywny zapach indyjskich kadzidełek.  
– No, wchodź, nie będziesz przecież w nieskończoność tak sterczał – mnie zapraszasz. Po prawym ramieniu wspina się szary szczurek, którego pieszczotliwie nazywasz Kazikiem. Bawicie się dłuższą chwilę, bierzesz go w dłonie, by pędem wdrapywał ci się na szyję. Całujesz go w wilgotny nosek, a on wreszcie ucieka za połączone, starannie pościelone łóżka.  
– To nasza klitka, nasze gniazdko rodzinne. Miejsca za wiele tu nie ma, ale przynajmniej nikt mi nie pieprzy, jak żyć. Sam zobaczysz, jak pójdziesz na studia. – Grzebie w pudełku z kasetami z miną, jakby wyczarować z niego miała czterogarbne wielbłąda. Wreszcie wyjmuje 90-tkę Sony w białym pudełku z cienkimi niebieskimi paskami i wkłada ją do schowanej za kotarą Toshiba.

– Posłuchaj, co tu mamy, prosto z Nowego Jorku. Spodoba ci się, byle głośno. – Na złączu odręcznie wydziergany czarnym długopisem ukośne „Sonic Youth”. – Będę teraz twoim metafizycznym bliźniakiem, siostrą i nie uwolnisz się ode mnie tak łatwo. Mów mi Kosma. Jak się spodoba, pożyczaj, co tam znajdziesz w pudełku. Wracam koło szóstej, rozgość się.

– Nie wiem, czy jeszcze będę – zawile tłumaczę się z powrotnego pociągu.

– Jakby co, klucze zostaw w portierni.

Zostawia mnie z tym mętlikiem dźwięków, na odchodnym wypowiadając, niczym magiczne zaklęcie, ledwie słyszalne „Kosma”. Przez myśl mi przeszło pragnienie, by uwierzyć we wszystkie jej kłamstwa, nawet gdy wpadnie w zły humor. Tak, musiałem być zauroczony.

No więc zostaję sam na sam w pokoju splatających się sprzężeń, hałaśliwych pojękiwań przesterowanych gitar, pokrzykiwań dziewczyny, w przyśpieszającym jak pociąg rytmie drących się głosów faceta, a może i dwóch. To było coś nieludzkiego. Wylapywałem pojedyncze słowa. Nie tyle one ważne, co strzelające prosto w czaszkę dźwięki. Na stronie B chropowatość nasila się, lecą siekiery przez czaszkę. Przewijam kasetę na napierający tokiem jambicznym wrzask Thurstona Moore’a, *chaos is the future and beyond it is freedom* a potem kończące *nothing but the TRUTH!!!* W mętliku przeżywam swoje małe oczyszczenie, Grzech by to pewnie szumnie nazwał katharsis. To przepełnione niepokojem uczucie miało odtąd powracać w równie nieprzewidywalnych okolicznościach.

Kiedy przeszła pierwsza fala dźwięków, zebrałem siły, by rozejrzeć się po pokoju. Wzdłuż ściany meblościanka o kolorze jasnego dębu, niemal czuję jego zapach, z książkami poukładanymi równo, od największej po stronie okna, po najmniejsze od strony drzwi. Zaczarowane nazwiska: Susan Sontag, Hélène Cixous, Herman Hesse, przy nim Mircea Eliade, dalej Jacques Lacan, Umberto Eco, Elzear Mieletyński, Julia Kristeva, opasły Ionesco, Kurt Vonnegut junior, całość dumnie wieńczy album ikon opisywanych cyrylicą.

Po przeciwstawnej stronie malutkie niebieskie *Cloud Nine* Caryl Churchill. Zielonym flamastrem spisuję sobie listę tych nazwisk, przyda się po powrocie. Na słomiance czarno-biała fotka z Andżeliką, czy teraz Kosmą, w dredach. Roześmiana w słońcu, w tle po horyzont morze, a może Śniardwy. Rozluźniona, opalona, w czarnej bluzce na ramiączkach, rozkosznie pochłania, podkreślonymi odważną kreską oczami, świat po drugiej stronie obiektywu. Przez chwilę czuję na plecach dreszcz, jakbym przyglądał się swojemu odbiciu w lustrze. Przede mną długie godziny. Chcę tu pozostać tak długo, jak tylko się da. Ostatni pociąg odjeżdża o szóstej trzydzieści dwa, do tego czasu w kółko słucham tej samej kasety. Kosmy nie zobaczę, już za nią tęsknię. Zamykam oczy, zostają z tego wszystkiego dźwięki i szczypiący zapach kadzidełek.

*Sopot, 30 września 2020*



ALMANACH BETWEEN  
NA ROK 2020:



Copyright © 2020 by Tomasz Wiśniewski

**Redakcja:** Tomasz Wiśniewski

**Korekta językowa:** Katarzyna Kręglewska

**Projekt okładki:** Ka Leszczyńska

**Skład:** Ka Leszczyńska

Projekt zrealizowano w ramach programu stypendialnego  
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – „Kultura w sieci”  
oraz obchodów jubileuszu 50-lecia Uniwersytetu Gdańskiego.

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.



50-lecie  
Uniwersytetu  
Gdańskiego

Wydawnictwo Maski

Ul. Lendziona 16/5

80-264 Gdańsk

[www.wydawnictwomaski.pl](http://www.wydawnictwomaski.pl)

email: [maski@wydawnictwomaski.pl](mailto:maski@wydawnictwomaski.pl)

ISBN: 978-83-64088-81-0